ROK I WARSZAWA, MARZEC 1936 Nr. 2

PRZEGLĄD POLICYJNY

DWUMIESIĘCZNIK

pod redakcją insp. JÓZEFA ŻÓŁTASZKA, głównego komendanta policji woj. śląskiego

TREŚĆ:

SOMMAIRE:

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TRĘBACKA Nr 11. TELEFONY: 6.06-17 i 6.06-14

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie . . . . . 10 zł.
Pojedyńczy numer 2 zł. Półrocznie . . . . . . 5 „
Konto w P. K. O. 30.192

STANISŁAW CZERWIŃSKI,
em. prokurator S. N.

BADANIE POCZYTALNOŚCI NA TLE PRZEPISÓW PRAWA KARNEGO, A W SZCZEGÓLNOŚCI AFEKT PATOLOGICZNY A SILNE WZRUSZENIE DUCHOWE.

Badanie poczytalności oskarżonych należy do ważniejszych spraw w dziedzinie ustawodawstwa karnego i cały szereg zagadnień, wynikłych na tle zastosowania obowiązujących w tym przedmiocie przepisów prawa wielokrotnie był poruszany w literaturze prawniczej i medycznej oraz na kongresach międzynarodowych antropologji karnej [1].

Zagadnienie powyższe nabiera szczególnej wagi obecnie, kiedy nowe badania naukowe w dziedzinie psychjatrji wykazały niezbicie, że prócz zdeklarowanych chorych umysłowo, których stan jest przeważnie niewątpliwy, częstokroć mamy do czynienia z jednostkami, u których choroba umysłowa nie ujawnia się w postaci objawów wyraźnych.

Najcięższych zbrodni dokonywają osobniki zwyrodniałe, chorzy moralnie (moral insanity), epileptycy, narkomani, alkoholicy i t. p. ludzie, którzy pędzą życie napozór normalne i niczem, prócz jakichś przypadłości o charakterze choroby fizycznej, nie zdradzają, że są umysłowo nienormalni. Wreszcie prócz zupełnej niepoczytalności medycyna ustaliła już istnienie t. zw. „poczytalności zmniejszonej".

Wobec powyższego nasz kodeks karny, obecnie obowiązujący na całym terenie Rzeczypospolitej, obok choroby psychicznej, jako najogólniejszego ujęcia trwałego zaburzenia funkcyj psychicznych daje do poznania, że nieodpowiedzialnym jest sprawca, jeżeli nietylko z powodu choroby psychicznej, ale także z innego powodu w chwili spełnienia

---

[1] *Bonnier:* Traité des preuves. *Mittermayer:* Die Lehre vom Beweise im Strafprocesse. Actes du congrès international d'antropologie criminelle, r. 1901.

czynu przestępnego nie posiadał wymaganych warunków poczytalności[1].

Formuła powyższa jest tak obszerna, iż obejmuje wszystkie wypadki chwilowego zaburzenia funkcyj psychicznych, a zatem zatrucia toksynami, i to również temi, które, przy zachowaniu świadomości, paraliżują wolę.

Z powyższego wynika, że aby czyn przestępny mógł być poczytalny, zarówno sfera myślenia, jak i zdolność kierowania postępowaniem muszą być całkiem normalne w chwili jego spełnienia.

Niedość jest rozumieć istotę samego czynu, aby podlegać za jego dokonanie odpowiedzialności karnej; koniecznym do tego warunkiem jest jeszcze zdolność kierowania się wolą.

Kodeks karny uznaje t. zw. stan „poczytalności zmniejszonej" i przy sądzeniu takich przestępców uznaje za właściwe stosowanie specjalnych środków zabezpieczających obok kary, a nawet zamiast kary (art. 18 i 80 k. k.)

W zeszłem stuleciu sędziowie i przysięgli bez żadnego wahania sądzili i skazywali na karę śmierci ludzi niewątpliwie umysłowo chorych. Należy tylko przypomnieć sobie sprawę Papowuana, straconego w Paryżu w r. 1825 za dokonane morderstwo podczas „mania homicida" dwóch nieznanych mu całkiem chłopców. W tymże roku, na mocy wyroku sądu w Wersalu, został stracony pewien osobnik (A. Legé), oskarżony o zgwałcenie i zabójstwo nieletniej dziewczynki, przyczem Legé rozszarpał ciało zamordowanego dziecka i zjadł jego serce[2].

Dziś, gdy medycyna sądowa, a w szczególności psychjatrja, zrobiły ogromne postępy, ekspertyza psychjatryczna przy rozstrzygnięciu kwestji niepoczytalności oskarżonego ma wysoce doniosłe znaczenie.

Sędziowie i prokuratorzy w takich sprawach dążą oczywiście do jednego wspólnego celu, do ujawnienia prawdy materjalnej. My prawnicy jesteśmy częstokroć zupełnie bezsilni w rozstrzyganiu tych kwestyj bez udziału i pomocy psychjatrów i żądamy ich współpracy nietylko na mocy przepisu prawa obowiązującego, lecz dlatego, że zdajemy sobie sprawę z całkowitej niekiedy swej bezradności. Niestety, jednak niezawsze stoimy na wysokości zadania.

My sędziowie i prokuratorzy niezawsze uznajemy chorobę psychiczną tam, gdzie istotnie jest, psychjatrzy natomiast mają tendencję

[1] Uzasadnienia Komisji Kodyf. str. 27.

[2] *Legrand du Saulle*: La folie devant les tribunaux.

do zbyt łatwego upatrywania chorób umysłowych tam, gdzie zachodzi tylko lekkie, nieszkodliwe odchylenie od teoretycznie normalnej działalności psychicznej.

Wobec powyższego kwestja badania poczytalności i zabezpieczenia społeczeństwa od takich chorych umysłowo nabiera coraz większej wagi i znaczenia.

Kodeks postępowania karnego, oprócz ogólnych przepisów o wykonywaniu ekspertyzy sądowo-lekarskiej, przewiduje zosobna badanie stanu umysłowego oskarżonego w art. 130, który brzmi jak następuje:

§ 1. Jeżeli zachodzi potrzeba zbadania stanu psychicznego oskarżonego, sąd wzywa przynajmniej dwóch lekarzy, a w miarę możności psychjatrów.

§ 2. Biegli mogą żądać oddania oskarżonego pod obserwację w zakładzie leczniczym.

§ 3. Potrzebę, czas trwania oraz miejsce obserwacji określa sąd. Obserwacja powinna trwać nie dłużej, niż sześć tygodni. W wypadkach wyjątkowych sąd, na wniosek biegłych, może przedłużyć ten termin na czas ściśle określony

§ 4. Na postanowienie, nakazujące obserwację w zakładzie leczniczym, służy zażalenie.

§ 5. Jeżeli karalność czynu oskarżonego zależy od ustalenia stanu psychicznego pokrzywdzonego, to przepis § 1 ma zastosowanie i do pokrzywdzonego.

Z treści przytoczonego przepisu wynika, że w sprawach karnych zarządzenie badania stanu umysłowego, jako połączonego z czynnościami wielce uciążliwemi dla badanego, może przeprowadzić tylko sąd, a więc ani prokurator, ani policja. Jeżeli zachodzi potrzeba zbadania stanu umysłowego, sąd obowiązany jest wezwać dwóch lekarzy, w miarę możności psychjatrów. Dwóch lekarzy—z tego powodu, że przy tak subtelnem badaniu, jeden lekarz może się łatwiej pomylić, niż w innych wypadkach.

Rozumie się samo przez się, że liczba dwóch jest minimalna, a w wypadkach, gdy dwaj wezwani lekarze nie zgadzają się ze sobą, albo nie mogą się zdecydować na opinję kategoryczną, wezwanie większej ilości lekarzy staje się niezbędne.

Kodeks post. karn. pierwotnie przewidywał tylko badanie stanu psychicznego oskarżonego, gdyż potrzeba takiego badania zdarza się dosyć często. Nowela zaś do art. 130 k. p. k., umieszczona w § 5, rozciągnęła to prawo sądu także i na pokrzywdzonego, a mianowicie, jeżeli karalność czynu oskarżonego zależy od ustalenia stanu psychicznego pokrzywdzonego (Dz. Ust. poz. 662/32 r.). Aczkolwiek kodeks wyraźnie nie mówi o badaniu stanu umysłowego świadka, to jednak nie

znaczy, aby sąd nie miał tego prawa, jeżeli są dane, że świadek jest nienormalny. Wynika to pośrednio z art. 110 p. *b*, który zwalnia od przysięgi „osoby, które z powodu choroby psychicznej lub innego zakłócenia czynności psychicznej nie zdają sobie sprawy ze znaczenia przysięgi".

Ponadto ocena wiarogodności dowodów, a więc i zeznania świadków należy, w myśl art. 10 k. p. k., do sądu wyrokującego, a przeto nie można pozbawiać sądu prawa stwierdzenia powyższej okoliczności przez lekarza-biegłego, celem należytej oceny tych zeznań, gdy zachodzą pewne wątpliwości co do stanu zdrowia psychicznego świadka lub pokrzywdzonego.

Osobiście miałem wypadek, kiedy umieszczonemu w szpitalu dla umysłowo chorych zadano ciężkie uszkodzenie ciała. Naocznymi świadkami tego wypadku byli wyłącznie psychicznie chorzy, którzy na dochodzeniu zeznawali, że pokrzywdzonego pobił dozorca szpitalny. Wiadomo, że umysłowo chorzy, szczególnie podczas tak zw. *lucida inter valla*, mogą czasem dokładnie stwierdzić okoliczności faktyczne, jakie zaszły w ich obecności. W tych warunkach wezwałem biegłego-psychjatrę, w jego obecności zbadałem tych świadków i pokrzywdzonego i zażądałem od biegłego opinji, celem wyjaśnienia stanu zdrowia i stopnia wiarogodności zeznań pokrzywdzonego i świadków.

Jak wynika z treści § 5 art. 130 k. p. k., pokrzywdzony i świadek podlegają tylko zwyczajnemu badaniu sądowo-lekarskiemu, przewidzianemu w art. 123 i 124 k. p. k., a przeto nie mogą być oddani pod obserwację — w myśl § 2 i 3 art. 130 k. p. k.

Wniosek o zbadanie stanu umysłowego czy to oskarżonego, czy świadka stanowi prawo procesowe każdej strony i osoba, co do której taki wniosek postawiono, nie ma prawa czuć się przez to obrażoną, chyba że z okoliczności sprawyby wynikało, iż wniosek ten jest najzupełniej bezzasadny i że jego zgłoszenie miało na celu bądź obrażenie, bądź bezpodstawne zdyskredytowanie danej osoby.

Rozstrzygnięcie kwestji, czy zachodzi potrzeba badania psychjatrycznego, należy do sądu wyrokującego, jednak odmowne postanowienie w tym przedmiocie, w myśl art. 51 § 2 k. p. k., winno być należycie uzasadnione.

Przytoczywszy w streszczeniu zasadnicze przepisy procesowe, przechodzimy obecnie do rozważenia istoty badania poczytalności oskarżonych.

Aczkolwiek znakomity fizjolog Du Bois Reymond w r. 1875 w słynnej swej mowie „o granicach wiedzy" dobitnie zaznaczył, że wytłómaczenie zjawisk psychicznych przerasta siły fizjologji, że zagadka stosunku duszy do ciała jest wogóle dla człowieka niepoznawalna, to jednak dziś, wprawdzie nie kusimy się o rozwiązanie zagadek metafizycznych, ale badamy dokładnie przebieg zjawisk związanych z działalnością układu fizycznego i nerwowego, a tem samem i z czynnościami psychicznemi człowieka.

Zdobycze nowoczesnej medycyny i endokrynologji (nauka o gruczołach dokrewnych, ich wydzielaniu wewnętrznem), psychopatologji, psychologji normalnej, wreszcie opartej na podstawach naukowych nauki o dziedziczności złożyły się na możność ustalenia naukowego związku pomiędzy ciałem a duszą[1].

Stąd wynika, że lekarz — biegły przed wydaniem opinji co do poczytalności oskarżonego obowiązany jest zbadać przedewszystkiem stan jego zdrowia fizycznego; aby zaś wyjaśnić sobie należycie te lub inne objawy i ich wpływ na psychikę przestępcy, lekarz powinien posiadać bardzo obszerny materjał, dotyczący osobnika podlegającego badaniu, wyjaśniający cały przebieg jego życia od samego urodzenia, a nawet przed urodzeniem, w celu ustalenia atawizmu, dziedziczności, zwyrodnienia, alkoholizmu u rodziców i dalszych przodków, okoliczności, w jakich żył i rozwijał się, jego pracy, środków utrzymania, jego otoczenia, wpływów, pod któremi działał i t. p.

Dziś, kiedy przeżywamy jakby nawrót wielkiej władzy dyskrecjonalnej sędziego kryminalnego, wyrosłej jednak nie z dowolności średniowiecznej, lecz z potrzeb dokładnego rozumienia i ustosunkowania tylu różnorodnych czynników, składających się na zjawisko przestępczości współczesnej, dziś, kiedy w kodeksie naszym figurują tak ważne środki, jak umieszczenie w zakładzie leczniczym dla osobników o zmniejszonej poczytalności, umieszczenie w zakładzie dla alkoholików, narkomanów, gdy sąd upoważniony jest do zawieszenia kary, do warunkowego zwolnienia skazanego przed całkowitem odbyciem wyznaczonej mu kary, gdy sąd obowiązany jest, przy zwolnieniu skazanego z zakładu leczniczego rozstrzygnąć, czy należy wykonać orzeczoną mu karę — ekspertyza lekarska ma wysoce doniosłe znaczenie.

---

[1] *Kretschmer E.*: Körperbau und Charakter 1926; *Birnbaum*: Kriminalpsychologie 1921; *Dr. Bernhard*: Studien über erbliche Belastung 1930.

Niezbędny dla dokładnego przeprowadzenia ekspertyzy materjał zbiera i dostarcza dochodzenie lub śledztwo wstępne, a przeto urzędy śledcze i władze policyjne powinny wiedzieć, jakie faktyczne dane należy zebrać dla określonej ekspertyzy, jakie zagadnienia nauka współczesna może rozstrzygnąć i jakie pytania można i należy zlecić do rozstrzygnięcia znawcy.

Niniejszy krótki zarys ma na celu nie ogólne rozważenie zasad ekspertyzy sądowo-psychjatrycznej, lecz przeważnie wskazanie niektórych trudności przy rozstrzyganiu kwestji, bardzo często nasuwającej się w praktyce sądowej, a mianowicie: czy oskarżony podczas popełnienia przestępstwa działał pod wpływem afektu fizjologicznego, t. j. pod wpływem zwyczajnego silnego wzruszenia duchowego, czy też pod wpływem afektu patologicznego, wyłączającego poczytalność.

W sferze życia duchowego wogóle, w dziedzinie zaś umysłowego w szczególności, poważną rolę odgrywają uczucia, jako te siły kierownicze, które nadają bieg naszemu myśleniu i postępowaniu. A przeto defekty spostrzegania, wyobrażania, sądzenia, wnioskowania nietylko odnoszą się do sfery czysto intelektualnej, lecz również do ściśle sprzęgniętych z elementami poznania pierwiastków uczuciowych.

Sfera emocyj panujących w duszy ludzkiej, jest niemniej ważnym wskaźnikiem normalnego lub patologicznego stanu ducha, jak dziedzina procesów czysto intelektualnych.

Czasem bywa człowiek w stanie ducha, którego niepodobna zaliczyć do tych, co stwarzają warunki niepoczytalności, a jednak nie przedstawia całkiem normalnej świadomości. Są bowiem niektóre fakty, jak np. gniew, strach, zazdrość i t. p., osłabiające normalny przebieg myślenia, kojarzenia idei, obezwładniające samokontrolę i powodujące przez to objawy przestępczości, której jednak nie towarzyszy wcale takie napięcie złej woli, jak w wypadkach, kiedy niema tak silnego pobudzenia uczuciowego. Jest to tak zwany afekt zwyczajny czyli stan silnego wzruszenia duchowego, który według przepisów kod. karn. stanowi tylko okoliczność łagodzącą winę przestępcy, a zatem powoduje zmniejszenie kary.

Jednak silne wzuszenie duchowe, pod wpływem różnych przyczyn, gdy osiąga najwyższe napięcie, może przeistoczyć się w rozstrój psychiczny, a wtedy człowiek traci zupełnie zdolność panowania nad sobą, zdolność kierowania swemi czynami stosownie do uświadomienia ich istoty zapomocą rozumu. Taki stan afektu jest afektem patologicznym i przestępstwo popełnione podczas takiego afektu jest niekaralne.

Powyższe określenie afektu patologicznego, jako zbyt ogólnikowe, nie wskazuje żadnych pozytywnych czynników, ustalających rzeczony stan duchowy.

Określenie linji demarkacyjnej pomiędzy afektem fizjologicznym a patologicznym stanowi jedno z najtrudniejszych i najmniej opracowanych zagadnień w dziedzinie medycyny sądowej. Znany psychjatra Kraft-Ebing wskazuje cały szereg cech etjologicznych i klinicznych afektu patologicznego. Do pierwszej kategorji należą: funkcjonalna słabość mózgu, spazm naczyń, chorobliwa zmiana obiegu krwi, do drugiej — nagły stan przytępienia (stupor), zanik przytomności, wicher przedstawień, połączony z bezwięzłą mową, zamroczenie świadomości, depresja, zakłócenie spostrzeżeń, wyobrażeń, maligna, wreszcie wściekłe podniecenie (ira, furor brevis), graniczące z paranoją krótkotrwałą. Do tego przyłącza się głęboki rozstrój, bądź całkowite zamroczenie świadomości z zupełną, bądź częściową utratą pamięci i wspomnienia o popełnionym czynie i t. p.[1].

Według zdania najnowszych przedstawicieli psychjatrji, afekt patologiczny jest stanem uczuciowym o tak silnem napięciu, że tamuje wszelki bieg myślenia i postępowania, a przeto jest stanem raptownego, krótko trwającego rozstroju umysłowego[2].

Zdaniem przedstawicieli nowoczesnej medycyny „afekt przygnębienia człowieka umysłowo zdrowego, pozostający w granicach normy fizjologicznej i rozpoczynający się chorobliwo-posępny nastrój ducha mogą się niczem nie różnić ze strony zewnętrznej", „nie istnieją żadne objawy specyficzne rozpoczynającego się rozstroju umysłowego".

Ciężkie jest niezmiernie zadanie sędziów, gdy muszą rozstrzygnąć stan poczytalności oskarżonego, który popełnił przestępstwo pod wpływem afektu. W tych wypadkach dane, zebrane podczas dochodzenia lub śledztwa, dotyczące osobistości oskarżonego i wyjaśniające cały przebieg jego życia, ustalające stan jego duchowy przed i po dokonaniu czynu przestępnego, mają decydujące znaczenie. Każda, czasami drobna okoliczność może mieć bardzo ważne znaczenie.

W tem miejscu należy zaznaczyć, że często spotykamy osoby chorobliwie skłonne do rozstroju umysłowego; są to natury moralnie zwyrodniałe, neurastenicy, epileptycy i inni „minderwärtige", jak ich trafnie nazywają Niemcy, ludzie nadpsuci, jeżeli tak się można wyrazić.

---

[1] Gerichtliche Psychopatologie. *Delbrück*: Considération sur les monomanies impulsives. Bern 1891.

[2] *Kramer*: Berliner Klin. Wochenschrift, 1928.

W naturach takich powściągi, przeciwdziałające spełnieniu przestępstwa, nie powstają wcale, natomiast z nieprzepartą siłą prą do niego zdegenerowane impulsy.

Słusznie twierdzi prof. Jakobi, że bywają wypadki, kiedy człowiek całkowicie zdaje sobie sprawę ze szkodliwości swego czynu, nawet wie, że prawo go wzbrania, a mimo to, nie umie powstrzymać swej woli występnej, która go skłania do jego spełnienia.

W tych wypadkach *anamnesis* przestępcy, podlegającego badaniu psychjatrycznemu, ma bardzo doniosłe znaczenie dla wyników ekspertyzy.

W następnym artykule przytoczymy kilka przykładów z praktyki sądowej o zabójstwach, popełnionych na tle afektu patologicznego, w szczególności na tle urojonej zazdrości.

Dr. WŁADYSŁAW SOBOLEWSKI,
Inspektor P. P.

DOKTRYNA DOWODU FORMALNEGO W PROCESIE KARNYM.

I. Ordalja jednostronne.

Przyjęta w ustawodawstwach współczesnych zasada swobodnej oceny sędziowskiej dowodów wywodzi się z kodeksu francuskiego z 1808 r. Ujmują ją postanowienia art. 342 C. Instr. Crim. jako le principe de „l'intime conviction". Zasada ta stanowi cechę charakterystyczną nowoczesnego procesu zreformowanego. Celem jej jest wykrycie prawdy materjalnej. W polskim Kodeksie Postępowania Karnego z 1928 r. zasadę swobodnej oceny dowodów określają artykuły 10, 358. 427. Ta dziś powszechnie uznana i zrozumiała zasada jest jednak wynikiem wielowiekowej ewolucji, jaką przechodziły formy sądowego postępowania dowodowego w procesie karnym.

Tarde rozróżnia w ewolucji dowodu sądowego 4 okresy, a mianowicie: 1) okres religijny z towarzyszącemi mu ordaljami czyli sądami bożymi, 2) okres racjonalistyczny wraz z instytucją tortur, 3) okres polityczny, którego wykwitem jest zasada swobodnej oceny sędziowskiej dowodu oraz instytucja sądu przysięgłych i wreszcie 4) okres naukowy, w połączeniu z oceną dowodu na zasadzie ekspertyzy naukowej[1]. Okres czasu, dzielący dwie ostatnie fazy od okresu pierwszego, który może nam się wydawać obecnie jako wysoce pierwotny pod względem struktury prawnej, logicznej i etycznej, wynosi jednak kilka wieków i jest jedynie odbiciem obrazu moralności, obyczaju i wierzeń ówczesnego społeczeństwa. Poznanie instytucji środków dowodowych w okresie pierwszym, znanych w historji procesu karnego pod nazwą dowodów formalnych, jest niezmiernie interesujące i rzuca

[1] Philosophie pénale Lyon 1890 s. 424.

ciekawe światło na genezę tej instytucji. O dowodach formalnych powiada *J. Bossowski:* „Znaczenie ich polegało na fikcji. Zależnie od przebiegu dowodu, przyjmowano na mocy zwyczaju sądowego pewien stan rzeczy za wykazany dowodem, choć takie rozumowanie kłóciło się jaskrawo z zasadami logiki i praw przyrody. Podstawą rozumowania była wiara w bezpośrednią ingerencję Boga w toczącej się sprawie" [1].

W okresie pierwszym, przypadającym na wieki średnie, zwłaszcza w prawie ludów germańskich, postępowanie w procesie karnym znało jako środki dowodowe: dokumenty, świadków, przysięgę i t. zw. ordalja czyli sądy boże (iudicia dei). Do sądów bożych uciekano się jednak dopiero wówczas, gdy dowody z dokumentów, świadków i przysięgi nie dały pożądanego rezultatu. Wedle postanowień procesu starogermańskiego oskarżony mógł przez złożenie dokumentu obalić dokument będący w posiadaniu sądu. Zeznaniu jednego lub kilku świadków można było przeciwstawić zeznanie większej ilości świadków lub przysięgę. Strona procesowa składała przysięgę osobiście jednoosobowo lub też w asyście kilku osób, zazwyczaj krewnych (conjuratores, consacramentales, conpurgatores), którzy zaprzysięgali ze swej strony prawdziwość przysięgi osoby zainteresowanej w sporze. Jednakże przysiędze mniejszej ilości osób wolno było przeciwstawić podwójną liczbę osób strony przeciwnej. Trudność rozstrzygnięcia wyłaniała się dopiero wówczas, gdy przeciwstawiano sobie dwie równie ważkie przysięgi; w tych więc wypadkach, gdzie krzywoprzysięstwo jednej ze stron nie ulegało już wątpliwości, przy równoczesnej niemożności dojścia do sedna sprawy, przychodziła ustawodawcy w pomoc mistyczna wiara w bezwzględną sprawiedliwość Boga, kierownika spraw ludzkich, który nie odmówi swego wyroku, udzielając tem samem stronie niewinnej sił do zwycięstwa[2].

Ordalja były jednostronne, stosowane w tych wypadkach, gdy próbie poddawano tylko pojedyńczą osobę, oraz obustronne, pod nazwą pojedynku sądowego, w którym przeciwnicy staczali z sobą walkę wręcz w obliczu sądu.

Ponieważ instytucja pojedynku sądowego wymaga dla bardziej szczegółowego omówienia więcej miejsca, niż możnaby jej poświęcić w ramach pojedyńczego artykułu, przeto w niniejszych rozważaniach poświęcimy uwagę jedynie najważniejszym rodzajom jednostronnych

---

[1] Ewolucja postępowania dowodowego w procesie karnym. Poznań 1924 s. 8.

[2] Zob. *Brunner H.* Deutsche Rechtsgeschichte Leipzig 1906 I. 262.

sądów bożych, rezerwując sobie omówienie instytucji pojedynku sądowego w jednym z następnych artykułów.

Zaczątki powstania sądów bożych kryją się w mroku stuleci. *Schopenhauer*, dopatrując się źródeł tej instytucji dla Europy u ludów Wschodu, dochodzi do przekonania, że ordalja nie są wytworem ery chrześcijańskiej, gdyż stosowanie sądów bożych znajdujemy również w przeszłości ludów hinduskich, a ślady tego zwyczaju pozostały do dnia dzisiejszego [1].

Do tezy tej przyłączają się w literaturze historji prawa niemieckiego *Wilda* [2] *Amira* [3] i *Gal* [4], a u nas *Winiarz* [5]. Odmienne stanowisko zajmuje natomiast *Brunner*, dowodząc, że próba kotła (wody wrzącej) i losu były już znane u franków salickich i rypuarskich [6]. O próbach tych u Anglosasów wspominają prawa króla Inesa (688 — 695), a nie są one też obce w VII stuleciu Wizygotom, w VIII Langobardom i Fryzom, w IX Sasom [7]. Jednostronne ordalja stosowano długi czas w wiekach średnich, a Kościół udzielał tej instytucji również swego poparcia. Powoli ordalja wychodzą z użycia, a formalnie zakazał ich sobór lateraneński w 1215 r.

Do najczęściej stosowanych ordaljów należały: próba żelaza bielejącego (iudicium ignis, iudicium ferri candentis). Polegała ona na tem, że obwiniony musiał przejść kilka kroków, stąpając bosemi stopami po 9 — 12 rozpalonych do czerwonośc. lemieszach lub też był obowiązany przejść pewną przestrzeń, niosąc na gołej dłoni rozpalone do czerwoności żelazo. Po próbie bandażowano spaloną dłoń lub stopę, nacierając je uprzednio woskiem lub olejem. Jeśli na trzeci dzień od próby dłoń lub stopa nie były oparzone, wówczas osoba poddana próbie wychodziła z procesu zwycięsko. Jeśli rana nie była zagojona, delikwent uważany był za winnego i w sporze pokonanego.

W Polsce próba ognia odbywała się jak następuje: „Gdy sędzia pozwanemu a nie mogącemu mieć świadków nakazuje walczyć, a ten zaś twierdzi, iż nie może walczyć i dowodzi jakkolwiek swej niewinności,

[1] Parerga et Paralipomena. Leipzig 1891 s. 404. Zob. *Kohler*. Altindische Prozessrecht 1891 str. 41 i nast. *Papierkowski Z.* Dowód poszlakowy w postępowaniu karnem. Lwów 1933 s. 5 i nast.

[2] Ordalien s. 480.

[3] Grundriss des germanischen Rechts, Strassburg 1913 s. 274 — 278.

[4] Der Zweikampf in fränkischen Prozess. Zeitschrift der Savigny. Stiftung Bd. 28/1907. Germ. Abt. s. 288.

[5] Sądy boże w Polsce, Kwartalnik Historyczny Lwów 1891. T. V, s. 292.

[6] Op. cit. I. 262.

[7] Ibidem s. 263.

tedy ma nieść żelazo. W tem zwyczaj jest dwojaki: Jeden jest taki, iż kładą żelazo jedno od drugiego na krok jeden odległe, niezbyt daleko, lecz tak, aby po nich człowiek zwyczajnie mógł kroczyć. Tak ma być naznaczony jeden krok przed pierwszem żelazem, od którego dalej ma kroczyć po żelazie tak, iżby na niem trzy kroki uszedł. Żelaza mają być zrobione tak, jak stopa człowieka od pięty aż do środka nogi. Jeśli tedy kto poparzy, tedy jest pokonanym. Jeśli zaś na żelaza nie wstąpi lub krok nienależycie postawi, tedy również jest zwyciężonym. Należy mu jednakże ranę oparzoną woskiem obwiązać aż do trzeciego dnia i człowieka pilnie opatrywać, a potem rozpoznać, czy jest oparzonym, czy nie. Tego, który po żelazie tak ma kroczyć, ma dwóch ludzi prowadzić i nauczać go, jak dalece ma po żelazie stąpać, aby to uczynił we właściwym czasie i nie chybił. Niegdyś był zwyczaj, iż dwóch księży prowadziło go na żelazo, lecz to już wyszło z użycia i prowadzą go dwaj inni jacykolwiek ludzie (examen vomerum). Drugi zwyczaj jest, iż kładą żelazo na kamieniu lub na żelazie, z pewnem próżnem miejscem pod spodem, aby go tamże człowiek mógł uchwycić i żelazo to rozżarzone ma nieść trzy kroki. Jeżeli je rzuci, to pozostaje przekonanym o to, o co go obwiniono. Podobnież i w tym razie, gdy sobie rękę sparzy, rękę należy mu opatrzyć tak, jak się wyżej rzekło. Owe żelaza... mają być do czerwoności rozpalone i kapłan ma je przeżegnać swojem błogosławieństwem... (ferrum manuale). Po ukończeniu tego sądu i obwiązaniu rąk tego człowieka poświęconym woskiem, dobrze jest, by tenże przedewszystkiem użył święconej wody, a potem aż do końca sądu do każdej potrawy mieszał i z nią spożywał święconą sól i święconą wodę“ [1].

P r ó b a w o d y w r z ą c e j (iudicium aquae ferventis) polegała na zanurzeniu ręki po łokieć w kotle napełnionym wrzątkiem i wyjęciu pewnego przedmiotu, leżącego na dnie kotła. Przedmiotem tym był zazwyczaj pierścień, kamień i t. p.

Jest rzeczą oczywistą, że opisane próby pociągały za sobą rany rąk z oparzenia: na rany nakładano wówczas bandaże lniane, napojone tłuszczem lub woskiem. Zagojenie się rany w ciągu trzech dni po próbie, świadczyło o niewinności obwinionego. Jątrzenie się ran stanowiło dowód winy osoby poddanej próbie. Opisu próby wody wrzącej w Polsce niestety nie posiadamy.

P r ó b a w o d y z i m n e j (iudicium aquae frigidae sive superaquam mittendam, sententia undae) odbywała się w ten sposób, że osobę ob-

[1] *Helcel*. Starodawne prawa polskiego pomniki. T. II. 28 i nast.

winioną, po uprzedniem skrępowaniu jej rąk i nóg, wrzucano do jeziora lub wielkiej kadzi, napełnionej wodą. Osoba niewinna powinna była wypłynąć i utrzymać się na powierzchni wody, osoby zaś, na których ciążyła wina przestępstwa, powinny były iść na dno. Wprost przeciwną zasadę stosowano przy t. zw. pławieniu czarownic, które jeśli były oskarżone niewinnie, szły na dno, podczas gdy nieczyste moce miały dopomóc istotnym czarownicom do wypłynięcia.

W Polsce próba pławienia miała następujący przebieg: „pokropi kapłan wodę wodą święconą, a obżałowanego mają posadzić tak, iżby mu ręce przed goleniami związali i przez nie przerazić drewno pomiędzy kolana a ramiona, tak aby się ani rękami ani nogami nie mógł ratować. Nadto mają mu zrobić znaczek na głowie, po którymby uważać można, czy człowiek ten nurza się, czy też płynie. Podobnież obwiązać mu należy postronek około brzucha, aby go można wyciągnąć, gdyby tonął. Jeżeli tedy nie zanurza się, lecz ponad wodą płynie, to jest przekonanym o rzecz, o którą go obwiniono. Wiedzieć jednakże należy, iż sędziowie niechętnie wyznaczają ten sąd pławienia w wodzie w rzeczach głównych“. [1]

Próba losu (iudicium sortis) odbywała się w kościele i poprzedzało ją uroczyste nabożeństwo, w czasie którego składano na ołtarzu dwie kości, jakich używano do gry. Na jednej z tych kości wyryty był krzyż. Obie kości były zasłonięte. Jeśli obwiniony, mając do wyboru, wyciągał kość z krzyżem, składał tym sposobem dowód niewinności.

Próba krzyża (iudicium crucis). Przed obwinionym stawiano krzyż, polecając mu trzymać ręce, złożone na krzyż w górę lub też wyciągnięte poziomo nad krzyżem. Duchowny, asystujący tej próbie, rozpoczynał równocześnie odprawiać przepisane modły i egzorcyzmy. O ile ręce obwinionego opadły przed ukończeniem modłów, uważano go za winnego.

Próba poświęcanego chleba lub sera (iudicium panis et casei adiuvati), pochodzenia prawdopodobnie anglosaskiego, polegała na połknięciu sporego kęsa suchego chleba lub sera przez obwinionego. Jeśli kęs przełknął gładko, był niewinny, jeśli się zakrztusił lub dławił, uważano winę za udowodnioną. W mowie ludowej istnieje po dziś dzień zwrot „uduś się kłamstwem”.

Próba mar (ius feretri s. cruentationis), stosowana w wypadkach podejrzenia o morderstwo, opierała się na wierzeniu, iż rany zabitej osoby zaczną krwawić w chwili, gdy dotknie ich ręka mordercy.

---

[1] *Helcel* op. cit II. 31.

Podejrzanego uważano zatem za winnego, jeśli w chwili dotknięcia się przez niego zwłok zamordowanego ukazywała się na zwłokach krew lub inne znaki niezwykłe. Czasami, z powodu trudności dostarczenia zwłok, próbę wykonywano z odciętą ręką trupa. Podejrzenie upadało, jeśli przy dotknięciu ręka trupa „nie pisała“ t. j., jeśli nie ukazały się ślady krwawe. Objaw ten znany jest w medycynie współczesnej pod nazwą pośmiertnego krążenia krwi. W dziele p. t. „Medycyna kryminalna“ [1] *Wachholz* i *Olbrycht*, omawiając proces rozkładu gnilnego zwłok, powiadają: „równocześnie wytwarzają się w ciele gazy gnilne które zrazu gromadzą się w jamach ciała, szczególniej w jamie brzusznej i prężnością swoją wzdymają brzuch i wypychają krew z naczyń brzusznych ku obwodowi ciała tak, że krew może się pojawić na obwodzie ciała w żyłach poprzednio jej pozbawionych. Zjawisko to nazywamy pośmiertnem krążeniem krwi, a może ono stać się powodem pośmiertnego broczenia ran, zadanych czy to jeszcze na schyłku życia, czy też już po śmierci.”

Z innych ordaliów znana jest próba wagi (probatio per pondus) stosowana w procesach o czary, a polegająca na mniemaniu, że osoby opętane przez siły nieczyste tracą znacznie na wadze ciała i nie są w stanie przechylić szali wagi ponad pewną określoną ilość funtów.

Próba stołu pańskiego (purgatio per Eucharistiam), stosowana w regule do obwinionych osób stanu duchownego w miejsce przysięgi oczyszczającej, polegała na przyjęciu poświęconej hostji po uprzedniem złożeniu zapewnienia własnej niewinności obwinionego.

[1] Warszawa 1924, str. 181.

LEON IZYDORCZYK,
Podinspektor P. P.

ROZPRASZANIE TŁUMU.

Jednem z zagadnień zewnętrznej służby policji jest sprawa rozpraszania tłumów, szczególnie aktualna w dużych miastach, gdzie powstaniu tłumu sprzyjają okoliczności gęstego zaludnienia i istnienie t. zw. gawiedzi.

Cóż to jest tłum?

Przygodne zbiorowisko ludzi, dające łatwo sobą powodować każdemu, kto umie wyzyskać chwilowy nastrój.

Tłum powstaje przeważnie podczas dozwolonych lub zabronionych wieców, podczas gromadnych narad niezadowolonych z czegokolwiek robotników zatrudnionych, podczas zebrań bezrobotnych, podczas manifestacyjnych pogrzebów i t. p.

Jeśli nawet zgromadzeni zgóry nie zamierzali manifestować, agitatorzy, którzy zawsze i wszędzie się znajdują, nie ominą takiej sposobności i umiejętnemi nawoływaniami prowokują zebranych do awantur, ulicznych manifestacyj przed gmachami urzędów państwowych i t. p.

Podobnie rzecz się ma w wypadkach akcji zorganizowanej zawczasu.

Jeśli tłum nie zostanie rozproszony w zarodku, to posuwając się w określonym kierunku, wzbiera na liczebności, a w miarę jak wzrasta, zmienia postawę na coraz bardziej zaczepną, niekiedy groźną.

Obserwując tłum, widzimy, że ludzie normalnie spokojni, przestrzegający prawa, znalazłszy się w tłumie, pod wpływem atmosfery tłumu i nawoływań agitatorów, zatracają opanowanie i popełniają czyny i gwałty, których sami, pojedyńczo, nigdyby się nie dopuścili. Tłum budzi w uczestnikach dzikość, ale ponieważ przygodne zbiorowisko jest na początku zawsze niezorganizowane, o akcji chaotycznej, więc opanowanie tłumu jest możliwe tylko przez szybkie, energiczne i stanowcze wystąpienie.

Wystąpienie musi być szybkie, gdyż nie należy dopuścić do rozrastania się tłumu i im wcześniej policja wystąpi w momentach gromadzenia się tłumu, tem łatwiej i szybciej będzie mogła opanować sytuację.

Wystąpienie musi być energiczne i stanowcze, gdyż tłum, mimo wszystko, jest zawsze tchórzliwy, zdaje sobie sprawę ze swej niższości wobec karnych i uzbrojonych oddziałów, a wyczekiwanie ze stanowczem wystąpieniem dodaje mu tylko odwagi do nieposłuszeństwa i podnieca do powodowania rozruchów i awantur; niezdecydowane wystąpienie policji, wchodzenie z tłumem w pertraktacje działa ośmielająco — wtedy tłum nabiera pewności i odwagi.

Sposób postępowania dowódcy oddziału policji na miejscu zajścia ma pierwszorzędne znaczenie i rozstrzyga częstokroć o powodzeniu całej akcji, niemniej jednak ważnym warunkiem powodzenia w akcji rozpraszania tłumu jest:

a) dokładny wywiad na miejscu,

b) niezawodna łączność i meldunki,

c) pogotowie policji,

d) szybkie środki lokomocji,

przyczem policja nie musi występować dużemi oddziałami, wystarczą stosunkowo nieliczne siły, tylko działające sprawnie, szybko, wykorzystane stosownie do sytuacji w odpowiedniem miejscu i czasie.

Chcąc zilustrować tak pokrótce ujęte swoje spostrzeżenia z wystąpień policji w akcji rozpraszania tłumów, przytoczę jeden z bardziej charakterystycznych faktów, jaki zdarzył się w Łodzi w drugiej połowie r. 1926 w chwili, gdy w mieście było zarejestrowanych około 40.000 bezrobotnych.

Moment niewypłacenia zasiłków został wykorzystany w agitacji, zachęcającej do manifestacji ulicznej i stał się hasłem mobilizowania sił demonstrantów.

Na dwuch przeciwległych krańcach miasta, na Starym Rynku i Bałutach, oraz na Górnym Rynku i w okolicach poczęli gromadzić się bezrobotni. Zamiarem ich było przejść gromadnemi pochodami do centrum miasta, na Plac Wolności, zdemolować magistrat i wywołać rozruchy w mieście.

Otrzymane informacje spowodowały wydanie komisarjatom zarządzeń prewencyjnych, mających na celu zmobilizowanie policji i rozpraszanie w zarodku gromadzących się tlumów.

Mimo to na dwóch krańcach miasta — południowym i północnym zebrały się tłumy kilkunastotysięczne. Chodziło o niedopuszczenie do zlania się tych dwóch mas.

Ponieważ grupy demonstrantów poczęły się zbierać również na Pl. Wolności, delegowano tam oficera i kilkunastu policjantów, aby nie dopuścić do powstania tłumu.

Przewidując, że może się okazać konieczne użycie większej siły, wezwano z rezerwy oddział pieszy i konny policji do komendy miasta, stwarzając w ten sposób odwód, będący w każdej chwili do dyspozycji.

Akcja policji na Starym i Górnym Rynku (na północy i południu) udaremniła demonstrantom przejście gromadne przez miasto, ale że nie była w stanie przeciwdziałać tworzeniu się grup, które różnemi ulicami podążyły na Pl. Wolności, więc też niebawem na placu tym zgromadził się kilkutysięczny tłum; równocześnie wielki tłum, udający się z południa (Górny Rynek) na północ dla uderzenia na magistrat, został zatrzymany przy ul. Pustej przez oddział konny. Akcja trwała dość długo, nim tłum ten usunięto, tymczasem napór na magistrat stawał się coraz groźniejszy. Trzeba było jednak ukończyć akcję przy ulicy Pustej. Gdy to uskuteczniono, częściowo przy pomocy oddziałów pieszych szybko mobilizowanych w południowych komisarjatach, przerzucono oddział konny (30 koni) i rezerwę pieszych dla głównego natarcia na pl. Wolności, aby uwolnić magistrat.

Demonstranci nie zrezygnowali z zamiaru zdemolowania magistratu, gdy więc część zatrzymywała tramwaje, dążąc do stworzenia z nich barykad, inni nacierali gwałtownie na wyżej wspomniany oddział policji, broniący wstępu do magistratu.

Naskutek dokładnych informacyj o sytuacji na miejscu, w najkrytyczniejszym momencie zdążyłem przybyć na plac z oddziałem 30 pieszych (przewiezionych samochodami) i przerzuconych 30 konnych policjantów i zaatakowałem tłum, rozpraszając go w trzy ulice, schodzące się promieniście ku pl. Wolności; tozproszenie tłumu trwało nader krótko, bo niespełna 10 minut.

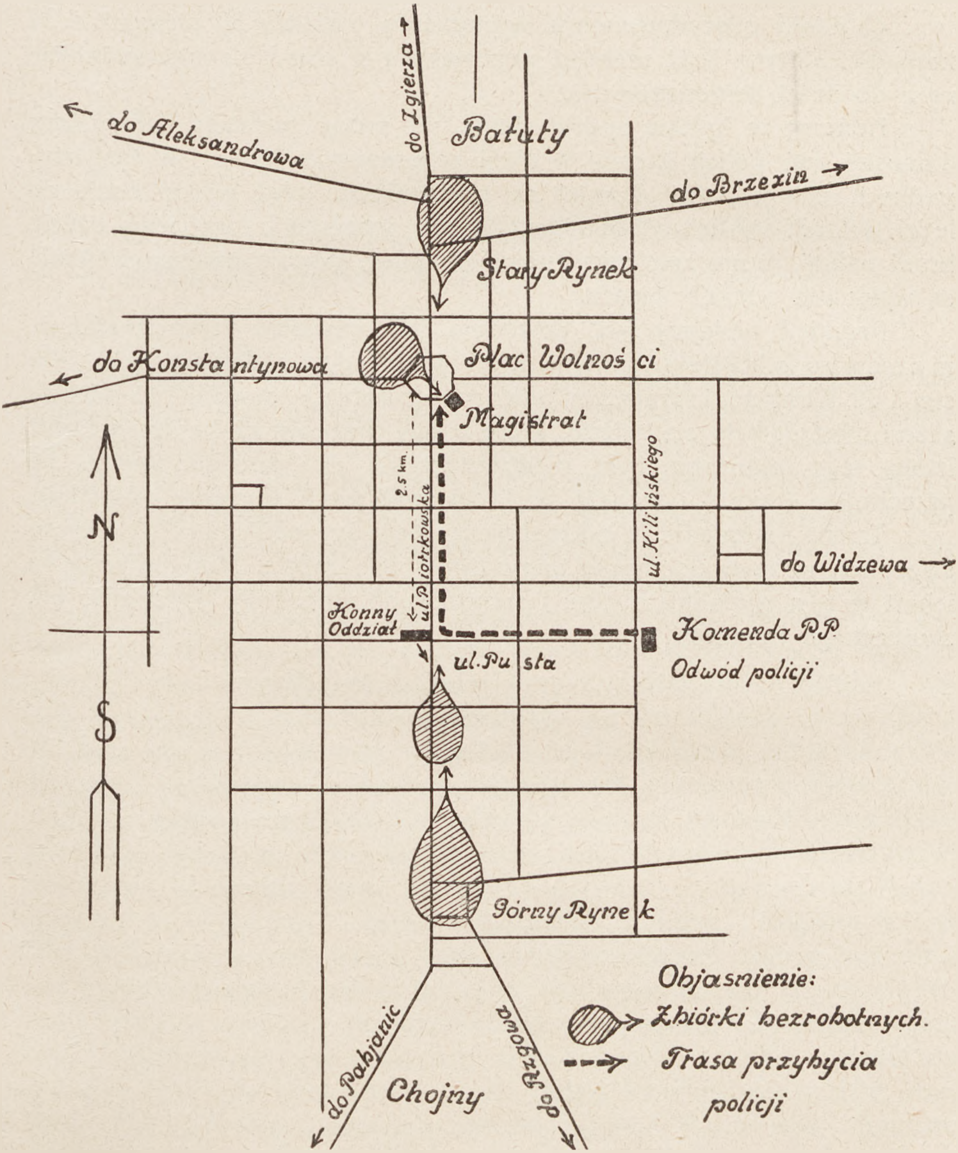
Niezwłocznie po rozproszeniu tłumu wysłano w okoliczne ulice patrole konne i piesze, w celu dalszego usuwania grupujących się tam jeszcze demonstrantów i niedopuszczenia do ponownego zebrania się tłumu.

Atak nastąpił szybko i niespodziewanie, a że nie był przewidziany przez tłum demonstrantów, więc policja nie spotkała się z oporem skonsolidowanego tłumu, tembardziej że przywódcy i agitatorzy, w obawie przed zatrzymaniem, uciekli.

Tak korzystna sytuacja została wytworzona dzięki:

1) szybkiemu wywiadowi,

Szkic m. Łodzi



2) natychmiastowemu przybyciu oddziału policji z poprzednio przygotowanego odwodu (przy komendzie miasta),

3) przerzuceniu potrzebnej pomocy, nieprzewidzianej w obliczeniach tłumu oraz

4) dzięki zdecydowanemu wystąpieniu oddziału 30 pieszych i 30 konnych, których ilość przecież pozostawała w stosunku niewspółmiernym do ilości demonstrantów.

Kończąc te krótkie spostrzeżenia, nie mogę pominąć milczeniem doniosłej roli policji konnej w akcji rozpraszania tłumu. W tych wypadkach usługi policji konnej są nieocenione, gdyż napór konia na ludzi jest tak skuteczny, że niemal w stu procentach wyklucza użycie broni palnej, czego znacznie trudniej uniknąć, gdy na miejscu działania są wyłącznie oddziały piesze.

Przykład niniejszy jest dowodem, jak umiejętne przeprowadzenie manewru oddziałem konnym, który spełnił dwa zadania przy ul. Pustej i Pl. Wolności, i sprawnym odwodem (rezerwą)—stosunkowo nikłemi siłami zlikwidowało się zajścia, które mogły skończyć się bardzo groźnie. Istotą tego manewru było niedopuszczenie do skoncentrowania się przeciwnika (tłumu) i rozbicie po kolei mniejszych tłumów—oddzielnie.

Trzeba nadmienić, że oddział pieszy, broniący magistratu, był u kresu swych sił, wstrzymując napór tłumu około 4-ch godzin. Moralna postawa i hart w tym wypadku oficera i szeregowego umożliwiły dokonanie tak skutecznego manewru.

J. ŻÓŁTASZEK,
Główny Komendant Policji Woj. Śl.

METODA BADAŃ PRZESTĘPSTW MASOWYCH JAKO ZAGADNIENIE TAKTYCZNO-KRYMINALNE[1].

Prawie sto lat upływa od czasu, gdy słynny powieściopisarz angielski Edgar Poe napisał swe dwie znakomite nowelki kryminalne; pierwsza to „Zabójstwo przy Rue Morgue“, druga to „Tajemnica Marji Rogêt“. W obu tych nowelkach występuje niejaki p. Auguste Dupin, rzec można śmiało — doskonały wzór wszystkich istniejących w rzeczywistości agentów kryminalnych całego świata. Cóż wynosi na takie wyżyny tę postać wyimaginowaną w umyśle artysty, a wyobrażającą w powieści przyjaciela autora i amatora detektywa? W obu tych nowelkach, osnutych na tle ciężkich wypadków kryminalnych, Auguste Dupin człowiek bardzo inteligentny i wykształcony, nieco dziwak i nawet mizantrop, jednak żywo interesujący się wszystkiem, co się dzieje dookoła niego, rozwija swój genjalny umysł analityczny, umie niezwykle trzeźwo i ściśle oceniać zjawiska, określać ich znaczenie w rozwoju wypadków, znakomicie odtworzyć przebieg zdarzeń, postawić trafną hypotezę, udowodnić ją, aby wreszcie zawstydzić zawodowych detektywów, o których w końcu mówi, że umieją „de nier ce qu'il est et d'expliquer ce qui n'est pas“ i ustalić właściwego sprawcę. Auguste Dupin jest doskonałym analitykiem, umie nietylko postawić trafną hypotezę, ale i zweryfikować ją należycie. Jest dla niego jasnem to, co dla innych tonie w mrokach nieświadomości. W nowelce „Tajemnica Marji Rogêt“ podejmuje swój ostateczny sąd o osobie sprawcy mordu na podstawie jedynie wycinków z gazet. Drogą subtelnej konstrukcji, zbudowanej z misternie zebranych poszlak, wydaje trafny sąd. Auguste

[1] Odczyt wygłoszony w Towarzystwie Prawn.-Ekonom. w Poznaniu dnia 12.XII.1934 r.

Dupin po wsze czasy zostanie wzorem przenikliwej analizy, trafnej hypotezy i doskonale skonstruowanego wniosku ostatecznego, który prowadząc myśl śledczą poprzez mroki zagadki kryminalnej, wyraża się, że tak powiem, we wskazaniu palcem sprawcy zbrodni. Wprawdzie Auguste Dupin nie posiada w arsenale śledczym wiedzy ścisłej. Nie miał ani aparatu fotograficznego, ani laboratorjum chemicznego, ani rejestru daktyloskopijnego, w co są tak znakomicie wyposażeni bohaterowie nowoczesnych powieści kryminalnych, jedynie niezachwianą logiką i potęgą swego umysłu dochodził do tak wspaniałych rezultatów. Będzie on zawsze pod tym względem niedościgłym wzorem detektywów całego świata.

Mieszczańska literatura angielska XIX stulecia zna jeszcze jednego genjalnego detektywa Sherloka Holmesa, jakby zmodernizowanego Don Kichota. Don Kichot poświęcił się dla honoru, zgodnie z tęsknotami i ideałami swego wieku; ten o 4 wieki późniejszy jest również romantycznym obrońcą porządku, reguł a nadewszystko bogactw, nagromadzonych przez całe pokolenia przemysłowców i kupców. Tamten Don Kichot kieruje się złudą, ośmiesza się, — ten, racjonalista, działa niezawodnie. Staje się ulubieńcem swego wieku, którego hasłem było: enrichissez-vous (zbogacajcie się). Stąd jego popularność, przeszczepiona z Anglji na cały świat. Nawet wielka wojna, która tyle zmieniła, nie starła go, utrzymuje się na powierzchni pewnych sfer społeczeństwa świata całego. Jeśli Dupin jest indywidualistą, to Holmes reprezentuje już pewien typ społeczny zrośnięty ze swem podłożem. Jego znakomity twórca Conan Doyle poszedł już o krok dalej, niż jego poprzednik Edgar Poe. Holmes to także znakomity analityk, ale wprowadza już do swej pracy wiedzę przyrodniczą. Jest chemikiem, bada dowody rzeczowe, n. p. popiół z cygar, ślady farby na palcach i t. d. Nie zdaje on się jedynie na obserwację wydarzeń i odtwarzania faktów, ale dąży do pewnego, że tak powiem, matematycznego rozwiązania, szukając dowodu rzeczowego. Jeżeli n. p. popiół z cygara, zostawiony na miejscu przestępstwa przez prawdopodobnego sprawcę, jest taki sam, jak popiół z cygara, znaleziony na ubraniu pewnego podejrzanego osobnika, to stąd niezaprzeczony wniosek, że jest to jedna i ta sama osoba, a więc jest to sprawca przestępstwa. Oczywiście i Sherlok Holmes jest także świetnym hypotetykiem. Holmes jest literackiem odbiciem epoki w kryminologji, epoki, w której zaczęto wprowadzać do kryminologji rezultaty zdobyczy nauk przyrodniczych, a więc daktyloskopję, mikrofotografję, antropometrję i t. d. Podczas gdy Dupin, skazany na wytężoną pracę swej myśli, musiał wiele porobić spostrzeżeń, wyciąg-

nąć wnioski, które były mniejwięcej trafnemi poszlakami, Sherlok Holmes znakomicie upraszcza tę uciążliwą i praktycznie często zawodną drogę myślenia przez badanie przedmiotu — dowodu rzeczowego, który stanowi materjalne świadectwo zbrodni i prowadzi nieomylnie do osoby sprawcy. Ale zato Sherlok Holmes to nie rozumujący dziwak, to człowiek który z największem zaparciem pracuje, robi pomiary, zeskrobuje ślady, przeprowadza analizy chemiczne, studjuje języki obce i t. d., przyczem posiada niezwykle wyostrzony zmysł spostrzegawczości, pozwalający mu zauważyć to, czego inni nie widzą, ocenić wagę tego, czego wartości nie doceniają inni. Dupin musi mieć wiele przesłanek, aby powziąć ostateczny wniosek, Holmes szuka murowanego dowodu. Pierwszy opiera się na czystej logice i oderwanem rozumowaniu, drugi na prawach nauk przyrodniczych. Holmes jest prekursorem naszych laboratorjów i studjów kryminologicznych, jest wreszcie ojcem duchowym długich, zawiłych rozpraw na salach sądowych, gdzie eksperci zamieniają te sale na przeciąg długich godzin w katedry uniwersyteckie.

Ta dygresja w dziedzinę literatury jest niezmiernie pouczająca. Te dwie postacie, Dupin i Holmes—to klasyczne odbicie epok rozwoju kryminologji, które składały się na teraźniejszość. Niestety, od owych czasów przestępczość zrobiła wielki postęp, a w ślad za nią rozwijają się metody walki z nią, lecz nasi detektywi nie mogą naogół pochlubić się takiemi zaletami, jak Dupin i Holmes.

Rozumowanie organu śledczego przy zetknięciu się z faktem przestępstwa ma się opierać na szkielecie 7-ciu klasycznych pytań, umieszczonych na widocznem miejscu w każdym urzędzie policyjnym, a mianowicie: Kto? co? gdzie? czem? kiedy? dlaczego? jak? Odpowiedzi na te pytania wyczerpują całkowicie sprawę, co wyraza się w rzeczywistości w oddaniu sprawcy z dowodami władzom sądowym czy prokuratorskim.

Przyznam się, że ilość tych pytań wydaje mi się zbyt wielka, a w pierwszym momencie działania organu śledczego usiłowanie odpowiedzi na nie działa rozpraszająco. Na każde z wyżej przytoczonych pytań niezawsze można dać odpowiedzi całkowite. I przeważnie daje się odpowiedzi tylko częściowe, gdy chodzi o wypadek bardziej skomplikowany. W kolejnym przebiegu czynności organ śledczy kierować się musi według innej zasady.

Celem działania organu śledczego jest ujawnienie i schwytanie sprawcy, a więc pierwszym wysiłkiem jego będzie postawienie właściwej hypotezy co do osoby sprawcy. Hypoteza jest czasem łatwa, cza-

sem bardzo trudna. Czasem wyłania się na początku akcji, czasem dopiero przy końcu. Stawianie hypotezy ma niezwykle ważne znaczenie. Ona to wśród masy skomplikowanych wydarzeń toruje nam właściwą drogę działania, ona pozwala na odrzucenie danych, mających tylko pozornie duże znaczenie, ona skraca nam drogę do osoby sprawcy, a szybko i trafnie postawiona, pozwoli iść organowi śledczemu po gorących śladach przestępcy, utrudniając mu czynności zmierzające do zatarcia śladów, ucieczkę i t. d.

Dane wystarczające na postawienie trafnej hypotezy nie wystarczają jako dowód winy. Rzadko bardzo obserwujemy zbieżność momentu hipotezy z momentem upewnienia się; dalsza zatem praca organu śledczego to weryfikacja hypotezy, wyrażającej się przedewszystkiem w szukaniu dowodu rzeczowego, a jeśli tego brak, w pewnej ilości dostatecznych poszlak. I dlatego, jeśli mowa o wysiłku twórczym organu śledczego, to ujawnia się on przedewszystkiem w postawieniu trafnej hypotezy. Dalsza praca to już metodyczne, systematyczne, dokładne zbieranie danych, mających uzasadnić hypotezę.

W toku dalszych rozważań przekonamy się, że w wypadkach przestępstw masowych, gdzie hypotez możemy mieć bardzo wiele, wybór trafnej hypotezy decyduje o dalszych wynikach. Nowoczesna kryminologja w dziedzinie przestępstw masowych dąży przedewszystkiem do ułatwienia organowi śledczemu rozpoznania w gąszczu różnorodnych zjawisk właściwej drogi; ta droga wiedzie do trafnej hypotezy.

Tak zwana taktyka kryminalna, nowy dział kryminologji, która zajmuje się poznaniem przestępcy, jego sposobów działania, jego życia — analizuje i klasyfikuje metody działań poszczególnych grup przestępców, rozszerza zasięg wiedzy o przestępstwie; w ten sposób umożliwia zakreślenie zgóry pewnej sfery w świecie przestępczym, w której znajdować się może przypuszczalny sprawca, ułatwia wyszukanie z tej sfery, przy pomocy skrupulatnego śledztwa jednostkowego, osoby sprawcy.

Mimo rozwoju kryminologji i taktyki kryminalnej, praca organów śledczych napotyka na trudności, które niekiedy wydają się nie do przezwyciężenia, a które są wytworzone przez nowoczesne warunki skomplikowanego życia, jego tempo i wielkie skupienia ludzi i bogactw na niewielkich obszarach. Mamy mianowicie do czynienia z objawami przestępstw masowych, albo zupełnie do siebie podobnych, albo też bardzo zbliżonych, czy to przez objekt przestępstwa, czy to przez metody działania przestępców. Przestępstwa tak się łączą, że niepodobna rozróżnić ich form. Dowody rzeczowe, któremi tak mistrzowsko ope-

ruje Sherlok Holmes, zlewają się, powstaje ich ogromna masa tak, że przestają one wykonywać rolę decydującą, przygniatając policję swoim ogromem. Weźmy dla przykładu jakiś pojedynczy fakt — kradzież mieszkaniową z włamaniem; śladów mało, przestępcy uprzątnęli je skrzętnie, a to, co musieli zostawić, jak pewne ślady, zadrapania i t. p. cóż nam powiedzą, jeśli wiemy, że podobnych śladów mamy bardzo dużo; chyba szczęśliwy przypadek przyjdzie nam z pomocą. Chociaż my zawodowcy twierdzimy, że każde przestępstwo przy nowoczesnych środkach i wykształconych metodach można wykryć, przyznać należy, że wobec masowych zjawisk kryminalnych policja staje bezradna, gdyż ruch życia wielkomiejskiego jest doskonałą tarczą dla przestępcy; organa śledcze nie mogą wobec masowości zjawisk poświęcać zbyt wiele energji i czasu dla każdego przestępstwa — gubimy się w hypotezach, co jest niemal równoznaczne z niewykryciem przestępstwa.

Taktyka kryminalna u s t a l a pewne zjawiska w świecie przestępczym; przez badanie sposobów działania, ustala pewne typy kryminalne i klasyfikuje. Ustalonem jest np., że przestępcy specjalizują się i że przerzucanie się z jednego fachu do innego jest bardzo rzadkie; np. bandyta nie będzie kieszonkowcem. Wśród włamywaczy rozróżnia się kilka klas; np. jedni dostają się do mieszkania z pomocą podrobionego klucza, inni siłą łamią zapory, inni wreszcie wyciskają misternie szyby lub poprostu robią otwory w ścianach lub podłogach. Taktyka kryminalna posunęła nas o krok dalej od Sherloka Holmesa; na miejscu przestępstwa poza szukaniem dowodów materjalnych, wnikamy w sposób roboty, aby dociec, do jakiej grupy należy dany przestępca. Przypuśćmy, że na podstawie dokładnej analizy ustalono typ przestępcy, ale okazuje się, że np. w Warszawie do tego typu należy kilkudziesięciu osobników. A nowoczesny przestępca jest nie gorzej oczytany w „Tajnym Detektywie" niż jego prześladowca — wywiadowca policyjny w instrukcjach służbowych i bacznie uważa, aby na miejscu przestępstwa nie pozostawić śladów, które pozwoliłyby udowodnić mu winę. W wypadku przestępstw masowych taktyka kryminalna jest też bezsilna. Nie jest ona tak szczegółową, aby mogła drogą ścisłego rozumowania przejść od typu kryminalnego do osoby sprawcy, chociażby dlatego, jak już zaznaczyłem, że dany typ kryminalny jest zbyt licznie reprezentowany; pozatem nie może ona klasyfikować takich szczegółów, jak np.: jakie ślady charakterystychne zostawia d a n y instrument złodziejski, (łom, wytrych), lub jaką porę dnia lub nocy upodobał sobie sprawca jako najdogodniejszą. Taktyka kryminalna klasyfikuje o g ó l n i e typ włamywacza i mówi, że takie a takie ślady mogą pozostać po takim

a takim instrumencie, nie mówi natomiast i mówić nie może, który to jest instrument, bo to już jest zależne od zmiennych szczegółów codziennej praktyki.

Stoimy wobec nowego problemu — udoskonalenia metody. Musimy przedewszystkiem oderwać swoją uwagę od przestępstwa jako faktu pojedyńczego, t. zn. czynu popełnionego przez kogoś, kogo czeka za to kara określona w kodeksie karnym. Należy patrzeć na przestępstwo, jako na sumę pewnych czynności, wykonanych przez osobę, którą mamy ustalić i postawić przed oblicze sądu.

Jeżeli staniemy wobec masy pewnych przestępstw, to obchodzić nas będą czynności, które wytworzyły dany stan rzeczy w poszczególnych wypadkach. Nie mogąc zorjentować się w faktach pojedyńczych przestępstw ze względu na ich wielość, zarzucamy podejście do faktu pojedyńczego—stwarzamy sobie jednostkę wyższego rzędu, która będąc sumą poszczególnych wydarzeń kryminalnych, ma pewną więź wewnętrzną, wyróżniającą je z pośród przestępstw innej kategorji i wykazującą pokrewieństwo działań, wykonanych przez pewną sferę osób. W ten sposób wyłonią się pewne zbiory przestępstw, na które będziemy mogli podzielić ogół przestępstw.

Dla przykładu weźmy dziedzinę kradzieży mieszkaniowych, dokonywanych przez zawodowych przestępców. Policja napotyka tutaj wiele trudności, jak łatwość dokonania kradzieży, łatwość zbytu skradzionego przedmiotu, brak wyraźnych śladów, które przeważnie są stereotypowo podobne do siebie i wielka ilość tych kradzieży. Organ śledczy, uzbrojony nawet w dużą wiedzę kryminalną, badając jeden wypadek kradzieży, nie jest w stanie wyeliminować z niego takich cech szczególnych, któreby dały ścisłą charakterystykę sprawcy; ma trudności w postawieniu hypotezy. Wielka ilość kradzieży utrudnia mu porównywanie, gdyż przerasta zasięg pamięci i uzdolnienia człowieka. Metoda badania jednostkowego przeważnie nie prowadzi do pomyślnego rezultatu, gubiąc się w masie.

Te trudności zmuszają nas do powzięcia usiłowań w kierunku rozszerzenia podstawy badań. Należy zrobić krok dalej, posunąć się z punktu badania jednostkowego w kierunku badania zbioru, które to badania dają uogólnienia, dotyczące przeróżnych odmian faktów jednostkowych. Obecnie, jeśli nawet organ śledczy, rozwijając dochodzenia, obejmuje większą ilość przestępstw, idzie on od jednostki do zbioru—od jednego faktu do większej ich ilości, która wypływa i łączy się z tym jednym faktem.

Badanie zgóry zakreślonego zbioru przestępstw jest jakby odwróceniem kierunku dochodzenia od zbioru do jednostki — od większej ilości podobnych przestępstw do pojedyńczego faktu. Mówiąc konkretniej, gdy organ policji stanie wobec jednego faktu kradzieży, do wykrycia sprawcy dąży przez analizowanie zbioru, do którego daną kradzież należy zaliczyć. Szuka dowodów nietylko w danym fakcie kradzieży, ale w szeregu innych faktów, mieszczących się w danym zbiorze.

Dalsze rozważania wskażą nam korzyści tej metody.

Wyodrębnienie jakiegoś zbioru przestępstw musi być dokonane pod kątem widzenia zbliżenia nas do osoby sprawcy, a przynajmniej musi nam dać ogólny pogląd na tę sferę kryminalistów, którzy są sprawcami przestępstw danego zbioru; opieramy się tutaj na wiedzy o specjalizacji przestępców, o czem mówi taktyka kryminalna. Np. do tego samego zbioru nie mogą należeć kradzieże drobiu i kradzieże kasowe. Dalej zbiór jest ograniczony przestrzenią — terenem działania; np. kradzież mieszkaniowa z nielicznemi wyjątkami w Warszawie nie może należeć do tego samego zbioru, co kradzież w Krakowie, gdyż przestrzeń ta dla tego rodzaju przestępców jako przestępców jest prawie nie do pokonania, natomiast kradzieże kasowe w Warszawie i Krakowie mogą należeć do tego samego zbioru, zbycie bowiem pieniędzy skradzionych jest możliwe wszędzie. Wkraczamy w pojęcie t. zw. geografji przestępstwa i jego terytorjalnego zasięgu. Następnie zbiór ograniczony jest czasem. Nie może należeć do tego samego zbioru kradzież mieszkaniowa dokonana przez jakiegoś przestępcę, co kradzież dokonana po upływie 10 lat i po odbyciu kary za pierwszą kradzież.

Dotychczasowa wiedza o przestępstwie pozwoli nam na określenie zbioru. Uważam, że poza zbiorem, który sobie zakreślimy, będą istniały pojedyńcze wypadki, które pominiemy, niemniej jednak wyjątek taki potwierdza regułę.

A więc zbiór określają następujące warunki: objekt przestępstwa, kategorja przestępców, miejsce i czas. Rzecz prosta, zbiory nie stanowią ostatecznego zróżniczkowania, aby nas doprowadzić do określenia przestępcy, są tylko określeniem zagadnienia kryminalnego, są podstawą badania bardziej ścisłego.

Jeżeli w dalszym ciągu analizować będziemy zbiór, to przedewszystkiem uderzy nas wspólność cech poszczególnych przestępstw — pojedyńczych faktów. Z punktu widzenia wykrycia sprawcy będą nas interesować te cechy, które są jakby odbiciem działania sprawcy. Prze-

stępca zawodowy, stosownie do swych uzdolnień, wyszkolenia i praktyki, stosuje mniejwięcej stałe sposoby i środki. A każdy z tych sposobów i środków ma pewne cechy szczególne, czy to spowodowane jakimś nawykiem, czy to warunkami w jakich „pracuje", czy też narzędzia, któremi operuje, mają jakieś cechy szczególne. A więc celem analizy zbioru będzie ustalenie i sklasyfikowanie tych środków i sposobów. Z badania faktu pojedyńczego trudno jest nam z całą pewnością powiedzieć, które z działań stanowi stałą cechę, a które jest zjawiskiem przypadkowem. Np., przy kradzieży mieszkaniowej czas popełnienia kradzieży może być cechą przypadkową, ale może też być stałą. Tak samo jest cechą stałą ślad charakterystyczny łomu. Jeżeli ta sama godzina lub ślad łomu powtórzą się w naszym zbiorze kilkakrotnie, będziemy mogli wtedy z dużem prawdopodobieństwem orzec, że są cechami stałemi. To samo można powiedzieć o innych cechach. A więc analizując wszystkie przestępstwa danego zbioru, ustalimy dla całego ich szeregu pewne cechy, które uznać możemy jako stałe. Stąd między innemi dalszy wniosek, że istnieje wspólne źródło tych przestępstw—w postaci jakiejś jednej bandy, czy jednego sprawcy.

Taką część danego zbioru przestępstw, która wykazuje taką ilość cech stąłych, które charakteryzują nam sprawcę, nazywamy skupieniem.

Dla przykładu weźmy np. kradzieże mieszkaniowe w jakiejś dzielnicy dużego miasta, które określamy jako pewien zbiór. Analizując poszczególne przestępstwa tego zbioru, zdążamy do wyodrębnienia pewnej ilości skupień. Mogą istnieć luźne wypadki, które albo nie należą do żadnego ze skupień, albo dane o nich nie pozwalają na podporządkowanie ich do danych skupień. Zbiór analizujemy według pewnego schematu; a więc:

1) wiadomości o sprawcy,
2) objekt przestępstwa,
3) sposób dokonania przestępstwa,
4) ślady,
5) czas,
6) miejsce.

Każdy z tych punktów, a zwłaszcza punkt 3 i 4 mogą być rozbite na wiele pozycyj w zależności od celu, jaki sobie stawiamy. Schemat ten pozwala na wyłonienie skupień, daje nam możność ustalenia stałych cech przestępstw i przestępców. Ograniczamy w ten sposób sferę, w której należy szukać sprawcy. Im sfera będzie mniejsza, tem poszukiwanie łatwiejsze. Bardzo często znajdziemy jakąś jedną cechę, która

nam scharakteryzuje skupienie, np. charakterystyczne wyciśnięcie szyby w oknie; wtedy oczywiście analiza dalsza może stać się zbyteczną.

Co nam dają takie skupienia? A więc najsamprzód charakteryzują działanie przestępcy, przez co umożliwiają zastosowanie środków prewencyjnych. Następnie w razie schwytania jednego sprawcy możemy zdobyć podstawę do rozszerzenia dochodzeń na dalszych sprawców i dalsze wypadki, należące do danego skupienia. Dalej w razie nowego podobnego przestępstwa, koncentrujemy poszukiwania, zapobiegając rozpraszaniu się działań i wreszcie ułatwiamy sobie hipotezę, co jest bardzo ważne.

Nie chciałbym twierdzić, aby zawsze takie badanie i eliminowanie skupień było potrzebne. Jeżeli rozpoznanie i schwytanie sprawców jest łatwe, to oczywiście organ bezpieczeństwa, zresztą jak zwykle, w należycie szybkiem tempie musi wyzyskać wszystkie możliwości, które istnieją; niemniej jednak należy ustalić, czy i jaki związek ma dany wypadek ze skupieniem przestępstw, do którego mógłby być zaliczony.

Zbiory takich przestępstw (elementów), które posiadają łatwość wytwarzania skupień, będziemy nazywać z w a r t e m i. Istnieją bowiem zbiory, których elementy tej zdolności (łatwości) nie posiadają. Weźmy np. masowe podpalenia asekuracyjne. Trudno przypuścić istnienie zorganizowanej bandy, sprawcy działają w odosobnieniu i nie mają interesu łączenia się, jak również nie mają interesu ani w namawianiu innego osobnika, ani w podpalaniu innej zagrody. W swoich działaniach są samodzielni i wykonawcami przez siebie wykombinowanego sposobu. Nie można im jednak odmówić wspólnego motywu działania, — którym jest zdobycie premji asekuracyjnej. Łączy ich jeszcze jedno — podobne sposoby działania. Ponieważ techniczne sposoby podpalenia są dość łatwe, chodzi jedynie o spryt, aby wykazać się jak najbardziej nieobecnym w miejscu, kiedy pożar wybucha. Taki zbiór przestępstw, w którym niema skupień, istnieje natomiast jednakowy (bardzo zbliżony) motyw działania i podobne środki działania nazywamy z b i o r e m l u ź n y m.

Taktyczne podejście do przestępstw zbioru luźnego opiera się głównie na poznaniu, analizowaniu i klasyfikowaniu sposobu działania sprawców oraz opracowaniu generalnych zasad taktyczno-kryminalnych tak, aby w poszczególnym wypadku można było zastosować gotowe wzory postępowania.

Chcę podkreślić, że obrany przeze mnie przykład podpaleń asekuracyjnych jest szczególnie trudny dla wykrycia sprawcy.

Wreszcie za trzeci rodzaj zbiorów przestępstw należy uważać taki, gdzie aczkolwiek motyw jest dość widoczny, to jednak między poszczególnemi motywami i działaniami niema powiązań, niema wspólnego motywu i istnieje dowolność w wyborze sposobu działania. Takie zbiory nazywać będziemy *zbiorami rozproszonemi*. Taktyczno-kryminalne podejście do nich ogranicza się w każdym pojedyńczym wypadku, według ogólnych reguł służby śledczej, jako do faktu jednostkowego.

Nie twierdzę bynajmniej, aby wyżej przytoczone typy zbiorów były ścisłym podziałem całego kompleksu przestępczości. Istnieją na pograniczu ich przestępstwa, mogące być zaliczone do jednego lub drugiego zbioru. Jako przykład weźmiemy masowe kradzieże rowerów. Wielka ilość rowerów, zwłaszcza w zachodnich dzielnicach Państwa, łatwość skradzenia, stwarza dwa typy złodziei: przypadkowych i zorganizowane bandy, posiadające nawet swoje warsztaty do przerabiania skradzionych rowerów. Chciałem jednak zwrócić uwagę, że kradzieże rowerów na tym samym terenie mogą należeć do dwóch zbiorów: zwartego — jeżeli chodzi o zorganizowaną bandę, luźnego — jeżeli chodzi o pojedyńczy wypadek. Przechodzenie jakiegoś przestępstwa ze zbioru jednego do drugiego, n. p. w kierunku od rozproszonego do zwartego, spowodowane jest trojakiemi przyczynami:

1) wzrostem pewnych sprzyjających warunków,

2) nieporadnością organu bezpieczeństwa, wynikającą bardzo często z nieuwagi i braku należytej spostrzegawczości,

3) niedocenianiem pewnych objawów, wynikających z głębszych przyczyn.

Podział na zbiory daje nam jednak metodyczne podejście do zagadnienia, polegające na tem, że zakwalifikowanie danego przestępstwa do takiego lub innego zbioru, powoduje stosowanie innej metody badania i działania. Oczywiście, jako problem taktyczno-kryminalny, interesują nas przedewszystkiem zbiory zwarte. Tu bowiem mamy do czynienia z przestępstwem zawodowem, stanowiącem największą plagę społeczną. Nawet polepszenie warunków ekonomicznych niewiele oddziaływa na tę sferę kryminalistów. Zawodowy przestępca niełatwo porzuca swój zawód, a między jedną karą a drugą, którą odsiaduje w różnych więzieniach, staje się zawsze groźnym dla porządku społecznego. Urke Nachalnik jest zaszczytnym wyjątkiem; zresztą, utalentowany w dwu kierunkach, zmienił zawód włamywacza na zawód literata.

Przeprowadzone przeze mnie doświadczenia w policji śląskiej dały pewne sukcesy, dlatego pozwolę sobie krótko powiedzieć o realizacji tej metody badania zbiorów zwartych w Katowicach.

Mieszkaniowe i sklepowe kradzieże w Katowicach określono jako zbiór. Każdy meldunek kradzieży zawiera szczegóły takie, które pozwalają na podział tych kradzieży według zasad wyżej przytoczonych. W ten sposób stworzone skupienia trafiają do odnośnej działki specjalnej kartoteki. Prowadzący kartotekę ewentualne niedokładności meldunku uzupełni, zanim zakwalifikuje, do jakiej działki włożyć kartkę z opisem danej kradzieży. Każda nowoprzybyła kartka, a właściwie treść jej, jest skrupulatnie porównywana z umieszczonemi poprzednio kartkami. Wyniki porównania komunikowane są kierownikowi danego działu służby śledczej. Równocześnie przeprowadzono dokładne spisy z oznaczeniem na mapie miejsc zamieszkania przestępców i ich pomocników, paserów, melin i t. d., segregując przestępców na typy, według sposobów ich działania. Pozatem również dokładnie zanalizowano wszystkie zaszłe wypadki kradzieży według rejonów terytorjalnych z wyróżnieniem ich szczególnych właściwości. W ten sposób kierownik danego działu kryminalnego, na podstawie meldunku i planów rozmieszczenia przestępczości, może z dużem prawdopodobieństwem skierować pracę organów śledczych na właściwy tor. Często przeprowadzane obławy i kontrola elementu przestępczego są robione pod kątem widzenia posiadanych informacyj, zaczerpniętych z kartoteki i planów rozmieszczenia przestępczości. W takie karby ujęty zbiór kradzieży mieszkaniowych wykazał wstrzymanie rozwoju przestępstw, czy to przez wykrycie i aresztowanie większej ilości przestępców, czy też przez celową służbę prewencyjną.

Rzeczą oczywistą jest, że tego rodzaju badania wymagają dużej pracy sztabowej w wydziałach, urzędach śledczych i w Centrali Służby Śledczej. Chcę zaznaczyć, że z powodu rozrostu przestępczości, organizacja policji śledczej musi przejść od decentralizacji do centralizacji, rozumianej jako centralizacja organów śledczych dla badań i wydawania dyspozycyj na podstawach koordynacji tam, gdzie problemy przerastają zasięg niższych urzędów. W ten sposób odpowiednio wysoki urząd hierarchiczny, badając statystykę przestępczości, określa zbiór i wydaje niższym urzędom dyspozycje.

Powracając do zbiorów, zauważamy, że w zbiorze rozproszonym z punktu widzenia taktyczno-kryminalnego podchodzimy do jednego faktu, jako przestępstwa w sensie kodeksu karnego, a już w zbiorze luźnym traktujemy elementy jako pewną jeszcze niezbyt spoistą całość, jednak z pewnego taktycznego punktu widzen a, już jako całość, ze

względu na wspólność motywów i podobieństwo sposobu działania osobników niczem pozatem sobą niezwiązanych. Zbiory zwarte to jeszcze coś więcej, to szereg skupień elementów, wywołanych przez jedną wolę kierowniczą. Ta kolejność zbiorów wskazuje nam drogi rozwojowe przestępczości.

Przestępcy początkujący, działający w pojedynkę należą do zbiorów rozproszonych, zbiór luźny tworzy się, gdy pojedyńczy przestępcy koncentrują się na tych samych objektach przestępstwa i używają podobnych sposobów; jeżeli między takimi przestępcami następują zmowy, to już mamy do czynienia ze zbiorami zwartemi. Rozwój przestępcy jako podmiotu idzie po tej linji rozwojowej.

Weźmy inny przykład—dzikie kopalnictwo węgla; od pojedyńczych wypadków wydobywania węgla na terenach cudzych, różnemi sposobami, poprzez ustalenie się wspólnych metod pracy przy wydobywaniu i sprzedaży aż do zorganizowanych grup—to ta sama droga od zbioru rozproszonego do zbioru zwartego. A więc przestępstwo jako zjawisko kryminalno-społeczne przechodzi te same fazy rozwojowe. Z wyjątkiem niewielkiej liczby przestępstw, wywołanych impulsami psychicznemi, ogół przestępstw stanowiących zagadnienie społeczne idzie po tej właśnie linji rozwojowej, niezależnie od tego, czy weźmiemy mały odcinek czasu i miejsca, czy też spojrzymy retrospektywnie na rozwój przestępstw międzynarodowych.

Podejście taktyczno-kryminalne zależy zatem od fazy rozwojowej przestępstwa. Sądzę, że nietylko walka organów policji może zahamować te procesy tak szkodliwe społecznie. Pole do działania mogą mieć i inne organizacje państwowe i społeczne; wchodzimy tutaj w znacznie szerzej pojęte zagadnienie prewencji, co nie jest zadaniem tego artykułu.

Na pytanie, na jakim etapie znajdujemy się obecnie, odpowiedziałbym, że na etapie zbiorów luźnych, do których zaprowadziła nas nauka taktyki kryminalnej. Zbiory zwarte to jest już nowość, którą mam zaszczyt przedstawić i która zresztą nie jest żadną rewelacją, gdy chodzi o nauki inne, zwłaszcza przyrodnicze. Uważam, że przeszczepienie jej na grunt kryminalny jest nietylko pożyteczne, lecz i konieczne. Problemy przestępczości komplikują się. Co pewien czas należy sięgać do arsenału metod naukowych, jak to pierwszy uczynił bohater Conan Doyle'a, Sherlok Holmes. Te metody naukowe stwarzają nam gotowe wzory postępowania, zastępują nam talent i intuicję. Dzisiejszy detektyw ma już w zapasie nowe metody. Taktyka kryminalna wprowadza go w sferę specjalisty zbrodniarza. Natomiast metoda badania zbiorów — jeśli się przyjmie — sferę tę zacieśnia jeszcze bardziej i mówi nieomal

wszystko o sprawcy. Sztuka staje się rzemiosłem, tak jak zresztą dzieje się to w innych dziedzinach postępującej naprzód myśli ludzkiej, jeśli się jest dobrym wykonawcą nie twórcą naturalnie. Trzeba nauczyć się formuł i ściśle według nich postępować. Jednak w walce z przestępczością, nie można znaleść doskonałej formuły, choć je można doskonalić. Życie się rozwija i przynosi nam coraz to nowe niespodzianki. Detektyw to jest żołnierz, który walczy, a walka nosi w sobie tyle niespodzianek i zmienności, że intuicja, oryginalny wysiłek umysłu, zawsze znajdzie zastosowanie i dlatego też po wszystkie czasy mistrzem dedektywów zostanie bohater Edgara Poe'go. Zdaję sobie sprawę, że nie wyczerpałem tematu, który nadaje się do dalszego rozwinięcia, w każdym bądź razie wydaje mi się, że metoda badań zbiorów zasługuje na głębszą uwagę, a to przedewszystkiem dlatego, że przeprowadzając dalszą klasyfikację przestępstw, daje nowy instrument do ręki organowi śledczemu i umożliwia mu znacznie szybsze powzięcie trafnej hypotezy, która jest d u s z ą ś l e d z t w a.

Prof. Dr. ERNEST SCHULTZE.
Lipsk

ADMINISTROWANIE A ORGANIZOWANIE.

Nawiązując do artykułu o istocie organizatora, zamieszczonego w nrze 1. „Przeglądu Policyjnego", dajemy obecnie drugi zkolei rozdział tej cennej pracy podstawowej, drukowanej w przekładzie polskim insp. St. Stosyka w „Przeglądzie Organizacji".

Organizowanie jest czemś zasadniczo różnem od administrowania. Organizowanie zaczyna się dopiero tam, gdzie ustaje administrowanie. Działalność organizacyjna dokonywa się w znacznej mierze jako przeciwieństwo działalności wyłącznie administracyjnej. Jakkolwiek jeszcze w XVIII-tem stuleciu rządy polegały przeważnie na administrowaniu, to jednak już w XIX-tym wieku narody odczuły potrzebę pozyskania sobie organizatorów także dla potrzeb swoich państw i gmin miejskich. Wreszcie w XX-tem stuleciu, gdy sprawy ruszyły najszybszym biegiem, nie możemy już obejść się bez organizatorów. Dawniej do samodzielnego twórczego stanowienia wystarczała wszechwładza monarchy, tak że rządy gabinetowe były organicznym jej wyrazem, bynajmniej zaś nie były własnowolne. Na wsi władza dziedziców przedstawiała w małej skali te same stosunki, które w skali dużej panowały w państwie. Dbałość o porządek, stanowczość decyzyj, ojcowska opieka — opierały się przeważnie na tradycji. Wszystko, czem kierowali się przodkowie, pozostawało słusznem także dla potomków. Za jedynego mistrza uchodziło doświadczenie, a już poza nie nie prowadziła żadna droga.

Z chwilą wszakże, gdy oglądanie się wstecz przestało wystarczać i okazało się niezbędne przewidywanie, siły, którym dawniej można było spokojnie powierzyć administrowanie, zawiodły. Odtąd nie wystarczało już rozstrzyganie według ustalonych wzorów, lecz zjawiła się potrzeba torowania nowych dróg, rozważania nieznanych przedtem okoliczności i sił. Rządy w państwie i mieście stanęły wobec zadań, o ta-

kim ogromie i nastręczających takie trudności, jakich się dotychczas nie znało. Jeżeli zaś próbowano zadania te rozwiązywać przy pomocy starych metod, to najczęściej doznawano klęski.

Jak to się dzieje, że nawet prawnik na stanowisku administracyjnem często zawodzi w zetknięciu z zadaniami organizacyjnemi? Otóż przyczyna tego niepowodzenia leży już w samej istocie prawa administracyjnego. W gruncie rzeczy prawo administracyjne zawiera prawne ograniczenia działalności administratora. Prawo to ma charakter przeważnie negatywny. Przepisy naprzykład, postanawiające, że przy zabudowie należy przedłożyć jej plan, że gazownia musi postarać się o pozwolenie budowlane, że dla zaciągnięcia pożyczki wymagane są uchwały ciał reprezentacyjnych, oznaczają w gruncie rzeczy tylko to, iż przekroczenie przepisanej drogi jest niedopuszczalne[1].

Przepisy te jednak nic zgoła nie mówią o tem, jakim sposobem w danym wypadku dochodzą do skutku: dobry plan zabudowy, celowa gazownia, racjonalna pożyczka. We wszystkich tego rodzaju kwestjach prawo administracyjne nie daje żadnych wskazówek i dawać ich nie może. Może to być zadaniem tylko nauki administracji, której prawo administracyjne jest jedynie odłamem, wprawdzie niezbędnym, ale nie wyłącznie rozstrzygającym. Jedną zaś z najważniejszych części nauki administracji jest nauka organizacji — o ile wogóle takich rzeczy można nauczać. Oczywiście musiałaby być podjęta próba takiego nauczania. Tak samo nauka chirurgji wykłada najdoskonalsze sposoby dokonywania zabiegów chirurgicznych na ludzkim organiźmie, nie dając przez to jeszcze gwarancji, iż ten, kto zgłębił ją teoretycznie, jest już temsamem uzdolniony do jej praktycznego stosowania. Albowiem do tego celu obok wiedzy potrzebne jest połączenie rzadkich właściwości: niezwykłej przenikliwości, szybkiej decyzji, rozwagi jasnej i dalekiej od wszelkiej pochopności, żelaznej woli oraz pewnej, a przecież subtelnej ręki urodzonego chirurga.

Pogląd, że organizowanie jest czemś innem, aniżeli stosowaniem wiedzy prawniczej, znalazł jasny wyraz w zaleceniach administracyjnych niejednego wielkiego męża stanu. Wprawdzie słowa „organizowanie“ dawniej nie używano, bardzo często jednak to właśnie słowo miano na myśli, mówiąc o administrowaniu. Uświadamia nam to głównie okoliczność, że przepisy przewidziały inny

[1] Dr. J Jastrow: Sozialpolitik und Verwaltungswissenschaft, Berlin, Georg Reimer, tom I, str. 32.

przebieg wyszkolenia dla urzędników administracyjnych, a inny znowu dla prawników sądowych. Niewątpliwie ma to swoje uzasadnienie. Wymagania, które każą wyższą służbę administracyjną stawiać na jednej stronie, wyższą zaś służbę sądowniczą na drugiej, są tak odmienne w jednym i drugim wypadku, że wszelkie próby w kierunku poprowadzenia części wyszkolenia wspólnie dla urzędników obydwu tych dykasteryj mogą w rezultacie powodować tylko kompromisy, które nietylko żadnej z obydwu grup zadowalać nie mogą, ale, co więcej, muszą wychodzić na szkodę dla urzędników administracyjnych i dla zadań organizacyjnej natury.

Sędzia powinien w sprawach cywilnych czy karnych najpierw ustalić stan faktyczny, następnie zaś wydać wyrok na zasadzie stałych norm prawa, według reguł jurydycznych. Nie wolno mu rozstrzygać ani w kierunku sprzyjającym, ani niesprzyjającym komukolwiek. Nie ma on obowiązku brać pod uwagę, jakie następstwa natury gospodarczej i politycznej będzie miało jego rozstrzygnięcie. Gdyby chciał odstąpić od prawa ustawowego, musiałby je nagiąć, albo też unicestwić jego skutki praktyczne. Wprawdzie takie postępowanie mogłoby być, wobec niedoskonałych lub przestarzałych ustaw, w najwyższym stopniu pożądane, niemniej jednak jest objawem fatalnym, jeżeli zmiana obowiązująca jeszcze ustawy następuje w drodze orzecznictwa sędziego zamiast w drodze ustawodawczej. Problem uwolnienia piętrzącego się wysoko, coraz obszerniejszego i coraz mniej przejrzystego gmachu przepisów ustawowych od tego całego balastu, który zaprzecza żywemu poczuciu prawa i wyrasta w rezultacie na karykaturę prawa, jest problemem ustawodawstwa, a przez to w istocie rzeczy zarazem problemem organizacyjnym. Sędzia, jako taki, jest powołany niewątpliwie nietyle do zmieniania prawa, ile do jego stosowania.

W przeciwieństwie do sędziego urzędnik administracyjny powinien mieć o wiele wolniejszą rękę. Oczywiście i on także jest związany ustawami, jednakowoż w każdem państwie, które wystrzega się skostnienia, pozostaje dla tego urzędnika wielkie pole do kierowania się w pracy własnem uznaniem.

Zadanie administratora jest negatywne i pozytywne.

Pod względem negatywnym powinien on wydawać zarządzenia w ten sposób, ażeby nie stały one w sprzeczności z dobrem publicznem, a także aby nie szkodziły bez potrzeby jednostce. Pod względem pozytywnym zaś powinien on dążyć do przynoszenia pożytku jednostce, o ile da się to czynić bez wyrządzania szkody innym jed-

nostkom lub ogółowi. Istnieją sprawy, przy których rozstrzyganiu administracja jest całkowicie wolna od przepisów ustawowych, chyba że ustawy określają formalne linje postępowania. W innych wypadkach — nawet w takich, które podlegają rozpatrzeniu w trybie postępowania sporno-administracyjnego — sama ustawa przekazuje ciężar decyzji swobodnemu uznaniu administracji, przyczem decyzja ma być oparta na względach celowości.

Tego rodzaju przepisy natury ogólnej, a przedewszystkiem większa swoboda ruchów urzędnika administracyjnego w porównaniu z prawnikiem sądowym, są dobitnemi wyrazami przekonania ustawodawcy, iż urzędnik administracyjny musi mieć wolną rękę, w tym mianowicie celu, aby mógł wydawać w wypadkach nieprzewidzianych, jakich życie nowoczesne po tysiąckroć nastręcza, słuszne i celowe zarządzenia, bez skrępowania schematycznemi przepisami. W prawie administracyjnem jednak założeń takiego rozumowania nie znajdziemy. Wszak prawo to nie ma możności określenia tego wszystkiego, co stanowi zrąb właściwych wymagań stawianych organizatorowi, a więc ani charakteru i taktu, ani też daru zastanawiania się nad zjawiskami nieprzewidzianemi.

Trafne i plastyczne w wyrazie jest zdanie byłego sekretarza stanu Klemensa von Delbrück'a: „Alegorja zwykła nam ukazywać sprawiedliwość z zawiązanemi oczyma; chcąc pozostać przy alegorji, musielibyśmy administrację przedstawić sobie jako postać o szczególnie bystrem wejrzeniu. Administracja bowiem powinna podstawy do swoich działań i zarządzeń czerpać nie z wnętrza własnej istoty, ale z otaczającego ją życia i powinna wkraczać w to życie w sposób twórczy“[1].

Powiedzenie to nakreśla zarazem zasadniczą linję demarkacyjną między prawem administracyjnem a działalnością organizacyjną. Ta ostatnia powinna kształtować, a zatem tworzyć rzeczy nowe, kiedy stosowanie przepisów prawnych może polegać zawsze tylko na powtarzaniu rzeczy już istniejących.

Jednakże rzeczy nowe nie dają się ani z całą śmiałością nakreślić, ani po najtroskliwszem nawet przygotowaniu odrazu definitywnie powoływać do życia. Dzieje się z niemi podobnie, jak z budową mostu. Gdy północni Amerykanie w latach 70-tych przesuwali swoje szyny kolejowe na zachód, z szybkością, która nie pozostawiała czasu ani na

[1] Clemens von Delbrück: Die Ausbildung für den höheren Verwaltungsdienst in Preussen. Jena, Gustaw Fischer. 1917, str. 25 i nast.

staranny namysł, ani na troskliwe wykonanie, wówczas przerzucali oni ponad rzekami i dolinami tylko mosty drewniane, napoczekaniu improwizowane, stawiane wciągu paru dni i bynajmniej nieprzeznaczone na przetrwanie wieków. Natomiast starsze narody cywilizowane, o wiele roztropniejsze i ostrożniejsze, budowały wciągu takiej samej ilości miesięcy zaledwie jeden most kolejowy, ale zato z kamienia lub żelaza.

Niekiedy jednak improwizowanie jest bardziej celowe i w pewnych wypadkach ono jedynie ma rację bytu. A mianowicie, wszędzie tam, gdzie chodzi o największą szybkość, gdzie nie pozostaje wiele czasu na rozważny namysł i na powolne wykonanie, wskazany jest śmiały rzut. Tak więc na wojnie lub w czasie powodzi szybkość działania decyduje o wszystkiem. Przed zadaniami tego rodzaju organizator staje bardzo często. Urzędnik administracyjny, któremu brak żyłki organizatorskiej, w takich wypadkach załamuje się. Tego rodzaju sytuacje wymagają bowiem talentu kierowniczego. Ktokolwiek nie posiada tej zalety, nie nadaje się do organizowania. Z tego powodu prawnicy (przedewszystkiem prawnicy sądowi, ale także i liczni prawnicy ze służby administracyjnej) nierzadko sprawiali zawód, gdy żądało się od nich wykazania właściwości kierowniczych. Ich przygotowanie prawnicze uzdatniło ich jedynie do szybkiego pojmowania i logicznego przepracowywania, nie zaprawiło atoli do szybkiej decyzji i do myślowego kojarzenia spraw, które z punktu widzenia prawniczego nie wykazują pokrewieństwa. W rezultacie są oni nieskończenie dalecy duchem od tego daru twórczej przedsiębiorczości, jaka cechuje improwizatora.

W ten sam również sposób tłomaczy się zjawisko, że pewna grupa zawodowa, która często styka się z prawnikami w służbie administracyjnej, bywa przez nich nieraz doprowadzana do rozpaczy. Grupę tę stanowią technicy. Dla nich formalistyka prawników jest niezrozumiała. Dla sędziego formalistyka może być cnotą (chociaż i w tym zawodzie często jest zawiele formalizmu); dla osoby jednak, postawionej przed zadaniami natury twórczej, formalistyka jest zawsze przeszkodą. Techników odstręcza także sztywność prawniczego sposobu myślenia. A przecież kto jak kto, ale technik nie jest z pewnością żadnym fantastą. Przywiązany do najsurowszych praw świata — do praw natury, która żartować z sobą nie pozwala, stoi on obydwiema nogami silnie na ziemi. Kto jest dość władny albo dość zdecydowany, ten może stworzoną przez ludzi normę prawną złamać. Ktoby natomiast chciał złamać prawo natury, poniósłby niechybnie szybką karę. Sędzia

może przez swoje fałszywe rozstrzygnięcia być przyczyną tysiącznych nieszczęść, nie będąc za to pociąganym do odpowiedzialności; wręcz przeciwnie—jego nieszczęśliwe ofiary doznają owej kary, która należy się jemu samemu. Technikowi atoli, jeżeli popełni najmniejszy błąd w obliczeniach lub przeoczy jakiś brak konstrukcyjny, grozi zawalenie się mostu, którego budowa została mu powierzona. Tama, przy której budowie zarówno w całości jak w każdym szczególe nie liczono się z prawami natury, zapadnie się, zostanie zerwana albo utraci szczelność. Zamiast przetrwać dziesiątki czy setki lat, jak przewidziano w planie, stanie się ona już po paru latach nieużyteczną.

Biada więc inżynierowi i biada architektowi, który pozwoli sobie na popełnienie choćby najdrobniejszego błędu! Jego dzieło zostaje wówczas osądzone, a wraz z dziełem i on sam. Zupełnie inaczej ma się rzecz z prawnikiem, który spowodował masę nieszczęść ludzkich, a pomimo to może być przekonany o niedościgłości swej logiki. Ta zasadnicza różnica zaznacza się równocześnie w zachowywaniu się technika z jednej strony i prawnika z drugiej. Technik, będąc związany prawami natury, musi w swoich pracach uwzględnić upływ czasu, musi wszystkie swoje plany i wszystkie wysiłki realizacyjne kształtować tak, ażeby dostosowały się one do wymagań, jakie stawia bieg czasu, podobnie jak lekarz, który, będąc wezwany do śmiertelnie chorego człowieka, nie może sobie pozostawić na wizytę 14 dni czasu. Jeżeli jednak idzie o prawnika, to może się zdarzyć, że on da mijać tygodniom i miesiącom, zanim rozstrzygnie podlegającą jego orzecznictwu sprawę. Sądy dopuszczają do upływania cennych miesięcy i lat, zanim doprowadzą do końca nawet wcale proste sprawy sporne. Fiat justitia, pereat mundus! mogłoby być wypisane jako motto, nawet w złagodzonym sensie, nad podwojami niejednego sądu.

Także prawnikowi w służbie administracyjnej grozi niebezpieczeństwo, że sprawi podobny zawód; niebezpieczeństwo to jest tem większe, im bardziej zbliżony był przebieg wyszkolenia urzędnika administracyjnego do wyszkolenia prawnika sądowego.

Dlatego też niemiecka administracja cierpiała na tem, że urzędnicy administracyjni zasadniczo wciąż jeszcze byli rekrutowani z pośród prawników, podczas gdy technika i gospodarka domagały się oddawna jaknajszybszych decyzyj i stwarzały codziennie nowe warunki. I nietylko ze stanowiska ludzkiego da się wyrozumieć, dlaczego technicy ustosunkowali się nieżyczliwie do tych objawów upośledzenia. Także stojąc na stanowisku

czysto rzeczowem, należy ubolewać nad tem, iż do czynności administracyjnych, nawet w dziedzinach czysto technicznych (jak w kolejnictwie), zasadniczo najchętniej angażowano prawników i to jeszcze wtedy, kiedy już raczono łaskawie otworzyć dostęp do tych gałęzi administracji technikom. Samo się przez się rozumie, że prawno-administracyjnych punktów widzenia nie powinno się zapoznawać. Jednakowoż dla tężyzny i celowości postanowień na wszystkich tych stanowiskach służbowych, którym porucza się zadania natury organizacyjnej, inżynier z racji swego przygotowania reprezentuje o wiele ważniejsze przymioty, niż prawnik; ostatni bowiem znacznie łatwiej ulega niebezpieczeństwu sztywnego formalizmu i zdradza o wiele więcej skłonności do zasklepiania się w teoretycznych poglądach.

Jakże znamiennym jest fakt, iż za panowania Fryderyka Wilhelma I karjerą dla szlachty był przeważnie jeszcze wymiar sprawiedliwości, a nie administracja! Król mianowicie przeznaczał owych „głuptasów" do sądownictwa, ludzi zaś „z rozumem i dobrą głową" do administracji[1].

Zresztą wogóle przy krytycznem badaniu historji administracji dałoby się niejednokrotnie stwierdzić bądź instynktowne dążenie, bądź też jasno wyrażony zamiar, ażeby osób o wykształceniu prawniczem, z uwagi na cechujący je brak twórczej samodzielności, nie dopuszczać do takich stanowisk, jakie powinny być powierzane ludziom, obdarzonym talentem kierowniczym, to znaczy, ażeby nie dopuszczać prawników do jakichkolwiek zadań organizacyjnych.

Działalność wyłącznie administracyjna podlega łatwo niebezpieczeństwu skostnienia. Dowodzi tego historja wszystkich czasów i narodów. Trzeba tedy podjąć zdecydowaną walkę z duchem biurokratyzmu w urzędach administracyjnych, ażeby stworzyć wolne miejsce dla nowego czynu. Najgorzej przedstawiają się stosunki tam, gdzie nawet ciała parlamentarne nie przyczyniają się do hamowania ducha biurokratyzmu, wskutek czego uważa on siebie za podobnego bogom i nie znosi żadnego tchnienia świeżego powietrza. W takich warunkach nie może być miejsca na jednolitość poczynań, ani na plan, ani nawet na właściwy pogląd. Taka biurokracja pozostawia w wielkich zagadnie-

---

[1] a. Wilhelm Roscher: Politik. 3 wydanie, Stuttgart i Berlin, Cotta, 1908, str. 290.

b. Określenia Fryderyka Wilhelma I-go brzmią w oryginale: „die dummen Deuffel" i „die Leute vom Verstand und gutem Kopf".

niach politycznych państwo i jego powagę własnemu losowi. „Niekontrolowana biurokracja — jak trafnie napisał jeden z największych organizatorów, Fryderyk List[1] — ma zawsze skłonność do przedkładania korzyści separatystycznych ponad żywotne interesy narodowe; ona obywa się bez korzyści publicznej dyskusji i bez poparcia większych talentów, stojących poza administracją. Siebie samej nie uważa ona za odpowiedzialną, ponieważ nie potrzebuje bronić się publicznie". Tego rodzaju biurokracja trzyma się kurczowo pełnych uprzedzeń sądów i broni ich zaciekle. Przy tem wszystkiem rozdrabnia się ona, ponieważ brak jest właściwego poglądu i brak jednolitego planu.

Biada organizatorowi, który zetrze się z urzędnikami administracyjnymi tego typu! Jest on prześladowany z nieprzejednaną nienawiścią. Wymownym dowodem tego są losy życiowe Fryderyka Lista. Ten największy organizator, jakiego posiadała niemiecka gospodarka narodowa w pierwszej połowie 19-go stulecia, starł się wcześnie ze światem pisaniny i jego biurokratycznym bezwładem. W walce tej ostatecznie uległ, jednakże nie bez zadania przeciwnikowi dotkliwych porażek moralnych i duchowych. Niezłomnie jednak wytrwał on przy swojem postanowieniu zwalczania strupieszałości. Tam, gdzie setki innych spowodu braku odwagi stanęło na uboczu, on sam wciąż nieustępliwie podkładał swą dźwignię. Jego założe-

[1] Fryderyk List, ekonomista niemiecki, żył w latach: 1789—1846. Z początku kancelista, potem „nadrewizor" w starostwie powiatowem. Uzupełniwszy swe wykształcenie studjami uniwersyteckiemi, otrzymał w r. 1818 nowoutworzoną podówczas katedrę „nauki o państwie i praktyki w służbie państwowej". Spowodu swej politycznej działalności w prasie pociągnięty przez rząd do odpowiedzialności, złożył w r. 1819 profesurę. W r. 1820 został posłem, ale już w r 1821 pozbawiono go mandatu, a w r. 1822 zasądzono na 10 miesięcy twierdzy. W r. 1825 wyemigrował do Ameryki, gdzie został wydawcą pisma z zakresu ekonomji politycznej. Rozwinął żywą działalność około budowy linij kolejowych w Ameryce. W r. 1833 został konsulem amerykańskim w Lipsku. I w Niemczech pracuje gorliwie nad zagadnieniem rozwoju kolejnictwa, nie znajduje jednak uznania, ani nie otrzymuje stanowiska. W r. 1840 wydaje swe główne dzieło: „Das nationale System der politischen Ekonomie". Jako ekonomista był przeciwnikiem wolnego handlu, a rzecznikiem systemu protekcyjnego, żądając ceł ochronnych dla młodego przemysłu narodowego. Daremnie jednak poszukiwał dla siebie zajęcia w ojczyźnie, z której kilkakrotnie jeszcze musiał wyjeżdżać. Głęboko urażony, popadł w rozstrój, a gdy do tego dołączyły się cierpienia fizyczne, zastrzelił się. Przez całe życie był nieubłaganie zwalczany przez czynniki oficjalne. Dopiero po śmierci zyskał sobie powszechne uznanie, jako znakomity pisarz, ekonomista, działacz i patrjota. W trzech miastach niemieckich wystawiono mu pomniki. (Przyp. tłomacza, według Meyersa: Grosses Konversations-Lexikon, tom 12, Lipsk—Wiedeń 1909).

niem było, ażeby przestarzały tryb życia państwowego (przedewszystkiem w Wirtembergji) gruntownie zreformować, ażeby ducha pisarskiego zastąpić radością tworzenia i świeżemi kierunkami pracy. Pragnął on bezduszny bieg maszyny biurokratycznej zastąpić mądrze przemyślaną organizacją i natchnąć tę organizację taką siłą żywotną, któraby z maszyny uczyniła żywy organizm. Dla pierwiastków natury formalnej i mechanicznej w życiu państwowem nie okazywał List zgoła żadnej łaskawości. Nie był on skłonny przyłączyć się do przyjętych oddawna tradycyj państwa policyjnego, ani też nie mógł się zadowolić ową abstrakcyjną doktryną ekonomji politycznej, która okazywała się głównie, jeśli nie wyłącznie, liberalizmem i głosiła wszem wobec, iż jej abstrakcyjny kosmopolityzm jest ostatecznym kresem mądrości.

List był zbyt bystrooki, ażeby nie miał rozeznać, iż biurokracja i jej domniemany liberalizm niejednokrotnie mocno się natrudziły w zabiegach o uchwycenie sterów rządów i o długotrwałe utrzymywanie się u tego steru. Na miejsce owej bezduszności i martwoty chciał on wprowadzić twórczy wysiłek, któryby nie zestawiał swoich recept na podstawie jakiegoś raz na zawsze utrwalonego systemu, lecz poszukiwał najzdrowszej i najbardziej zbawiennej drogi, biorąc pod rozwagę wszystkie okoliczności, a przedewszystkiem przyszły rozwój. List widział podstawy każdej krzepkiej wolności w rozbudzeniu wszystkich pojedyńczych członków i wszystkich ciał zbiorowych społeczeństwa i państwa. Wziął zatem na swoje barki tę olbrzymią walkę i pozbawiony stanowiska urzędowego, tytułu oraz oficjalnych pleców, a działając wyłącznie tylko w dumnem zaufaniu wolnej i myślącej duszy do siebie samej, rzucił swój genjusz organizacyjny na szalę przeciwko potędze, zawziętej uporczywości i zarozumiałości wszechmocnej biurokracji.

Na każdym kroku staczał on walki z formami i regułami przestarzałej mądrości rządzenia. Ileż się nacierpiał spowodu zapoznawania go a nawet spotwarzania jego celów i zamiarów! Zapewne, po jego stronie stało życie i przyszłość; pomimo to jednak zwycięstwo mógł on odnieść tylko za cenę własnego istnienia. Po 30-letniej, nieprzerwanej walce, którą ten organizator prowadził przeciwko zaciętości i nienawiści biurokracji, opadło jego znużone ramię. Elastyczność i tężyzna, które były motorami jego żywotności przez przeciąg całej generacji, ustąpiły miejsca rozpaczy, dającej się w nim wyczuć. Dopiero ponad jego mogiłą rozniósł się jakgdyby krzyk po narodzie, w którym najlepsi odczuwali zawsze, że przecież ta wstrząsająca ich sumieniami osobistość miała ich wydźwignąć ze zbyt wąskich, zbyt małostkowych stosunków społeczeństwa, zmarniałego politycznie od stuleci, na drogę intensywnej

twórczości, na wyżyny społeczeństwa, potężnego pod względem politycznym i gospodarczym oraz patrzącego jasnym wzrokiem dookoła siebie. I dopiero nad mogiłą tego męża dotychczasowi wrogowie podali sobie po raz pierwszy dłonie w zgodnem przeświadczeniu, że to nie partja jakaś, lecz cały naród poniósł niepowetowaną stratę.

Jest to najgłębszą cechą organizatora, że uosabia on zawsze człowieka przyszłości, który stara się przezwyciężyć stare i zesztywniałe formy. W rezultacie musi on popaść w nieprzejednany konflikt z działalnością wyłącznie tylko administracyjną, która nie ma ochoty wykraczać poza granice istniejącego stanu rzeczy, lecz trzyma się tego stanu z trwogą i uporem.

STEFAN BŁOCKI,
ppłk. w st. spocz.

NOWOCZESNE POGLĄDY NA WYKORZYSTANIE PSA W SŁUŻBIE POLICYJNEJ.

Istota pracy.

Psa w służbie policyjnej używa się w dobie obecnej do pełnienia dwuch zasadniczych funkcyj, które ze względu na charakterystyczną odrębność i zupełną od siebie niezależność dadzą się podzielić na następujące kategorje pracy:

a) pracę psa towarzyszącego,

b) pracę psa jako pomocnika w służbie rozpoznawczej.

Praca psa towarzyszącego polega:

1) na pracy ostrzegawczo-obronnej, dokonywanej w ten sposób, iż pies, węsząc na przestrzeni 50 mtr. na prawo i lewo od trasy, którą patrol kroczy — a więc zakreślając linję zygzakowatą, przecinającą co 10 mtr. trasę patrolu, oznajmia głosem każdą napotkaną osobę. W razie ucieczki tej osoby, przytrzymuje ją, przez atakowanie pośladków uciekającego, do chwili i momentu zatrzymania się uciekającej osoby. Z chwilą zatrzymania się osoby, pies oszczekuje ją nadal, pozostając zawsze na jej tyłach, aż do przyjścia przewodnika;

2) na pracy obronnej, przez automatyczny atak na osobę, usiłującą dokonać targnięcia się na policjanta (przewodnika);

3) na pomocy, przy eskortowaniu osób przytrzymanych, przez uniemożliwienie im ucieczki jak pod 1);

4) na przynoszeniu wszelkich przedmiotów, noszących woń ludzką, zwęszonych w obrębie przestrzeni patrolowania i wskazywaniu takich przedmiotów, których przyniesienie przekracza granicę fizycznych możliwości psa;

5) na tropieniu świeżych ścieżek śladów.

Pies towarzyszący jest nieodłącznym pomocnikiem policjanta, pracującego w warunkach ciężkich, a więc w okolicach o wielkiem nasileniu elementu przestępczego. Z tego wynika, że pies taki winien się znaleźć przedewszystkiem na większości zagrożonych posterunków Policji Państwowej. W miastach zaś pies towarzyszący mógłby mieć zastosowanie jedynie na krańcowych peryferjach.

W pracy psa towarzyszącego nie odgrywa takiej ważności rasa jako taka, ile zdolności wrodzone, sprawdzone przy pomocy prób uzdolnienia. Zasadniczo używamy do tych celów psów następujących ras: owczarka niemieckiego, airedaleterriera, dobermana, boksera.

Wymogi dla psa towarzyszącego na próbach uzdolnienia są następujące:

1) silnie rozwinięty pęd do obrony,
2) tropienie dolnym węchem (wskazane, ale niekonieczne),
3) silnie rozwinięty pęd do aportowania,
4) siła fizyczna,
5) niewrażliwość na odgłos strzału, huku i t. p. i brak bojaźni przed wodą.

W służbie rozpoznawczej rozróżniamy dwie zasadnicze kategorje pracy: pierwsza kategorja pracy polega na tropieniu starych ścieżek śladów, druga zaś na identyfikowaniu (rozpoznawaniu) sprawcy po indywidualnej woni jego na ścieżce śladów oraz na rozpoznawaniu osób przy pomocy przedmiotów, które zostały przez nie opuszczone lub zgubione (lica czynu) lub odwrotnie — na rozpoznawaniu przynależności przedmiotów do pewnych osób.

Pies w służbie rozpoznawczej, ogólnie biorąc, jest jednym z instrumentów pomocniczych, wprawdzie nie tak precyzyjnym jak mikroskop i daktyloskopja, lecz umożliwiającym w wielu wypadkach rozpoznanie sprawcy. Sama osoba sprawcy musi być dla psa obojętną, a raczej winien się pies przychylnie odnosić do osób, których woń ma zidentyfikować.

Postój psów rozpoznawczych winien być o ile możności zześrodkowany w miejscach postoju wydziałów śledczych. Kontrola pracy i dalszego doszkolenia byłaby uskuteczniana conajmniej dwa razy do roku przez centralny fachowy organ służby śledczej. Rasa obojętna: bokser, airedaleterrier, pudel, owczarek niemiecki i t. p. Doskonałe usługi w tej dziedzinie mogłyby nawet oddawać mieszańce tych lub innych ras, używanie ich jednak ze względu na niemożność użycia ich do celów hodowlanych nie jest wskazane.

Wymogi na próbach uzdolnienia:

1) wybitny pęd do aportowania,

2) wrodzony pęd do tropienia,
3) niewrażliwość na razy i uderzenia,
4) temperament,
5) wytrzymałość fizyczna.

Szkolenie.

a) Pies towarzyszący.

Dopóki nie będzie można szkolić psów w ośrodkach wojewódzkich, z braku należycie wyszkolonych instruktorów, winny być uruchomione w Zakładzie tresury psa policyjnego kursy instruktorskie, przyczem ilość powołanych na instruktorów kandydatów nie odgrywa tu żadnej roli. Chodzi o jakość, a nie o ilość. Po uzyskaniu tą drogą wyszkolonych instruktorów z terenu każdej wojewódzkiej policji państwowej, nastąpić powinna druga faza organizacji szkolenia, polegająca na urządzeniu w pewnych wojewódzkich okręgach ośrodków wyszkoleniowych dla przewodników psów. Nowoczesne metody szkolenia pozwalają wyprodukować w przeciągu 8—10 tygodni zupełnie zdatnego do służby psa towarzyszącego.

Wyniki ukończenia każdego kursu winny być uzależnione od egzaminów, dokonywanych przez komisję przy współudziale fachowego organu centralnego. Kontrola pracy przewodników psów towarzyszących w terenie dokonywana być powinna co najmniej raz w roku przez fachowe organa (wyszkolonych instruktorów), podlegających komendantom wojewódzkim.

b) Pies w służbie śledczej.

Wyszkolenie psa w służbie rozpoznawczej trwa przez cały okres jego życia. Podstawowe szkolenie odbywać się może jedynie w centralnym ośrodku wyszkolenia. Na dorocznych konkursach muszą psy wykazywać coraz to nowe postępy, aż do maksimum wymogów, ustalonych w tej dziedzinie pracy.

Organizacja hodowli.

Pokrycie zapotrzebowania na psa służbowego P. P. jest w dobie obecnej niewystarczające. Stan obecny nazwaćby można jedną z bolączek naszego kraju. Materjał psi, wybierany z wielkim trudem i używany obecnie do celów służbowych, wykazuje wiele niedomagań pod względem użytkowości i typowości, wymaganej od przeciętnego poziomu. Nie wchodząc w potrzeby wojska, K. O. P. i Straży Granicz-

nej, należy przyjąć, iż dla zaspokojenia potrzeb służbowych policji państwowej (obsadzenie około 2.000 posterunków P. P. plus rezerwa, plus naturalny ubytek) liczba około 2.500 psów towarzyszy — nie licząc w tem pewnej odsetki psów, przeznaczonych do służby rozpoznawczej—będzie liczbą odpowiadającą rzeczywistości. Obecny stan naszego dorobku hodowlanego nie może wchodzić w rachubę, ze względu na fatalny poziom prywatnych organizacyj hodowlanych w Polsce. Według danych, jakie można było uzyskać, pracuje w dobie obecnej w Niemczech w służbie bezpieczeństwa publicznego i dla potrzeb armji około 12.000 psów, w Rosji zaś około 8.000 psów, nie licząc psów, pełniących służbę graniczną i leśną oraz wyszkolonych w ośrodkach Czerwonego Krzyża dla celów sanitarnych (do wyszukiwania rannych) tudzież jako przewodników niewidomych.

W związku z upadkiem projektu utworzenia Polskiego Związku Kinologicznego, który mógł dawać jedyną rękojmię wzięcia wszystkich stowarzyszeń hodowlanych w karby i prowadzić politykę hodowlaną, odpowiadającą potrzebom Państwa — wyłania się konieczność szukania innej drogi, dla zapewnienia potrzebom Policji Państwowej odpowiedniego narybku.

Za jedną z takich możliwości należy uważać poparcie obecnie już istniejącego Stowarzyszenia Miłośników Psa Służbowego w Polsce i umożliwienia mu należytego rozwoju.

Inaczej przedstawia się sprawa z psem w służbie rozpoznawczej. Są to rzadkie okazy, których właściwości powinny być przelewane na dalsze pokolenia przy pomocy ciągłej kontroli selekcyjno-hodowlanej. Ta ważna kwestja sprawia i daje podstawy do twierdzenia, że najlepszą drogą do uzyskania odpowiedniego narybku do pracy w służbie śledczej byłoby zorganizowanie gniazda, posługującego się nieprzeciętnym materjałem reproduktorskim w ośrodku hodowlanym, podlegającym bezpośrednio naczelnemu organowi służby śledczej.

Dr. jur. HANS SCHNEICKERT,
Berlin

USTALANIE TOŻSAMOŚCI NOWORODKÓW.

Zdolność prawna człowieka rozpoczyna się, gdy się zakończyło jego urodzenie Jest to naczelne postanowienie naszego kodeksu cywilnego. Ustalenie osobistości noworodka następuje nie przez co innego, jak przez prosty fakt urodzenia z matki, której osobistość stwierdzono lub można ustalić. Nadanie imienia i wciągnięcie go do właściwej księgi ludności są skutkiem urodzenia, które rozumieją się same przez się i mają tylko względne znaczenie zabezpieczające. Mogą przecież zajść wypadki, w których stwierdzenie, że nowonarodzone dziecko jest potomkiem tych a tych rodziców lub przynajmniej ustalonej matki, nie jest pewne i może budzić wątpliwości. Mianowicie dziać się to może wtenczas, gdy poród nie odbył się w mieszkaniu rodziców, lecz np. w klinice położniczej lub podobnym zakładzie, a również wówczas, gdy dziecko w najwcześniejszym okresie życia odłączono od matki, czy to powierzając je obcym rodzicom na wychowanie lub adoptowanie, lub porzucając albo nawet porywając czy podsuwając. W takich wypadkach brak nam niezawodnych środków do rozpoznania i ustalenia tożsamości. Kierownicy klinik położniczych stwierdzili oddawna niebezpieczeństwo zamiany dziecka przez personel pielęgniarski i próbowali usunąć to niebezpieczeństwo, stosując specjalne znakowanie. Słusznie, gdyż wówczas wszelki zarzut przeciw niebezpieczeństwu zamiany odpada. Wypadek zaś zamiany oseska rzeczywiście stwierdzono w zakładzie położniczym, jak nas poucza wyrok sądu krajowego w München—Gladbach z 28 czerwca r. 1932.

Może staranności i sumienności w niemieckich szpitalach zawdzięczać należy, że podobne wypadki nie zdarzały się częściej i że mogą być wykluczone, gdy się zastosuje przynajmniej prymitywne znakowanie. Natomiast z Ameryki mieliśmy powtarzające się wiadomości o wy-

padkach zamiany osesków lub przynajmniej o sporach, w których jedna strona twierdziła, ze nastąpiła zamiana. Miało to ten skutek, że do dotychczasowego postępowania t. j. do znakowania dołączono jeszcze jeden środek identyfikacyjny niezawodny, trwały i nieomylny — podoskopję czyli zdjęcie linij papilarnych stopy noworodków w klinikach położniczych, których kierownicy muszą ponosić przecież pełną odpowiedzialność za prawdziwość okoliczności osobistych dotyczących nowonarodzonego. Odpowiedzialność jest tem większa, im większy jest natłok w takich zakładach, co pomnaża niebezpieczeństwo zamiany. Zaprowadzenie i zastosowanie takich środków do ustalenia tożsamości osoby uważają tam za misję społeczną, która okazuje się tem ważniejsza, że ze stanowiska dziedziczno-biologicznego zaczynającą się zdolność prawną należy stwierdzić wszelkiemi środkami na progu życia nowonarodzonego człowieka. Ginekolodzy amerykańscy byli dość przezorni, aby rozróżnić wartość przestarzałego i przejściowego znakowania, przeznaczonego jedynie na okres trwania pobytu w szpitalu, od środka rozpoznawczego, który przeznaczony jest na całe życie, a którego mogą dostarczyć tylko zdjęcia linij papilarnych palców i stopy.

Pierwotnie zaprowadzono odciski stóp dodatkowo w największym szpitalu macierzyńskim Ameryki, w Lying-In Hospital w Chicago w roku 1915 i odtąd stosowano go ze 100-procentowem powodzeniem. Zastosowanie to służyło potem za wzór licznym innym amerykańskim klinikom położniczym, a nawet klinikom wiedeńskim.

Przebieg przy stosowaniu tego środka zabezpieczającego w wymienionym szpitalu w Chicago przedstawia się krótko jak następuje. Podczas gdy w lokalu porodowym odbywają się pierwsze niezbędne czynności, przymocowuje się do szyi lub napięstka noworodka znaczek metalowy, który wykazuje ten sam numer, co znaczek przywiązany do szyi matki. Jest to jeden z pierwszych kroków. Natychmiast po wykąpaniu przylepia się do pleców noworodka pasek z nazwiskiem matki i datą urodzenia dziecka. Jako trzecie postępowanie, stosuje się zdjęcie odcisków stopy, zamiast odcisków palców u rąk, które są wprawdzie całkowicie rozwinięte, lecz bezpośrednio po urodzeniu nie są jeszcze zdolne do zdjęcia, spowodu delikatności linij papilarnych. Odciski stóp wykonywa się, jeszcze zanim noworodek lub matka opuści salę położniczą. Odciski robi się na dwóch formularzach; jeden pozostaje w szpitalu, a drugi wręczają matce, gdy opuszcza szpital, w postaci szpitalnej metryki urodzenia. W końcu zaopatrują w odciski palców matki również i metrykę pozostającą w szpitalu, co podwyższa pewność,

ponieważ temsamem zaświadcza się ponownie i dobitnie, który z noworodków do której matki należy.

W ten sposób zachowuje się od dwudziestu lat w Lying-In Hospital w Chicago odciski stóp dzieci tam urodzonych. Rzadko korzystają później matki z tej kolekcji w postaci zapytań, ponieważ wszyscy rodzice są przekonani o nieomylnej pewności tak zabezpieczonej tożsamości dzieci i wiedzą, jak nieocenioną wartość posiadają te dokumenty dowodowe na wypadek zniknięcia dziecka.

STANISŁAW WASILEWSKI,
nadkomisarz P. P.

PRZEZ PRYZMAT DOCHODZEŃ W SPRAWACH PORYWANIA DZIECI.

Po wielkiej wojnie światowej, coraz częściej opinję publiczną alarmują tajemnicze zaginięcia lub porwania dzieci.

Zdawałoby się, że tego rodzaju przestępstwo jest jedynie przywilejem Ameryki. Niestety jednak, przestępstwa te coraz częściej zdarzają się w Europie, a między innemi i w Polsce.

Najbardziej wyrafinowana zbrodnia nie wstrząsa tak silnie i głęboko opinją publiczną, jak porwanie dziecka. Przestępstwo to bowiem godzi w najwznioślejsze uczucie ludzkie, jakiem jest miłość rodziców do dziecka. W wypadkach takich, każdy radby przyczynić się do odnalezienia dziecka, a pracą policji w tym kierunku interesują się żywo wszyscy obywatele, w czem sekunduje im prasa. Przesadna gorliwość poszczególnych obywateli, zabawiających się w tak zwanych „prywatnych detektywów", najczęściej zamiast pomocy w rozwikłaniu zagadki, przynosi niejednokrotnie szkody, sugerując fałszywe kierunki w dochodzeniu, jak miało to miejsce n. p. w sprawie zaginięcia małego Lindbergha. W tem miejscu pozwolę sobie przytoczyć ze swej praktyki policyjnej trzy wypadki porwania dzieci, jako zasługujące na szczególną uwagę.

1) Dnia 26.II.1932 r. Wydział Śledczy w Wilnie przyjął zameldowanie od właściciela lombardu Zelika Lejbowicza, że w dniu tym ośmioletni syn jego Josel nie powrócił ze szkoły powszechnej. Wszczętym wywiadem ustalono, że zaginiony chłopiec, wyszedł ze szkoły w towarzystwie dwóch kolegów. Rozpytani chłopcy wyjaśnili, że po wyjściu ze szkoły wraz z zaginionym Joselem, zaprosił ich nieznany im woźnica i towarzyszący mu osobnik do przejażdżki sankami po mieście, na co chętnie się zgodzili; jeździli po mieście w ciągu kilku godzin. W pewnym momencie, woźnica zatrzymał konia i wręczając 50-groszową mo-

netę kolegom zaginionego, polecił im udać się do sklepu i zakupić cukierków. W chwili gdy oddalili się od sanek i weszli do sklepu, woźnica podciął konia i odjechał w niewiadomym kierunku, zabierając Josela. Podczas przejażdżki po mieście chłopcy zauważyli, że woźnica wraz z nieznanym osobnikiem prowadził cichą rozmowę. Tego samego dnia wieczorem ojciec zaginionego chłopca otrzymał od nieznanego mu osobnika list, zawierający żądanie złożenia okupu w wysokości 15.000 złotych z pogróżką, że w razie odmowy „z synem jego zostanie skończone“. Nieznany narazie autor listu pouczył Lejbowicza, aby ten w razie swej zgody na żądany okup, wywiesił w oknie i na drzwiach swego mieszkania czerwoną kartkę. Należy nadmienić, że okno wychodziło na ulicę Wielką. Nad mieszkaniem Lejbowicza roztoczono obserwację, która w dniu tym żadnego wyniku nie dała. Następnego dnia do Lejbowicza zgłosił się zawodowy złodziej-koniokrad Jankun Stefan z listem, upoważniającym go do podjęcia żądanego okupu. Zatrzymany Jankun tłomaczył się, że list ten otrzymał od nieznanego osobnika. Po przesłuchaniu Jankun został zwolniony oraz poddany poufnej obserwacji, celem stwierdzenia jego kontaktów. W wyniku obserwacyj i wywiadów, podejrzenie o porwanie dziecka zostało skierowane na członków miejscowej bandy zwanej „Bruderferajn“, na czele której stał wielokrotnie karany za kradzieże i bandytyzm Zelik Lewinson pseudo „Chana Bobka“, właściciel piwiarni przy ulicy Zawalnej oraz jego czterej towarzysze. Zostali oni zatrzymani i po przesłuchaniu, z braku dowodów winy, zwolnieni. Ponieważ dotychczasowe wysiłki nie były uwieńczone dodatnim rezultatem, ponownie wzięto pod uwagę miejsce, w którem nieznany woźnica pozbył się kolegów porwanego chłopca, wnioskując, że w tej okolicy musi być ukryty uprowadzony chłopczyk u kogoś z rodziny członków bandy. Wobec stwierdzenia, że krewnym Lewinsona, między innymi jest Abel Witkin, z zawodu dorożkarz, dokonano u niego rewizji. Jakkolwiek w czasie tej rewizji dziecka nie odnaleziono, to stwierdzono, że przy piecu w mieszkaniu Witkina było pomięte posłanie, co wskazywało, iż w miejscu tem ktoś nocował. Zapytani domownicy dawali wykrętne odpowiedzi, tłomacząc, że w tem miejscu spało dziecko Witkina, które matka wzięła do swego łóżka z powodu płaczu. Mimo że rewizja ta nie dała wyraźnych dowodów winy Witkina, zachowanie się jego zdradzające silne zdenerwowanie oraz owa opróżniona pościel przemawiały przeciwko niemu. Witkina zatrzymano. Po zatrzymaniu, jeszcze tej samej nocy, zaginionego chłopca przywiózł dorożką konną przed mieszkanie rodziców nieznany osobnik, a następnie patrolujący policjant odstawił dziecko do ojca. Intensywnie prowadzonem docho-

dzeniem ustalono, że organizatorami porwania małego Lejbowicza był Lewinson Zelik i jego przyjaciel Perelsztejn Hirsz, wydalony z Ameryki za porywanie dzieci, którzy na bezpośrednich sprawców porwania dziecka dobrali sobie swych krewnych w osobach Witkina Abla i Kantora Ruwina. Porwane dziecko pozostawało pod opieką siostry podejrzanego Lewinsona — Basi Klugier, która na wieść, iż policja jest na właściwym śladzie, odwiozła dziecko pod mieszkanie rodziców. W czasie badania podejrzanych wyszło na jaw, że porwany chłopiec w towarzystwie kolegów jeździł po mieście dorożką Abla Witkina kilkakrotnie jeszcze przed porwaniem, o czem rodzicom nie wspomniał. Miało to na celu przyzwyczajenie chłopca do dalszej podróży i niestawiania oporu w chwili porwania. Finałem sprawy było skazanie członków bandy porywaczy na karę po 4 lata więzienia.

2) Dnia 24 marca 1935 r. w Urzędzie Śledczym m. st. Warszawy złożyli zameldowanie małżonkowie Skalscy, zamieszkali przy ulicy Czackiego Nr. 15/17 o uprowadzeniu ich synka Januszka liczącego $3^1/_2$ lat w następujących okolicznościach:

Cecylja Skalska, mająca troje dzieci, przebywała często z niemi w Ogrodzie Saskim. W jesieni 1934 r., będąc tam, jak zwykle z dziećmi, zapoznała się z młodą kobietą, z którą nawiązała rozmowę. Nieznajoma zwróciła szczególną uwagę na urodziwego Januszka i aby pozyskać jego zaufanie, ofiarowała mu słodycze i zabawkę Dnia 23 marca 1935 r. Skalska spotkała znowu nieznajomą kobietę, z którą wszczęła rozmowę. W tym czasie dzieci Skalskiej odbiegły dalej na ogród. Zaniepokojona matka chciała udać się na poszukiwanie dzieci, lecz wówczas nieznajoma kobieta zaofiarowała się pójść na ich poszukiwanie. Płacz dziecka w wózku zatrzymał matkę na miejscu. Gdy dłuższy czas upłynął od chwili oddalenia się nieznajomej za dziećmi, zaniepokojona Skalska rozpoczęła poszukiwania w ogrodzie i spotkała jedynie starszego synka Tadeuszka, od którego dowiedziała się, że Januszek odszedł z nieznajomą kobietą. Nie ulegało już żadnej wątpliwości, że nieznajoma uprowadziła Januszka w celu bliżej nieustalonym. Zrozpaczonej matce okazano w Urzędzie Śledczym albumy podejrzanych, lecz wśród nich Skalska nie rozpoznała sprawczyni. Zawiadomiono o wypadku komisarjaty, celem współpracy w poszukiwaniach uprowadzonego dziecka. Wywiadami stwierdzono, że nieznajoma, wkrótce po zapoznaniu się w Ogrodzie Saskim ze Skalską, zasięgała informacji u dozorcy i znajomych, gdzie zamieszkiwali Skalscy, wypytując ich o zajęcie Skalskiego i jego zarobki. Po wyczerpaniu wszelkich możliwych środków, będących do rozporządzenia policji, zamieszczono w prasie stołecznej szcze-

gółowy opis wypadku, celem zainteresowania nim obywateli, aby ewentualnie i tą drogą uzyskać potrzebne dla dochodzenia informacje. Sposób ten dał pomyślne wyniki, po kilku bowiem dniach do Skalskich zwróciło się dwóch mężczyzn, ofiarujących się wskazać sprawczynię i miejsce ukrycia dziecka. Skalski (ojciec uprowadzonego dziecka) udał się z nimi na ulicę Wolność Nr. 15, gdzie w jednem z mieszkań zastali młodą kobietę. Zapytana o dziecko, początkowo oznajmiła, iż nic nie wie, potem na usilne nalegania Skalskiego oświadczyła, że dziecko znajduje się na spacerze. Na żądanie Skalskiego, aby udała się do komisarjatu, kobieta zaprowadziła Skalskiego na ulicę Nowolipie Nr. 78/80/82, gdzie Skalski odnalazł swego synka. Wezwany policjant zatrzymał kobietę, którą Skalska poznała jako znajomą z Ogrodu Saskiego, interesującą się Januszkiem. Zatrzymaną okazała się akuszerka Kozłowska, bezdzietna, mężatka, która czyn swój umotywowała początkowo tem, iż minęła się w ogrodzie ze Skalską, a następnie wyjaśniła, że nie mając własnych dzieci, pragnęła Januszka zatrzymać na własność, zwłaszcza że dzieci bardzo lubiła.

3) Dnia 23 lipca 1935 r. o godz. 19 Szafirsztejn Elchunon Chaim, zam. w Warszawie przy ulicy Karmelickiej 23, złożył w Urzędzie Śledczym m. st. Warszawy zameldowanie, iż tego dnia z Ogrodu Krasińskich uprowadzono wraz z wózkiem dziecinnym córeczkę jego, liczącą 6 tygodni, pozostającą pod opieką służącej Malinowskiej. Ta ostatnia zeznała, że o godz. 11 wózek z dzieckiem zabrała kobieta, która była jej znana z widzenia od paru lat. Kobieta ta poprosiła Malinowską o zezwolenie przewiezienia dziecka po ogrodzie, na co Malinowska wyraziła swoją zgodę. Po zabraniu wózka kobieta oddaliła się na ogród i więcej nie powróciła. Dłuższa nieobecność kobiety z wózkiem zaniepokoiła Malinowską i poczęła szukać dziecka, lecz bezskutecznie. Do ogrodu przybyła matka dziecka, aby je nakarmić o oznaczonej godzinie, lecz dziecka już nie zastała. Malinowska przypomniała sobie, iż wspomniana kobieta miała rzekomo służyć w jednym z domów przy ulicy Śto-Jerskiej i przed kilku laty spotykała tam wspomnianą. Oświadczenie to nie znalazło potwierdzenia w toku dochodzenia, gdyż nikt z mieszkańców nie przypominał sobie kobiety, której Malinowska podawała rysopis. Poszukiwania i wywiady w okolicy uprowadzenia dziecka doprowadziły do odnalezienia świadka, kobiety, która była obecna w ogrodzie przy uprowadzeniu dziecka, a nawet rozmawiała ze sprawczynią porwania. Stwierdziła ona, że znajdujące się w tym czasie w ogrodzie niańki krytykowały lekkomyślność Malinowskiej w powierzeniu dziecka nieznajomej kobiecie. Malinowskiej i kobiecie okazano

w Urzędzie Śledczym albumy osób podejrzanych; te wskazały wprawdzie na dwie różne osoby, jednak ustalono, że obie się myliły. W sprawie dziecka prowadzono wywiady w domach podrzutków, w szpitalach oraz w poszukiwaniu wózka — u handlarzy starzyzną. Sprawdzając jednocześnie rzecz w Zakładzie Medycyny Sądowej, ustalono, ze posterunek policji w Jelonkach powiatu warszawskiego dostarczył tam zwłoki dziecka płci żeńskiej, mogącego liczyć około 3 miesięcy, jako wydobyte z rowu fortecznego, napełnionego wodą w pobliżu wsi Górce. W okazanych zwłokach Szafirsztajn rozpoznał zwłoki zaginionej córeczki. Wywiadem ustalono, że w okolicach utopienia dziecka—o godz. 15 widziano kobietę, prowadzącą wózek dziecinny w stronę rowu fortecznego, a później powracającą z wózkiem w kierunku Warszawy. Rysopis kobiety i opis wózka pokrywał się z zeznaniem Malinowskiej. Dochodzenie było prowadzone jednocześnie w kilku kierunkach, a mianowicie: a) ustalenie sprawczyni porwania dziecka, b) podłoża porwania, c) przyczyny zabójstwa, d) odszukanie posiadacza wózka, e) zbadania, czy Malinowska nie oddała dziecka w złym zamiarze i f) zbadania stosunków, panujących w domu Szafirsztajna. Wywiad uwieńczył w końcu wynik pomyślny, gdyż ustalono, że wózek skradziony znajduje się w jednym ze straganów z meblami na Placu Kercelego. Wózek wraz z pościelą i drobiazgami dziecinnemi został rozpoznany przez Szafirsztajna, jako jego własność. Zbadana właścicielka straganu Dobrosielska zeznała, że wózek ten nabyła za 17 złotych dnia 23 lipca 1935 r. o godz. 18 od kobiety, której nazwisko i adres zanotowała z metryki, okazanej przez sprzedającą. Notatka ta brzmiała: „Marjanna Szmek, zam. przy ulicy Burakowskiej Nr. 32". Właścicielka straganu oznajmiła, że gdy zapytała rzekomą Szmek o powód sprzedaży wózka z pościelą, ta oświadczyła, iż dziecko jej zmarło, a ponieważ nie chce mieć przykrych wspomnień, więc wyzbywa się wszystkiego, co do dziecka należy. Nadmieniła, że jest po operacji i więcej dzieci mieć nie będzie. Na Placu Kercelego odnaleziono i innych świadków, którzy widzieli rzekomą Szmek podczas sprzedaży oraz świadków, którym rzekoma Szmek ofiarowywała kupno wózka. Sprawdzono, że przy ulicy Burakowskiej Nr. 32 kobieta nazwiskiem Szmek Marjanna nie była ani meldowana, ani też nikomu znana; więc adres podano fałszywie, w celu wprowadzenia w błąd. Przystąpiono do poszukiwania sprawczyni listami inwigilacyjnemi w skali ogólno państwowej, a zarazem zbadano wszystkie domy przy ulicy Dzielnej, ponieważ, jak uprzednio zeznała Malinowska, miała tam również kiedyś zamieszkiwać sprawczyni. Przy udziale Malinowskiej sprawdzono również dom noclegowy dla kobiet,

Biuro Pośrednictwa Pracy, związki Pracownic Domowych, Ubezpieczalnie Społeczne, Misje Dworcowe dla Kobiet, przeprowadzono szereg obław w mieście i na peryferjach — niestety, z wynikiem negatywnym. Przystąpiono jednocześnie do sprawdzania wszystkich domów przy ulicy Burakowskiej. Poszukiwania sprawczyni natrafiały na niezwykłe trudności, ponieważ zeznania świadków odnośnie określenia rysopisu podejrzanych były rozbieżne, a nazwisko i adres Marjanny Szmek okazały się fikcyjne. Sprawdzając dom Nr. 22 przy ul. Burakowskiej, ustalono, że w domu tym zamieszkuje robotnik kolejowy, mający kochankę, której w czasie poszukiwań w domu nie zastano; jakkolwiek w tym stanie rzeczy w stosunku do niej nie było jeszcze konkretnych podejrzeń, tembardziej że podobnemu rysopisowi odpowiadało wiele kobiet, to jednak pozostawiono jej wezwanie do Urzędu Śledczego na tenże jeszcze dzień, aby ją zidentyfikować z podejrzaną. Kobieta owa nosiła nazwisko Szymczak Janina. Ponieważ na pozostawione wezwanie nie stawiła się do Urzędu Śledczego oraz do domu nie powróciła, roztoczono nad jej mieszkaniem obserwację i ustalono, że wydaliła się w niewiadomym kierunku. Przesłuchany jej kochanek zeznał, że Szymczak Janina w godzinach rannych wyszła na miasto, gdzie bawiła dość długo, tak iż nie doczekawszy się jej powrotu, poszedł do pracy, dopiero następnego dnia powróciła do domu. Gdzie spędziła dzień poprzedni, nie zapytywał jej, ponieważ ze sobą nie rozmawiali. Podczas rewizji domowej u Szymczak Janiny odnaleziono metrykę urodzenia na nazwisko Szymczak Marjanny. Nasunęło się przypuszczenie, że prawdopodobnie tą metryką legitymowała się podczas sprzedaży wózka, tylko Dobrosielska niedokładnie zanotowała nazwisko i Janina Szymczak jest prawdopodobnie sprawczynią zbrodni, co także w pewnej mierze potwierdziło jej zniknięcie. Posiadając informację, że Szymczak Janina pochodzi ze wsi Sońsk powiatu ciechanowskiego, gdzie zamieszkują jej krewni, skierowano tam zarządzenie zatrzymania jej i dostarczenie do Urzędu Śledczego w Warszawie. Naskutek tego zarządzenia Szymczak zatrzymano w nocy z dnia 28 na 29 lipca r. b. w drodze do wsi Sońsk. Zatrzymana przez patrol policyjny, podała się za Kułakowską Zofję, następnie za Szymczak Janinę. W toku badania przyznała się do uprowadzenia dziecka w Ogrodzie Krasińskich, utopienia go w wodzie i sprzedaży wózka. Po dostarczeniu jej do Warszawy okazało się, że była przebrana w inne odzienie, aniżeli podawali świadkowie. Zbadana w Urzędzie Śledczym, zeznała, że po wyjściu z ulicy Burakowskiej, widząc, iż policja jest już na jej tropie — udała się pieszo do Falenicy do znajomych i tam zanocowała u jednej

z niewiast. Stamtąd udała się pieszo do Ciechanowa, sądząc że podróż odbyta pieszo jest bezpieczniejsza, aniżeli koleją, gdzie mogła być zatrzymana przez policję w czasie kontroli pasażerów. Następnie ustalono, że ubranie, w którem zatrzymano Szymczak Janinę, pochodziło z kradzieży, dokonanej przez nią w miejscu noclegu w Falenicy. Badana przez sędziego śledczego, przyznała się do popełnionej zbrodni. Wyjaśniła, że kiedyś nabawiła się syfilisu, z którego częściowo się wyleczyła. Obecnie objawy choroby powtórzyły się. Pozostając na utrzymaniu robotnika kolejowego, zataiła przed nim chorobę w nadziei, iż się wyleczy. Nie posiadając pieniędzy na wyleczenie, postanowiła zdobyć je przez uprowadzenie dziecka bogatych rodziców i zwrócenie po otrzymaniu okupu. W tym celu udała się do Ogrodu Krasińskich i tam z pośród znajdujących się wózków dziecinnych wybrała taki, jaki jej zdaniem mógł należeć do zamożniejszych rodziców. Skorzystała więc z momentu oddalenia się służącej i zabrała wózek z dzieckiem, z którym udała się na ulicę Górczewską w kierunku rowów fortecznych. Ponieważ zbliżał się wieczór i dziecko poczęło płakać, w obawie, aby to nie zwróciło uwagi przechodniów i policji — wrzuciła dziecko do wody, sama zaś z wózkiem udała się na Plac Kercelego, gdzie wózek sprzedała za 17 złotych. Po otrzymaniu wezwania do Urzędu Śledczego, w obawie przed odpowiedzialnością opuściła Warszawę. Jak następnie ustalono, Szymczak Janina była 6-krotnie karaną za kradzieże, pod nazwiskiem Szymczak Zofji. Posługiwała się jeszcze innemi nazwiskami.

Jak wynika z powyżej przytoczonych wypadków, porywanie dzieci może wypływać z różnych pobudek, które pokrótce omówię. W wyniku szalejącego po wojnie bezrobocia, ludzie o słabych charakterach, nie mogący zdobyć uczciwą pracą środków utrzymania, niejednokrotnie załamują się moralnie, wkraczając na drogę przestępstwa. Niektórzy z nich uważają, że porywanie dzieci jest najpewniejszym sposobem zdobycia większej gotówki z okupu. Nie ulega wątpliwości, że pomysły porywania dzieci i wymuszania tą drogą okupów, jak i inne zbrodnie, powstają dzięki wchłanianiu przez czytelników niezdrowej sensacyjno-kryminalnej literatury, filmów i t. p., które pobudzają niskie instynkty, co zresztą potwierdzają przewody sądowe. Głównym motywem porywania dzieci jest nietylko chęć zysku, lecz zdarzają się też i inne przyczyny. Często mamy wypadki, w których zaginięcie dzieci trzeba łączyć ze sprawą zbrodni, dokonywanych przez zboczeńców mordujących dzieci z pobudek sadystycznych albo dla usunięcia świadka gwałtu. Sprawcami w tych wypadkach mogą być zarówno mężczyźni jak i kobiety. Porywaczami dzieci mogą być też żebracy dla celów eksploatowania litościwych osób,

czułych na kalectwo dzieci, powodowane później umyślnie przez żebraków. Porywanie dzieci przez bandy cygańskie, jakkolwiek zdarza się dość rzadko, nie może być uważane za wytwór fantazji, zachodziły bowiem wypadki, że bandy cygańskie kradły dzieci o smagłej cerze i kruczych włosach, aby wychować je na cyganów. Ofiarami porywaczy lub porywaczek stają się przeważnie dzieci wyróżniające się urodą, zwłaszcza jeśli w grę wchodzi niezaspokojony głód instynktu macierzyńskiego. Bywają dość często wypadki, że kobiety zamężne, a nieposiadające przez czas dłuższy potomstwa, dopuszczają się porwania dziecka, aby je wychować jako własne. Tajemnicze zniknięcie dziecka bywa też nieraz wynikiem sporu między małżonkami separowanymi, gdy w grę wchodzą sprawy o alimenty albo uczucia rodzicielskie w wypadkach, gdy sąd zawyrokuje o oddanie dziecka pod opiekę jednemu z małżonków wbrew woli drugiego. Porywania dzieci zdarzają się najczęściej w miejscowościach o większem skupieniu ludności i wyższym poziomie dobrobytu, ponieważ rodzice, korzystając ze służby domowej pozostawiają jej opiekę nad dzieckiem. Niestety, zbyt często jesteśmy świadkami, że służba domowa lekceważy swe obowiązki w stosunku do dziecka i przez to naraża je na niebezpieczeństwo.

Przystępując do dochodzeń w sprawie porwania dziecka, w pierwszym rzędzie należy dokładnie zbadać stan poprzedzający przestępstwo i wszelkie związane z niem okoliczności, gdyż te czynności, drobiazgowo ujęte, stanowią o powodzeniu w wykryciu sprawcy. Specjalnie w wypadkach, dokonanych z chęci zysku, sprawcy zazwyczaj przystępują do przestępstwa po dłuższem przygotowaniu, które nie powinno ujść uwagi otoczenia dziecka. Spostrzeżenia te potem, gdy już wypadek nastąpił, przedstawiają ważne znaczenie dla dochodzenia i są zazwyczaj kluczem do wyjaśnienia tajemnicy porwania.

POLEMIKI I DYSKUSJE

O SKUTECZNY SYSTEM ZWALCZANIA PROSTYTUCJI.

PRZYCZYNEK DO „UWAG" PKOM. PALEOLOG O ARTYKULE DR. PAREYA.

Nawiązując do artykułu dr. Pareya i „Uwag" pkom. Paleolog, umieszczonych w nrze 1 „Przeglądu Policyjnego", pragnąłbym dorzucić parę słów w kwestji zwalczania prostytucji, gdyż „Uwagi" podkomisarza Paleolog mają do pewnego stopnia znaczenie propagandowe na rzecz systemu, zastosowanego do tego zagadnienia w Polsce.

Założenie obrane przez pkom. Paleolog, że system represyjny w zwalczaniu prostytucji nie dał nigdy dodatnich wyników, jest conajmniej ryzykowne, chociażby konkluzja taka była nawet wypływem debat na terenie międzynarodowym.

Nikt się chyba nie łudzi, że represją potrafilibyśmy doprowadzić do zaniku prostytucji. Jest to bowem problem, który mógłby znaleźć rozwiązanie w jakiemś przewartościowaniu całego społeczeństwa, a może i całej ludzkości przez radykalną zmianę pojęć o moralności publicznej i moralności jednostki.

Teza, rzucona w „Uwagach" do artykułu dr. Pareya, że represja w zagadnieniu walki z prostytucją jest nieskuteczna, nie jest zupełnie respektowana przez samą autorkę, bo w dalszej części swych „Uwag" autorka pisze wyraźnie, że „u nas prostytutka musi pod grozą kary administracyjnej zachować się odpowiednio do wymogów obyczajności ogólnej", a dalej: „Zwalczanie sutenerstwa, tajnych domów schadzek na zasadzie art. 208, 209 i 210 K. K., grożących karą do 5 lat więzienia oraz grzywny, dało dotychczas poważne wyniki dodatnie". A zatem represja dała wyniki dodatnie.

Nie chodzi mi zresztą o to, czy karaniem można zwalczać prostytucję, tylko o to, który system zwalczania prostytucji jest lepszy — nasz czy bremski.

Nie wiem, kto ma lepsze wyniki w zwalczaniu prostytucji my, czy Brema, bo jakkolwiek autorka „Uwag" twierdzi, że wyniki nasze są nienajgorsze, to trzebaby o tem przekonać czytelników pewnemi danemi i zestawieniami statystycznemi. Inaczej trudno uwierzyć „na słowo".

Zgodzić się należy z autorką, że prostytucja jest chorobą w społeczeństwie, z którą pogodzić się musimy i którą musimy leczyć. Czy jednak odseparowanie prostytutek od społeczeństwa nie jest właśnie tem lekarstwem, to jeszcze kwestja podlegająca dyskusji. Jeżeli separuje się od społeczeństwa wszystkie inne jednostki o popędach zbrodniczych i nikogo to nie drażni, nie widzę powodu, dlaczegoby prostytutki miały stanowić wyjątek. Lecz nietylko jednostki o instynktach aspołecznych bywają separowane, lecz nawet istoty bez żadnej winy osobistej, a więc chorzy zakaźnie lub umysłowo również bywają izolowani, naturalnie na czas faktycznej potrzeby. Nie jest to zatem w stosunku do prostytucji jakiś wyjątkowy środek represyjny, lecz normalny zabieg ochronny społeczeństwa przed szkodnikami.

Wróćmy jednak jeszcze na chwilę do systemu bremskiego i ulicy kontrolnej.

Kto zna system ten z własnej obserwacji, ten wie, że przy nim nie widać literalnie ani jednej prostytutki na ulicy, w kawiarni, bramie domu, kinie, hotelu i t. p.

Młodzież szkolna przy systemie bremskim nie ma dosłownie żadnej możności zetknięcia się z tym światem. Nikt nie jest na ulicy narażony na zaczepienie, ani na awantury wyprawiane przez świat złodziejsko-prostytucyjny po ulicach i uliczkach, przy okazji najrozmaitszych porachunków osobistych lub różnicy zdań między prostytutką a jej opiekunem. Jak widać z doświadczeń Bremy, system abolicyjny, czy też coś zbliżonego do tej formy ujmowania zagadnienia prostytucji, był tam także znany i stosowany, lecz niestety, skutki jego były zastraszające. Brema, nauczona doświadczeniem, nie zawahała się zrezygnować z sentymentalno-płaczliwego liberalizmu, a widząc, że nowe formy zwalczania prostytucji są do niczego i nie mogąc obmyśleć na to miejsce czegoś skuteczniejszego, nie cofnęła się przed powrotem do form starych, ale lepszych.

U nas niestety, taki powrót do „starych“ wzorów byłby zdaje się, niemożliwy, gdyż jesteśwy zaślepieni we wszystkich najnowszych nowościach, choćby one były w skutkach swych jaknajbardziej ujemne.

Nie ulega dla mnie wątpliwości, że społeczeństwo nasze czy obce na zniesieniu reglamentacji wychodzi jak najgorzej. Prostytucja, z całą plejadą swych zjawisk wtórnych, wciska się do każdego kąta. Każdą ulicę i uliczkę, mimo wszelkich zakazów i przewidzianych kar, nawiedzają prostytutki; często pijane, zachowują się w sposób niedozwolony. Niedawne to jeszcze czasy, kiedy w okolicy dworca głównego w Warszawie i na każdej bocznej ulicy wzdłuż ul. Marszałkowskiej, stały gromady prostytutek, uciekające na widok pojawiającego się policjanta— jak tabun spłoszonych koni. Podobne zjawisko obserwowałem w Wiedniu na Kärntnerstrasse i na Ringu w okolicy Opery, gdzie za każdym węgłem stały grupy prostytutek, coprawda bardzo dobrze wytresowanych, zaczepiających tylko te osoby, które szły mniej lub więcej nie-

pewnie lub młodzież. Również w każdym prawie tamtejszym lokalu publicznym można było spotkać prostytutki, a w niektórych lokalach, i to nie podrzędnych, nawet całe ich grupy. Podobnie miłe obrazki spotyka się także na ulicach naszych miast, a nawet miasteczek, tylko dostosowane naturalnie do środowiska.

Prostytutki notowane, włóczące się prawie bez ograniczenia wszędzie, budzą w dzisiejszych kryzysowych czasach żywe echo wśród pewnej liczby kobiet dotkniętych nędzą lub u tych, które z takich czy innych względów dają się pozyskać do wstąpienia na drogę prostytucji.

Krótko mówiąc, zjawisko prostytutek swobodnie krążących jest bezapelacyjnie złe, wywiera zgubny wpływ na młodzież obojga płci, potęguje nasilenie prostytucji tajnej, nie mówiąc już o fatalnym wpływie na stosunki bezpieczeństwa, gdy się weźmie pod uwagę nietylko samą prostytucję, lecz i towarzyszące jej zjawiska sutenerstwa, paserstwa, kradzieży, bójek i t. p.

Przy wprowadzeniu ulicy kontrolnej tego wszystkiego niema.

Jeżeli system bremski chroni z jednej strony społeczeństwo przed nadmiernem rozlaniem się tej choroby społecznej, to z drugiej strony chroni on i same prostytutki.

Wiadomo, jak dalece prostytutki „wolnopraktykujące" wyzyskują ich gospodarze czy gospodynie, często klienci, a zawsze sutenerzy. Prostytutkę taką obdzierają dosłownie ze wszystkiego, co zarobi. Tego przy systemie bremskim niema.

Gdy weźmiemy względy zdrowotne pod uwagę, to tu już nawet każdy przeciwnik systemu bremskiego przyzna, że system ten daje rezultaty bez porównania lepsze, tak ze względu na społeczeństwo, jak i prostytutki same. Przecież wiemy doskonale, że prostytutki nieskoszarowane dobrowolnie nie chcą poddawać się oględzinom lekarskim, uchylają się od kontroli lekarskiej, uciekają przed wyleczeniem ze szpitali i t. p. Tego również w systemie bremskim niema, a jeżeli nawet jest, to w stopniu minimalnym.

System ulicy kontrolnej zapewnia też prostytutkom bardziej ludzki sposób życia, gdyż „na wolności" — szczególnie w mniejszych miastach — żyją one często w warunkach, które raczej odpowiedniejsze są dla zwierząt, niż dla ludzi.

Za systemem bremskim przemawia jeszcze wiele innych argumentów, jak np. i ten, że mimo zlikwidowania reglamentacji, domy publiczne ciągle wyrastają jak grzyby po deszczu w różnych dzielnicach miasta, tylko niekontrolowane, ukrywające się nieraz latami przed okiem policji sanitarnej, że np. dozwolone zamieszkiwanie w jednym domu 2 prostytutek nie jest w gruncie rzeczy niczem innem, jak ulicą kontrolną rozproszkowaną po całym mieście, że powrót z ulicy kontrolnej do normalnego życia nie jest wcale zamknięty i t. p.

W czyim zatem interesie leży stosowanie zbyt liberalnych zasad do zagadnienią prostytucji — trudno odgadnąć.

Prawda, że klientela prostytucji niemile może odczuwa skoszarowanie prostytutek, bo zawsze przyjemniejsze jest złudzenie przeżycia pewnej przygody romantycznej z kobietą spotkaną na ulicy, czy w kawiarni lub na dworcu kolejowym, niż z prostytutką w koszarach; lecz chyba ten wzgląd nie powinien być decydujący.

Twierdzę kategorycznie, że nadmiar liberalizmu w zapatrywaniach na zagadnienia prostytucji i w jej zwalczaniu, prowadzący w konsekwencjach do takich dziwolągów, jak system abolicyjny, powoduje wzrost prostytucji legalnej i tajnej, a nie jej zanik.

Prostytucję pojętą jako zło, jako chorobę społeczną, należy zwalczać czy też lokalizować bez względu na to, czy środki tu stosowane będą najnowocześniejszego typu, czy dawniejszego.

Gdyby można znaleźć system nowszy od bremskiego i od niego lepszy, to nic nie stoi na przeszkodzie, aby go zastosować. Jeśli jednak nic lepszego znaleźć nie można, należy bez wahania sięgnąć do metod dawniejszych, lecz wypróbowanych.

Pozatem sądzę, że niema żadnej przyczyny, umotywowanej czy to względami społecznemi, czy natury uczuciowej, aby zanadto roztkliwiać się nad srogością reglamentacji prostytutek, a tem bardziej nie widzę — zgodnie zresztą z wywodami dr. Pareya — konieczności stawiania prostytutki na jednym poziomie z kobietą polską, która chyba na takie zaszeregowanie zasługuje w mniejszym stopniu, niż prostytutka na ulicę kontrolną.

Czy domy pracy przymusowej, które w istocie swej nie są niczem innem, jak tylko ulepszonym systemem więziennym, chociaż bez wątpienia spełniać będą i misję wychowawczą—dadzą jaki dodatni rezultat, trudno przewidzieć, w każdym razie będzie to w swej ostatecznej konsekwencji system zwalczania prostytucji drogą zmodyfikowanej represji, a więc nic zgoła nowego. Prócz przymusu pracy, od którego, jak na podstawie doświadczenia można wnioskować, prostytutki za wszelką cenę będą się starały uchylić, system ten nie zdoła pohamować rozrostu prostytucji.

Co się tyczy domów pracy dobrowolnej, to nie mam złudzeń, że instytucja ta, mimo szlachetnych pobudek, na których pomysł ten został oparty, nie da odpowiednich rezultatów, Domy takie, jeżeli wykluczymy rzeczywiście wszelką represję, świecić będą pustkami. Znajdą się tam chyba prostytutki wyszłe z kursu, a niezdolne do stworzenia sobie źródeł dochodu z innej przęstępczej działalności, albo też domy te staną się stacją przechodnią dla chwilowo bezrobotnych prostytutek. Sądzę, że tylko bardzo nieliczne jednostki, które jedynie przypadkowo, wskutek jakiegoś kataklizmu życiowego weszły na drogę prostytucji, powrócą do życia normalnego, zachęcone do tego przez dom pracy

dobrowolnej. Olbrzymia większość na drogę normalną nie wejdzie. Liczyć się przytem należy jeszcze z tym objawem, że umysłowość prostytutek jest inna, niż osób normalnych. Prostytutka każda jest w mniejszym lub większym stopniu fatalistką i gdy raz obierze tę drogę, przekonana jest, ze nic jej losu nie zmieni, że tak musi już pozostać.

Zresztą domy pracy dobrowolnej czy inne podobne zakłady o wychowawczym charakterze mogłyby śmiało istnieć przy równoczesnem ujęciu prostytucji w karby, drogą systemu bremskiego.

Romuald Gonczarczyk,
nadkomisarz P. P.

KRONIKA

ZMIANY W ORGANIZACJI KOMENDY GŁÓWNEJ P. P.

W Monitorze Polskim nr. 9 z 13 stycznia ukazało się zarządzenie ministra spraw wewnętrznych w sprawie nowej organizacji Komendy Głównej P. P. Zawiera ono przepisy ramowe ze zleceniem dla komendanta głównego do wydania przepisów szczegółowych.

Nowe przepisy pod jednym względem zmieniają bardziej zasadniczo dotychczasową budowę Komendy Głównej, pozatem zaś zawierają zmiany mniejszej wagi. Mianowicie zasadniczą zmianę stanowi utworzenie funkcji szefa sztabu Komendy Głównej oraz sztabu Komendy Głównej.

Na sztab składają się 2 wydziały, organizacyjno-wyszkoleniowy i personalny, samodzielny referat wojskowy oraz sekretarjat. Ta całość, o charakterze głównie organizacyjnym, podlega komendantowi głównemu przez szefa sztabu. Inspekcja zaś, wydział gospodarczy, Centrala Służby Śledczej i adjutant podlegają komendantowi głównemu bezpośrednio.

Rozkaz K. G. nr. 689 rozwinął w szczegółach nową organizację oraz wprowadził nowe przepisy o podziale pracy.

Przedewszystkiem zniesiono stanowisko zastępcy komendanta głównego. W potrzebie będzie zastępował komendanta głównego oficer, wyznaczony ku temu przez komendanta.

Zamiast 5 wydziałów, utworzono tylko 4. Mianowicie dotychczasowy wydział V wyszkoleniowy połączono z I organizacyjnym w jeden—pod nazwą: I organizacyjno-wyszkoleniowy. Przytem znacznie się przeobraził dotychczasowy podział tego wydziału na referaty.

Przy wydziale I utworzono, na wzór wojskowy, kompanję sztabową, która objęła wszystkich szeregowych P. P., pracujących w biurach K. G. Ma to na celu zachowanie dyscypliny wystąpienia, wymaganej od policjanta. Szeregowy pracownik kancelaryjny, gdy opuścił biuro, jest policjantem, który z jednej strony ma wszelkie uprawnienia służbowe, a z drugiej obowiązany jest w razie konieczności do wystąpienia służbowego.

BIURO CENTRALNE DO WALKI Z FAŁSZOWANIEM PIENIĘDZY.

Stosownie do art. 12 konwencji międzynarodowej o walce z fałszowaniem pieniędzy z 20 kwietnia 1929, ogłoszonej w Dzienniku Ustaw nr. 102 poz. 919 z 17.XI.1934, komendant główny zarządził utworzenie w Komendzie Głównej P. P. Biura Centralnego do Walki z Fałszowaniem Pieniędzy.

Do zadań Biura należy:

a) badanie zjawisk i faktów, sprzyjających rozrostowi fałszowania pieniędzy polskich i obcych;

b) przeciwdziałanie tym przestępstwom;

c) skupianie wszelkich wiadomości i materjałów, pomocnych w zapobieganiu fałszerstwom i w ściganiu fałszerzy;

d) właściwa współpraca z instytucjami emisyjnemi, władzami sądowemi, prokuratorskiemi i administracyjnemi oraz organami policyjnemi w kraju;

e) współpraca z podobnemi biurami w innych krajach oraz z Międzynarodowem Biurem Centralnem do walki z fałszerstwami pieniędzy w Wiedniu.

NOWE ZASADY ORGANIZACJI ODDZIAŁÓW POLICYJNYCH.

Doświadczenie przekonało, że dotychczasowy sposób rozporządzania jednostkami policyjnemi wytwarza z nich oddziały niedość spoiste, a z drugiej strony trudno podzielne, w akcji łatwo rozpraszające się i niezdolne do odradzania się jeszcze w ciągu akcji, co jest koniecznym warunkiem pomyślnego działania.

Stan ten poprawić i nadać oddziałom niezbędną zwartość oraz podzielność — postanowiła Komenda Główna z pomocą odpowiedniego regulaminu musztry. W tym celu komendant główny powołał do życia umyślną komisję, która ma opracować nowy regulamin. Rozkazem nr. 684 ustalił komendant główny nowe zasady organizacji oddziałów, które posłużą za wytyczne dla komisji.

NORMALIZACJA POLICYJNYCH DRUKÓW I KSIĄŻEK SŁUŻBOWYCH.

Rozkazem K. G. nr. 678 weszły w życie z dniem 1 stycznia 1936 nowe, znormalizowane wzory książek i druków służbowych, obowiązujących w P. P. Normalizacja wprowadziła daleko posunięte ujednolicenie druków i książek oraz przyniesie znaczne oszczędności.

Normalizacja ta jest dostosowaniem do P. P. normalizacji ogólnopaństwowej. Nowe wzory opierają się na wzorach, opracowanych przez komisję normalizacji druków i wydawnictw państwowych przy Prezydjum Rady Ministrów.

Przy sposobności wprowadzania stałych i jednolitych norm druków odciążono jednostki policyjne od niektórych ewidencyj zbędnych i bezużytecznych, a tem samem zmniejszono pisaninę, którą była obarczona policja.

Jakkolwiek normalizacja posunęła się daleko i objęła już lwią część druków i książek służbowych, to jednak nie należy uważać pracy tej za ukończoną całkowicie.

KURS SPECJALNY DLA OFICERÓW W. P. PRZECHODZĄCYCH DO SŁUŻBY W P. P.

Dnia 15 lutego odbyło się w Szkole policyjnej w Warszawie zakończenie kursu teoretycznego oficerów W. P. przechodzących do służby w policji.

Na kursie przeszkolono 71 oficerów; w tem 33 kapitanów i rotmistrzów oraz 38 poruczników. Obecnie każdy z uczestników kursu został delegowany na 3-miesięczną praktykę do poszczególnych jednostek policyjnych. Potem zaś wszyscy wrócą jeszcze do Szkoły oficerskiej P. P. na 20-dniowe studja uzupełniające.

UZNANIE P. MINISTRA DLA USTĘPUJĄCEGO ZASTĘPCY KOMENDANTA GŁÓWNEGO

P. minister spraw wewnętrznych wyraził uznanie i podziękowanie dotychczasowemu zastępcy komendanta głównego nadinspektorowi Juljuszowi Geibowi, który opuszcza korpus policyjny naskutek reorganizacji K. G.

Treść pisma p. ministra brzmi jak następuje:

„W związku z opuszczeniem przez Pana zajmowanego dotychczas stanowiska naskutek reorganizacji Komendy Głównej, wyrażam Panu gorące uznanie i podziękowanie za długoletnią pracę na trudnem i odpowiedzialnem stanowisku Zastępcy Komendanta Głównego.

Żegnając Pana, życzę Mu powodzenia w dalszej pracy dla dobra Państwa i społeczeństwa".

RÓŻNE

TOW. MIŁOŚNIKÓW PSA SŁUŻBOWEGO W POLSCE.

Sprawa utworzenia związku kinologicznego w Polsce została ostatecznie pogrzebana. Statut tego związku nie został bowiem zatwierdzony.

Konieczności życiowe nie powinny jednak czekać na lepszą konjunkturę, gdyż nie możemy pozostać zadaleko wtyle za naszymi sąsiadami, którzy dają nam przykład rzetelnej pracy w wykorzystaniu psa. Według posiadanych wiadomości, w niemieckich ośrodkach wyszkoleniowych, w armji, policji i straży granicznej znajduje się około 12.000 psów, pełniących odpowiedzialną i niczem niezastąpioną służbę. Nasz sąsiad od wschodu wyszkolił dla tych samych celów około 8.000 czworonogów.

Armja nasza i nasze instytucje państwowe, stojące na straży bezpieczeństwa publicznego i na straży ochrony granic, walczą z dużemi trudnościami w poszukiwaniu psiego materjału. Skupuje się mieszańce, których wartość fizyczna nie dorównuje kosztom utrzymania.

Towarzystwo miłośników psa służbowego w Polsce wzięło na swe barki obowiązek przysporzenia odpowiedniego psiego materjału dla celów publicznych.

Nie ulega wątpliwości, że nowoutworzona organizacja, oparta na własnych siłach, napotka w swej pracy na większe przeszkody i trudności, niżby ich mogła doznać organizacja, operująca na płaszczyźnie ogólnopaństwowej. Niemniej jednak starania i wysiłki Towarzystwa nie mogą doznać przeszkody w osiągnięciu zamierzonych celów. Istota pracy Towarzystwa M. P. S. polegać będzie na organizowaniu na całym terenie Rzeczypospolitej gniazd psów użytkowych i na dostarczaniu tym gniazdom odpowiednich reproduktorów, celem zapewnienia jednolitego typu psa, odpowiadającego wymaganiom służby.

Towarzystwo M. P. S. organizować będzie wystawy i pokazy pracy psa służbowego i będzie popierać rzetelnych hodowców, umożliwiając im zbycie przychówku.

Zarząd Towarzystwa psa służbowego w Polsce będzie corocznie, po porozumieniu z odnośnemi władzami państwowemi i z hodowcami, ustalać normy cen i wysokość zapotrzebowanego kontyngentu psiego materjału na rok następny.

Zarząd Towarzystwa będzie miał prawo kontroli hodowców zorganizowanych— pod względem racjonalnego przestrzegania zasad hodowlanych, higieny i stanu zdrowotnego przychówku oraz udzielać będzie wszelkich porad z zakresu wiedzy hodowlanej.

Władze Towarzystwa M. P. S. nie wątpią, że w swej ciężkiej i odpowiedzialnej pracy spotkają się z pomocą tych wszystkich hodowców — ludzi dobrej woli — którzy, posiadając możność zakładania gniazd hodowlanych, zechcą poprzeć pracę i starania towarzystwa.

Zasadą przodującą w kwestjach hodowlanych, będzie metoda, oparta na zachowaniu pokrewnych linij krwi, celem nadania wszystkim gniazdom możliwie jednolitego typu i jednolitych właściwości użytkowych. Umożliwi to hodowcom łatwiejsze zbycie przychówku i zaoszczędzi im straty przy odbiorze psów, uzależnionym od wyników dokonanych prób uzdolnienia młodzieży.

Zarząd Towarzystwa M. P. S. będzie prowadzić „księgę rodową" wszystkich zorganizowanych gniazd hodowlanych.

Dalsze szczegóły, związane z realizacją wytycznych i celów Towarzystwa, będą podawane w komunikatach, umieszczanych w piśmie „Mój Pies".

Z POLICYJ ZAGRANICZNYCH

POŁOŻENIE I ZADANIA POLICJI W TRZECIEJ RZESZY.

(Na podstawie broszury — Gen. Kurt Daluege: Die Stellung und Aufgaben der Polizei im Dritten Reich. Odczyt generała Kurta Daluege, komendanta policji niemieckiej, wygłoszony dnia 18.X 1935 r. na kursie dokształcającym Stowarzyszenia funkcjonarjuszów policji w Berlinie).

Po krótkim wstępie, nowy komendant charakteryzuje policję niemiecką od czasu rewolucji listopadowej 1918 r. Rozprawia się z nią w ostrych słowach, jako pozostającą do czasu rewolucji narodowo-socjalistycznej pod wpływem partji socjalno-demokratycznej i wskazuje równocześnie na reorganizację policji w duchu nowego reżimu.

Policja niemiecka została zorganizowana obecnie jednolicie i podzielona jest na 6 działów, z których każdy posiada specjalny zakres zadań oraz korpus urzędniczy, wybrany i wyszkolony według specjalnych zasad. Są to przedewszystkiem 3 kategorje policji mundurowej, a zwłaszcza policja bezpieczeństwa (Schutzpolizei), żandarmerja z przydzieloną do niej zmotoryzowaną policją drogową i wreszcie komunalna policja wykonawcza. Tworzą one razem z 2-ma nieumundurowanemi kategorjami policji kryminalnej i tajnej policji państwowej (politycznej) — policję wykonawczą czyli egzekutywę, a 6-tą kategorję tworzy policja administracyjna.

Wspominając w dalszym ciągu o konieczności wychowania korpusu policyjnego w duchu narodowo-socjalistycznym, komendant przedstawia program dalszej rozbudowy. Przedewszystkiem — policja bezpieczeństwa. Nowe zadania, jakie powstały, wymagają przegrupowania jej, pielęgnowania sprawności fizycznej jej członków i należytego wyposażenia technicznego. Do policji bezpieczeństwa wcielono z dniem 1 kwietnia 1935 r. korpus strzelców polowych, utworzony po objęciu władzy przez 2 członków S A. i S. S. w jesieni 1933 r. dla wykonywania funkcyj policyjnych w tych krajach, w których istniały tarcia między ruchem narodowo-socjalistycznym a policją. W korpusie tym znajdowało się również 200 członków policji polowej, zorganizowanej w Berlinie w lutym 1933 r.

Co się tyczy żandarmerji, to wykonywa ona pełną służbę bezpieczeństwa na prowincji, a więc także zadania policji śledczej. Służba żandarmerji jest dwojako zorganizowana: na północy Niemiec istnieje t. zw. system posterunkowy, gdzie żandarm w swoim rejonie pełni sam służbę i za nią sam jest odpowiedzialny; na południu Niemiec wprowadzono system komend stacyjnych (Stationskommandosystem), gdzie kilku żandarmów w większym rejonie pełni razem służbę pod jednem kierownictwem. Żandarmerja została całkowicie zreorganizowana na wzór wojskowej żandarmerji przedwojennej, a na jej czele stanął generał, jako szef całej żandarmerji. Wkrótce zostanie utworzony zupełnie jednolity korpus, tak pod względem organizacji wewnętrznej, jak i umundurowania, uzbrojenia i wyszkolenia. Motoryzacja żandarmerji postępuje naprzód, a także wyposażenie w lornetki polowe i sprzęt kryminalistyczny.

Policja komunalna pozostała nadal, lecz znajduje się w stadjum reorganizacji; służbę wykonywa według zasad państwowej policji bezpieczeństwa. Uzbrojenie zostało ujednostajnione.

Zadania policji drogowej polegają na podniesieniu dyscypliny i bezpieczeństwa ruchu, zapobieganiu nieszczęśliwym wypadkom w ruchu ulicznym i wychowaniu ludności do rzeczowego zachowania się na ulicy lub drodze. Jest to konieczne, jeżeli weźmie się pod uwagę tempo motoryzacji kraju, która przedstawia się następująco: w lipcu 1933 r. zarejestrowano 1.562.823 pojazdów mechanicznych, w r. 1934 wzrosła ta cyfra na 1.887.632, a w 1935 r. na 2,140.437. Odpowiednio do ruchu zmotoryzowanego wzrósł także ruch rowerów; istnieje na terenie Niemiec około 16.000.000 rowerzystów. Obecnie pełni służbę 100 policjantów na 50 pojazdach mechanicznych, a istnieje zamiar utworzenia z dn. 1.IV.1936 r. 31 komend po 45—50 ludzi i 18—22 pojazdami mechanicznemi.

Mówiąc o znaczeniu pracy policji śledczej dla ogólnego rezultatu wszelkich czynności policyjnych, wskazuje prelegent również na konieczność reorganizacji jej pracy, uznając:

1) że mylnem było dopatrywać się powodu ogromnej przestępczości w wielkiem bezrobociu, lecz niebezpieczeństwo

leżało w działalności przestępców zawodowych, którzy mieli możność nawet zorganizować się;

2) że w stosunku do tych zawodowych przestępców, którzy opierają się pracy, tylko drakońskie zarządzenia są na miejscu;

3) że wogóle zapobieganie przestępstwu conajmniej tak samo ważne jest, jak jego ściganie i że na tym odcinku właśnie policji śledczej winna przypaść znaczna rola.

W wyniku tych rozważań wprowadzono ostatnio szereg zarządzeń częściowo natury represyjnej, częściowo prewencyjnej, które umożliwiają policji śledczej walkę z przestępstwem zawodowem, i to z widokami na rezultat.

Statystyka przestępstw z większych miast pruskich wykazuje w 1934 r. w stosunku do r 1932 już spadek cięższych przestępstw, a to:

zabójstw	o 35,9%
napadów rabunk. .	o 64,2%
włamań	o 49,7%
podpaleń	o 42,8%

Szkolenie całej policji śledczej, tak państwowej, jak i komunalnej powierzono Instytutowi Policyjnemu w Berlinie — Charlottenburgu. Istnieją tam obok kursów ogólnych, kursy do wyszkolenia specjalistów, np. w dochodzeniu podpaleń, przestępstw korupcyjnych i t. p. Założono również nowoczesny zbiór pomocy naukowych służby śledczej.

Zadaniem Tajnej Policji Państwowej jest zagwarantowanie bezpieczeństwa Państwu. Do tego należy:

1) przeciwdziałanie wszystkim nieprzyjaznym dążeniom wewnętrznym i

2) przeciwdziałanie dążeniom szpiegowskim zagranicy.

Do wykonania tych zadań został utworzony Tajny Urząd Policji Państwowej, na którego czele stoi pruski prezydent ministrów.

Nową instytucją policyjną, zorganizowaną przez nowe państwo narodowo-socjalistyczne, jest policja pożarowa, która powstała przez upaństwowienie straży pożarnych. *(K. P).*

ANGIELSKA POLICJANTKA — PIONIERKA

(Na podstawie książki — Com. Mary S. Allen: The Pioneer Policewoman Londyn, Chato i Windus 1935 r.).

Major Melville Lee w swej „Historji Policji w Anglji" wyraził się w sposób następujący o policji angielskiej: „Pośród wszystkich instytucyj brytyjskich trudno byłoby znaleźć instytucję, tak wyraźnie cechującą naszą rasę, zarówno pod względem zasad organizacyjnych, jak i rozwoju, tak mało podległą wpływom obcym, jak instytucja stojąca na straży bezpieczeństwa publicznego, którą zwiemy „policją". Policja angielska nie jest tworem jakiejś szkoły, jest ona dzieckiem wiekowych konfliktów i doświadczenia".

Zdaniem komendantki Allen, instytucja policji kobiecej w Anglji po wsze czasy będzie kojarzona z nazwiskiem Mis Margaret Damer Dawson, sportsmenki, artystki, alpinistki i miłośniczki zwierząt w jednej osobie. Myśl powołania do życia policji kobiecej powstała u Miss Dawson w sierpniu r. 1914 czyli w okresie wybuchu wojny światowej, kiedy do Anglji napłynęła z Belgji wielka fala uchodźców wojennych, którą należało się zaopiekować.

Miss D. Dawson powierzono organizację sekcji transportowej komitetu opieki nad uchodźcami wojennymi. Praca w sekcji transportowej przekonała Dawson o potrzebie powołania do współpracy grona kobiet energicznych, zaradnych i noszących jakieś odznaki zewnętrzne, jakiś strój specjalny czyli uniform, któryby umożliwiał uchodźcom rozpoznawać w ciżbie osoby, powołane do opieki nad nimi. Nie koniec na tem; oczekujące na dworcach przedstawicielki komitetu zwróciły uwagę na wzrastającą liczbę młodych kobiet, włóczących się po dworcach w celach nierządnych.

Zastępy policji męskiej, pochłonięte sprawami bezpieczeństwa publicznego w stolicy, były niewystarczające dla skutecznego zwalczania niedomagań publiczno-porządkowych. Powyższy stan rzeczy przekonał czynniki miarodajne o potrzebie powołania kobiet do ochotniczej organizacji policyjnej. Organizacja ta została potraktowana pod kątem nie potrzeby czasowej (wojennej), lecz pod kątem doświadczalno-przygotowawczym, celem zademonstrowania społeczeństwu konieczności zatrudnienia kobiet w kadrach policji na stałe, nietylko w czasie wojny, lecz i w czasie pokoju. O tem, że podwaliny organizacji policji kobiecej były trwałe, świadczy duży nakład pracy, włożony w szkolenie zawodowe adeptek.

Projekt użycia kadr policji kobiecej do patrolowania ulic, parków i innych miejsc publicznych stał się przedmiotem gorącej kontrowersji polemicznej w prasie. Trwa-

ła ona jednak dość krótko, wyczerpawszy się całkowicie w listopadzie r. 1914.

Zasięg działalności policji kobiecej począł się rychło rozszerzać. Pierwsze kroki działalności policji kobiecej uczyniono w zakresie patrolowania miasta. Początkowa sensacja ulicy, wywołana widokiem umundurowanych policjantek patrolujących ulice, ustąpiła rychło miejsca niezwykłej powadze i groteskowej rycerskości ulicy. Wierni tradycjom swej rasy, umundurowani dżentelmeni starali się nie spuszczać z oczu swych koleżanek, pełniących obowiązki służbowe, czynili to jednak dyskretnie, aby, będąc stale w pobliżu, nie zwracać uwagi koleżanek i nie dezawuować ich w oczach własnych i publiczności. Rycerscy koledzy-policjanci przekonali się wkrótce o zbędności opieki z ich strony. Okazało się bowiem, że w poskramianiu burd ulicznych, wywołanych przez najbujniejsze temperamenty cywilne i wojskowe, policjantki dawały sobie łatwiej radę, niż policja męska. Burdy uliczne na widok zbliżającego się patrolu policji kobiecej szybko ustawały, a mąciciele spokoju publicznego dyskretnie ulatniali się, niekiedy po angielsku, niekiedy z demonstracyjnym ukłonem przed damami. Największą sympatję zyskały sobie policjantki wśród przedstawicieli wojskowości, szczególniej szeregowych. Niejednokrotnie przechodnie byli świadkami groteskowej sceny, jak policjantka, obładowana plecakiem i karabinem żołnierskim, prowadzi pod ramię ledwo stąpającego po libacji żołnierza, który jak prawdziwy dżentelmen niesie wzamian w ręku teczkę służbową policjantki.

Życie samo, nie regulamin służbowy, rozszerzyło zakres działalności policji kobiecej. Policjantki patrolujące ulice musiały interwenjować w sprawach przekraczających ich bezpośrednie obowiązki: pomagały one na prośbę zrozpaczonych żon w doprowadzaniu do domu pijanych mężów, na prośbę niezaradnych matek przyczyniały się do doprowadzania do domu lekkomyślnie włóczących się dzieci, szczególnie dziewcząt, policjantki stawały się arbitrami w kłótniach i nieporozumieniach wśród bawiącej się dziatwy, wśród grających w gry sportowe podrostków i t. p.

Z biegiem czasu sądownictwo powierzyło w ręce policjantek dochodzenia w przypadkach przestępstw, dokonanych przez kobiety i osoby młodociane, jak również w przypadkach pierwszorazowych przestępstw kradzieży.

W roku 1915 nazwa „Ochotnicza Policja Kobieca" (Women Police Volunteers) została zastąpiona przez nazwę „Policyjna Służba Kobieca" (Womens Police Service).

W okresie wojny światowej policja kobieca, prócz Londynu, była zatrudniona w bardzo wielu miastach angielskich, a mianowicie: w Edynburgu, Birminghamie, Glasgowie, Bristolu, Belfascie, Portsmouth, Brighton, Nottingham, Southampton, Folkestone, Oxfordzie, Cambridge, Hull, Reading i innych.

Regulamin służby policyjno-kobiecej w okresie wojny różnił się w poszczególnych miastach W pewnych miastach angielskich policjantki pozostawały pod rozkazami komendanta policji, były zaprzysiężone i zrównane w prawach z policją męską, mając prawo dokonywania aresztowań, w innych znów miastach policjantki pozostawały pod dyrektywą miejscowych komitetów społecznych, powołanych do życia na czas wojny i nie były zaprzysiężone.

Praca policjantek niezaprzysiężonych była niezmiernie utrudniona z tego względu, że świat przestępczy doskonale orjentował się w braku uprawnień policjantek miejscowych.

Policjantki niezaprzysiężone radziły sobie w ten sposób, że doprowadzały przestępcę do komisarjatu policji rzekomo dla sprawdzenia tożsamości, gdzie dyżurny funkcjonarjusz ogłaszał aresztowanie przestępcy. Ten stan rzeczy powodował stratę czasu, a częstokroć potrzebę asystowania policjanta-mężczyzny przy wykonywaniu czynności służbowych przez policjantki. Brak równouprawnienia policjantek z policją męską był, zdaniem komendantki Allen, sprzeczny z zasadą racjonalnego podziału pracy między policją męską a żeńską.

Angielska policja kobieca w okresie powojennym została przemianowana na „Pomocniczą Służbę Kobiecą" (Womens Auxiliary Service).

Komisja, zwołana przez Hendersona w kwietniu r. 1924, wypowiedziawszy się zasadniczo przychylnie na korzyść uzupełniania korpusu policji przez policję kobiecą, wyniosła następujące rezolucje:

1) wszystkie komendy policji winny powierzyć policjantkom prowadzenie dochodzeń w sprawach przestępstw płciowych, dokonanych na kobietach i dzieciach (§ 11);

2) wydajność służby policyjnej wzrasta, dzięki zatrudnieniu pomocniczemu policji kobiecej; inicjatywa w sprawie ustalenia regulaminu służbowego oraz wprowadzenia uniformu dla policjantek winna być pozostawiona decyzji komendy miejscowej;

3) w celu całkowitego równouprawnienia policji kobiecej z policją męską, wskazane jest zaprzysiężenie służbowe policjantek (§ 17—19);

4) wybór kandydatek do służby policyjnej winien być powierzony Komendantowi Głównemu Policji, który skorzysta z pomocy doświadczonej niewiasty w wyborze kandydatek na stanowiska (§ 21);

5) policjantki winny odbyć takie same przeszkolenie jak policjanci, jednak w miarę możności część przeszkolenia winna odbyć się pod kierunkiem instruktorek-kobiet (§ 22);

6) ustalenie granic wieku dla kandydatek do służby nie jest wskazane. Kobiety w wieku ponad 25 lat, zarówno zamężne jak i niezamężne, winny mieć drogę otwartą do służby policyjnej (§ 23, § 24);

7) oficerowie policji kobiecej nie mają potrzeby odbywania specjalnego wyszkolenia, lecz winny być promowane na stopnie oficerskie z pośród szeregowych policji po odbyciu egzaminów analogicznych do egzaminów wymaganych dla mężczyzn (§ 25);

8) kobiety pełniące czynności o charakterze religijno-opiekuńczym nie powinny być uważane za policjantki;

9) należy dążyć do osiągnięcia liczebnego kadry policji kobiecej w stolicy z czasów przed redukcją, dokonaną w roku 1922; z chwilą osiągnięcia tego stanu liczebnego, bądź w miarę potrzeby wcześniej, należy stworzyć w Komendzie Głównej etat referentki do spraw policji kobiecej.

Zdaniem komendantki Allen, granica, dzieląca pracę policyjną od pracy społeczno-opiekuńczej, zaciera się coraz bardziej. W ostatnich czasach przekonano się, że zapobieganie przestępczości ma większe znaczenie, niż samo karanie przestępców.

Dzisiejsze sądownictwo niechętnie piętnuje stygmatem więzienia młodocianych przestępców i skłania się raczej ku uzdrawianiu moralnych warunków środowiska, w którem młodociany przestępca bytuje.

W dawnych czasach wiele przestępstw, popełnionych przez osoby młodociane, ulegało umorzeniu, jako przestępstwa mało ważne, dziś przestępstwa te są traktowane inaczej, gdyż stają się pobudką do przeprowadzenia drobiazgowego wywiadu na terenie domu i szkoły — inaczej mówiąc, dokładnej obserwacji środowiska przestępcy, celem zapobieżenia dalszym wykroczeniom i przestępstwom. Zapobieganie przestępczości przestało być wyłączną dziedziną działalności duszpasterstwa, stało się ważną dziedziną działalności organów policji wogóle, a policji kobiecej w szczególności.

Za najważniejsze i najodpowiedniejsze dla policji kobiecej czynności uważa kemendantka Allen następujące:

1) przesłuchiwanie kobiet i dzieci, towarzyszenie w konfrontacji ich z oskarżonymi oraz zeznawanie w charakterze świadków w sądzie,

2) patrolowanie ulic, parków i placów publicznych,

3) stałe dyżury w komisarjatach policji,

4) zaopiekowanie się kobietami i dziećmi — niedoszłemi samobójcami,

5) doprowadzanie kobiet i dzieci do badania lekarskiego,

6) dochodzenie w sprawach o włóczęgostwo, sutenerstwo, uprawiane przez niektóre prostytutki na innych prostytutkach,

7) eskortowanie oskarżonych kobiet do więzienia i sądu,

8) dochodzenie w sprawach kobiet, oskarżonych o pijaństwo i niemoralne prowadzenie się,

9) rewidowanie kobiet aresztantek,

10) dozorowanie kobiet w celach więziennych,

11) asystowanie w nadzorowaniu licencyj na handel uliczny, prowadzony przez dzieci,

12) obserwowanie lokalów, podejrzanych o uprzystępnianie nierządu,

13) asystowanie w lustracji domów nierządu,

14) opiekowanie się zbłąkanemi dziećmi i kobietami,

15) służba wywiadowcza (nieumundurowana),

16) dozorowanie miejsc publiczno-rozrywkowych,

17) obserwacja w sprawach doniesień o złem obchodzeniu się z dziećmi,

18) dochodzenie w sprawach dzieciobójstwa, poronienia i t p.

19) lustracja przytułków i domów noclegowych dla kobiet.

Dr. W. Borkowski.

RECENZJE

Generalmajor, dr. h. c. Edward Fischer, KRIEG OHNE HEER Meine Verteidigung der Bukowina gegen die Russen. Militärwissenschaftl. Verlag GM. d. R. Franz Schubert, Wien III, Salesianergasse 1 B. (M. J. Rainer), Wien I.

Pod tym tytułem ukazała się na wiosnę r. 1935 książka, której autorem jest obrońca Bukowiny w czasie wojny światowej 1914 — 1918 generał brygady dr. Edward Fischer. Książka poświęcona jest byłym podkomendnym autora, którzy walczyli w tym okresie pod jego dowództwem. Bardzo mi miło, że właśnie mnie, jako przebywającemu na tym odcinku w czasie od wybuchu wojny światowej do listopada r. 1914, a więc naocznemu świadkowi przygotowań, a następnie krwawych zmagań i działań wojennych, które opisuje autor, przypadło w udziale napisania recenzji o tej książce. Zgóry podkreślić muszę, że niema w niej chwalczej przesady i to jest wielki jej walor. Mnie, jako recenzenta-policjanta, zainteresował ten temat i czytelników „Przeglądu Policyjnego" napewno zainteresuje z punktu widzenia osłony, wykonanej przez organa bezpieczeństwa publicznego, mianowicie przez żandarmerję krajową dawniejszej monarchji austrjackiej. Chodzi tu przedewszystkiem o okres przygotowawczy i elementy, które tak pomyślnie złożyły się na wykonanie zadania.

Ponieważ w planie mobilizacyjnym austrjackiego sztabu generalnego przewidziane było wykonanie osłony mobilizacji przez żandarmerję krajową, przeto naczelne dowództwo żandarmerji kładło wielki nacisk na ten odcinek pracy MOB. Wyszukiwano więc najzdolniejszych oficerów żandarmerji, którym poruczano tę tak ważną funkcję, od niej bowiem zależały losy i powodzenie akcji armji austrjackiej. Ten odcinek pracy na terenie dowództwa żandarmerji krajowej Nr. 13 z siedzibą w Czerniowcach przydzielono młodemu i bardzo utalentowanemu oficerowi w osobie autora książki.

Fischer z całym poświęceniem zabiera się do ważnego dzieła i rozpoczyna pracę od wszechstronnego zapoznawania się z terenem, przedewszystkiem granicznym i z ludźmi. Podchodzi do tego tematu naukowo i fachowo, a mając niemałe zdolności pisarskie, tworzy z zebranego materjału kilka dzieł o Bukowinie i jej społeczeństwie. Przy tej okazji zapoznaje się bardzo szczegółowo z terenem także pod względem strategicznym. Dzięki niezmordowanej pracy i umiejętności podchodzenia do zagadnienia, a zwłaszcza jednania sobie ludzi wszystkich warstw i narodowości, zdobywa dużą popularność, której zawdzięcza późniejsze sukcesy. Dzięki tej popularności, tak jego podkomendni, jak i część społeczeństwa oddała mu usługi pełne poświęcenia na różnych odcinkach jego pracy, a wkońcu w jego działaniach wojennych. Ponadto osobiste zalety autora zjednały mu całkowite poparcie i zrozumienie ze strony władz przełożonych, a zatem dały dużą swobodę działania.

Zrozumiał on, że teren jego pracy, jako graniczący z jednej strony z Rosją, a z drugiej z Rumunją, na wypadek wojny będzie, ze względu na osłonę i wiążące się z nią okoliczności, czynnikiem decydującym o losie początkowego biegu operacyj wojennych regularnej armji austrjackiej.

Przewidując to, autor, jako oficer wywiadowczy, mający pozatem specjalne uzdolnienia tak pod względem taktyczno-strategicznym jak terenowym i osobowym, przygotowuje teren przyszłego działania wojennego w kilku kierunkach, i to bardzo systematycznie:

a) dobiera na komendantów posterunków granicznych jednostek żandarmerji i na załogę ludzi, nadających się do przyszłych trudnych zadań, wytkniętych w programie jego akcji;

b) wychowuje ich i dokształca wojskowo, szczególnie zaś pod względem taktyczno-strategicznym; szkolenie to przeprowadza z poszczególnymi komendantami i załogami granicznych jednostek żandarmerji;

c) wpaja w każdego żandarma, że jest nietylko stróżem bezpieczeństwa publicznego, ale i żołnierzem oraz obywatelem, który winien być przyjacielem społeczeństwa, że serca jego musi dobremi postępkami zdobywać i jednać dla dobra służby i kraju;

d) osobiście w czasie objazdów służbowych nawiązuje bezpośredni kontakt z miejscowem społeczeństwem, które ze specjalną umiejętnością formalnie porywa dla swoich potrzeb;

e) montuje sieć konfidencjonalną płatną i bezpłatną (a ta ostatnia była spora) z pośród obywateli pogranicza własnego i rosyjskiego, ustalając jednocześnie rezydentów po stronie rosyjskiej. Konfidentów i rezydentów wychowuje również osobiście i przygotowuje do swoich celów.

Autor sam wyznaje, że zmontowana przez niego sieć konfidencjonalna była bardzo poważnym czynnikiem pomyślnych wyników, jakie osiągnął na tym odcinku w pracy pokojowej i wojennej.

Opracowany przez autora plan osłony znalazł w sztabie generalnym najwyższe uznanie, a autor otrzymał odznaczenie. Z chwilą wybuchu wojny światowej oddziały regularnej armji austrjackiej, stacjonowanej na terenie Bukowiny, w myśl planu MOB, opuszczają swoje garnizony i udają się na teren koncentracji do Wschodniej Małopolski. Na terenie Bukowiny pozostaje żandarmerja krajowa pod dowództwem autora i dywizja pospolitego ruszenia, rekrutująca się z samych starych (gros powyżej 40 lat) i marnie uzbrojonych żołnierzy. Od tej chwili talent partyzancki autora jaśnieje coraz bardziej.

Powierzoną mu osłonę wykonał Fischer tak zręcznie i dzielnie, że nietylko ludność Bukowiny i naczelne dowództwo armji austrjackiej, ale nawet rosyjskiej nie szczędziło mu słów uznania i podziwu. Autor przeszedł do historji wojny światowej, jako dowódca odcinka najbardziej na południowy wschód wysuniętego skrzydła obrony granic b. monarchji austrowęgierskiej i jako ten, który ochronił Bukowinę od wtargnięcia w pierwszych dniach wojny armji rosyjskiej, atakującej poważnemi siłami ten odcinek frontu. W ten sposób umożliwił przeprowadzenie mobilizacji armji austrjackiej na tym terenie. Ze swymi wiernie oddanymi żandarmami i żołnierzami pospolitego ruszenia dokonał formalnych cudów na tym odcinku, wstrzymując napór armji rosyjskiej, ba, nawet stawał się groźnym jej przeciwnikiem, pomimo przewagi sił nieprzyjacielskich w materjale ludzkim i technicznym. Co do przewagi technicznej, podkreślić ją należy ze szczególnym naciskiem, gdyż oddziały autora w pierwszych miesiącach walki, poza karabinami, i to w znacznej części starego, jednoładunkowego systemu Werndla, nie posiadały innego sprzętu wojennego.

Autor wojnę rozpoczął w randze majora żandarmerji, a już w trzy miesiące, w październiku 1914 roku zostaje za specjalne zasługi, jako dowódca frontu bukowińsko-besarabskiego, mianowany w drodze nadzwyczajnej pułkownikiem; pozatem otrzymuje wysokie odznaczenie bojowe.

W pierwszych miesiącaeh wojny rozporządzał autor właściwie tylko garstką ludzi, bo zaledwie 652 żandarmami, 78 strażnikami granicznymi i 596 żołnierzami pospolitego ruszenia. Razem miał około 1600 ludzi i 6 oficerów żandarmerji, tworzących sztab, a długość odcinka granicznego, który mu powierzono do obrony, wynosiła około 100 klm.

Po spełnieniu właściwego zadania, przewidzianego w planie osłony, autor pod naporem armji rosyjskiej nakazuje odwrót i sam 30 sierpnia r. 1914 opuszcza Czerniowce. Cofa się, walcząc, na południe Bukowiny, do Karpat. W tym okresie odnosi szereg sukcesów nad przeważającym nieprzyjacielem, a co najważniejsze, wstrzymuje ofensywę armji rosyjskiej. W trakcie tych zmagań i ofensywy marzy o nowych zwycięstwach i przygotowuje plan operacyjny, mający na celu zdobycie zpowrotem Czerniowiec i odrzucenie armji rosyjskiej poza granice państwa.

Na specjalne podkreślenie zasługuje fakt stworzenia ochotniczego bataljonu huculskiego w sile 1300 ludzi w wieku niepoborowym, którzy z własnej inicjatywy oddali się do dyspozycji. Ochotnicy ci, po krótkim przeszkoleniu, zaopatrzeni w karabiny Werndla, w czasie walk obronnych, a następnie ofensywy, walczyli formalnie z pogardą śmierci, toteż pozostało ich zaledwie paruset przy życiu. Ten bataljon to jeden z dowodów umiejętności pozyskiwania sobie społeczeństwa.

Po ukończeniu przygotowań, autor zarządza ofensywę i dzięki bohaterskim wyczynom swych oddziałów, zdobywa 21 października r. 1914 Czerniowce, zmuszając armję rosyjską do odwrotu za Prut.

Nie będę się rozwodził nad wszystkiemi fazami operacyjnemi na tym odcinku frontu, przeprowadzonemi przez Fischera aż do roku 1918. Były one zmienne, a ich ocenę pozostawiam historykowi wojny.

Nadmienić wypada, że o tem, do jakiego stopnia był autor groźnym przeciwnikiem dla armji rosyjskiej, świadczy fakt, że naskutek poważnych zarzutów niedołęstwa, stawianych dowódcy frontu rosyjskiego generałowi Jewreinowowi ze strony Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza w pierwszych miesiącach wojny, ogłoszono odezwę, przyrzekającą 100.000 rubli nagrody temu, kto komendanta Fischera żywego, a 50.000 rubli temu, kto go nieżywego dostarczy dowództwu armji rosyjskiej.

Obawę wielką przed osobą autora wykazały także wojskowe władze rumuńskie w roku 1918, które w tym czasie wkroczyły na teren Bukowiny i internowały go w Jassach, gdzie pozostał do listopada r. 1920.

Książka napisana lekko, żywo, niezwykle ciekawa, czyta się ją jednym tchem.

Buliński Wiktor,
nadkomisarz P. P.

PRZEGLĄD ZAGRANICZNYCH PISM POLICYJNYCH

REVUE INTERNATIONALE DE CRIMINALISTIQUE. Organe officiel de l'Académie Internationale de Criminalistique. Lyon.

Nr. 4 1935.

Les dessins digitaux et la lèpre. W artykule tym autor D. Aurelio Domingues (Pernambuco) zajmuje się kwestją możliwości zmiany linij papilarnych pod wpływem niszczącego skórę działania trądu.

Rentenauer (Lyon): La loi et la juge.

Castellanos Israel dr. (Kuba) w arkule: Étude biologique des empreintes digitales—rozważa kwestję przynależności naukowych badań daktyloskopijnych, wchodzących jak dotąd w dziedzinę anatomji opisowej, antropologji, medycyny sądowej, kryminalistyki, a także biologji.

Bibljografja. Revue de revues. Nouvelles.

Nr. 5/1935.

N. Tersieff: La psychologie de l'assasin après le crime. Autor, jako reprezentant Instytutu naukowo-kryminalistycznego w Moskwie, daje rozprawę z zakresu badań psychologicznych zabójców.

P. Chavigny: La mémoire des dactylographes. Autor profesor medycyny w Strasburgu, znany z badań nad ekspertyzą pisma, poświęca uwagę możliwości identyfikacji pisma maszynowego w związku z psychiką zawodowych daktylografek.

Locard E. w artykule: Les accidents d'automobile et les constatations sur le terrain—powraca pod powyższym tytułem do opisu aparatury fotogrametrycznej Wilda, który zamieszczono w tem samem wydawnictwie w 1933 r. p. t. Equipement photogrammétrique pour la fixation de l'état de lieux.

Revue des revues. Nouvelles.

(*W. Sbki*).

POLICE REVIEW (Przegląd Policyjny). Naczelny i rozpoznawczy organ policji brytyjskiej.

Nr. 2226. Tom 43 od str. 209 do 232 z dn. 6.9.35 r.

Redakcja tego czasopisma omawia w art.: Policja a statystyka przestępczości narodu (Police and the nations crime-bill), nasilenie przestępczości w Anglji na podstawie danych statystycznych, zawartych w t. zw. „Niebieskiej Księdze" z r. 1933. Statystyka ta daje nam ogólny, sumaryczny obraz przekroczeń, występków i zbrodni, popełnianych przez ludność Anglji i wysiłki policji w związku z ich zwalczaniem. W okresie sprawozdawczym wykazano 478.295 osób ukaranych administracyjnie (np. za przekroczenie przepisów o ruchu kołowym, niewykupienie pozwolenia na prowadzenie pojazdów, nieuiszczenie opłaty za psa lub otwieranie sklepów w niedzielę; ostatnie przekroczenia zwalczane są tylko przez niektóre okręgi). W okresie tym ukarano sądownie 62.660 osób. Z tej kategorji osób 88% było sądzonych przez sądy, stosujące postępowanie doraźne, z tego 66% w zwykłych sądach, a 22% w sądach dla nieletnich. Z pozostałych 12% tylko 4% sądzono w sądzie przysięgłych i centralnym sądzie karnym, pozostałych 8% rozpatrywano przez kadencje sądowe, przypadające co kwartał. Ogromnej tej liczbie osób, przekraczających ustawy, przeciwstawiało się niespełna 60.000 policjantów na całą Anglję wraz z Księstwem Walji.

Lewicki, asp.

INTERNATIONALE OFFENTLICHE SICHERHEIT—SURETE PUBLIQUE INTERNATIONALE (Międzynarodowe Bezpieczeństwo Publiczne). Organ oficjalny Międzynarodowej Komisji Policji Śledczej.

XII. Jhrg. Nr. 1. Wien, 1 I.36 r.

Vladeta Milicevic: Gegenseitige Freundschaftsbesuche der jugoslavischen und

bulgarischen Polizei (Wzajemne odwiedziny przyjacielskie policyj jugosłowiańskiej i bułgarskiej). Komunikaty oficjalne.

(*K. P.*)

ARCHIV FÜR KRIMINOLOGIE.

Band 97. 5 u. 6 Heft. November u. Dezember 1935. Berlin.

Zeszyt niniejszy zamyka rocznik 1935 wydawnictwa, obejmując stronice 182 do 264. Treść zeszytu rozpoczyna artykuł ppłk. dr. M. Duystera z Jawy, p. t. Eine Methode, auch bei unleserlichen Unterschriften die Echtheit oder Fälschung zu ermitteln. Autor omawia własną metodę identyfikacji pisma, ograniczając się do demonstracji tej metody wyłącznie na podpisach. Zdaniem Duystera identyfikacją daje się przeprowadzić na zasadzie wykreślenia linij, będących przedłużeniem najbardziej charakterystycznych znamion obu badanych podpisów. Identyczność podpisów charakteryzuje podobny kierunek i nachylenie (kąt) tych linij. Metodę tę można stosować nietylko do pisma europejczyków, ale również do pisma chińskiego, malajskiego i arabskiego. System Duystera nie jest nowością w nauce o identyfikacji pisma, opiera się bowiem na zasadach grafometrji, którą stworzył P. Humbert, a opracowali później Locard i Langenbruch. Metodę tę, usuwającą w zupełności pierwiastek psychologiczny z badań, możnaby uznać jedynie za metodę pomocniczą przy stosowaniu metody graficzno-porównawczej.

Na dalszą treść składają się artykuły dr. inż. Heessa (Stutgard) w zakresie identyfikacji broni p t. Woher kam der tödliche Schuss, K. Bretzfeldea (Beyreuth), Jugendliche Massenmörder, Prof. Dr. J. Eggerta (Lipsk) Neuer Nachweis von Kohlenoxydvergiftung, w którym autor podaje metodę wykrywania tlenku węgla we krwi przy pomocy fotografji promieniami ultraczerwonemi, a dalej dyrektora krym. Polkego (Duisburg) p. t. Kriminalpolizeiliche Erfahrungen mit Transvestiten i radcy krym. O. F. Krügera (Bochum) Der Serienbrandstifter.

W dziale publikacyj mniejszych znajdujemy rzeczy następujące: Mansfield (Londyn) — Der Gedächtnisskünstler als Zeuge. Dewey Nowy Jork) — Die Erpresserbanden von New York. Schneickert (Berlin) — Das letzte Stadium des verbrecherischen Entschlusses. Eggert (Lipsk) — Infrarotphotographie vom mikroskopischen Präparaten. Feststellung der Betrunkenheit von Kraftwagenführern durch Blutprobe. Das Härten von Gipsabgüssen. Zur Frage der Spurensicherung. Eine neue russische gerichtsätzliche Zeitschrift. Die Auswahl der Schriftsachverständigen. Die 24 Tagung der deutschen Gesellschaft für gerichtliche und soziale Medizin. Kriminaltechnische Untersuchungen der zerschnittenen Stricken. Aufklärung eines Brandes Nachweis von Petroleum ohne chemische Untersuchung des Brandherdmaterials. Vergiftung eines Menschen mit dem Rattesvertilgungsmittel „Delicia". Lustmord nach Sterilisation. War der Getötete betrunken gewesen? Neuartige Identifikation von Kerzenspuren zwecks Aufklärung von Brandstiftungen, Einbruchen u. s w. Nachweis der Lage von Kerzentropfspuren durch Photographie. Die Kriminalität Kanadas im Jahre 1933. Jahresbericht des Erkennungsdienstes des Badischen Landeskriminalpolizeiamtes Karlsruhe für das Jahr 1934 Jahresbericht des Landeskriminalpolizeiamtes Braunschweig öber das Jahr 1933. Die Zentrallstelle für Kriminaluntersuchungen in Finnland im Jahre 1934.

(*W. Sbki*)

DEUTSCHES POLIZEI-ARCHIV.

Heft 7. 25.VII.1935. Polizei-Hauptmann a. D. Julier: Polizei und Wehrmacht. Bürgemeister Dr. Theodor Steimle: Generalklausel im Verwaltungsrecht. F.: Das Arbeitsbuch und seine polizeiliche Bedeutung. Dr. Werner Spahr: Besondere Massnahmen der Polizei zur Geltendmachung polizeilicher Geldstrafen, polizeilichen Zwangsgeldes und der Kosten polizeilicher Ersatzvornahme gegen den Erbhofbauern. Ve: Der Vehrkehr mit Fahrrädern nach neuem Strassenverkehrsrecht. Dr jur. Hans Schneikert: Kennzeichnung der Banknoten bei Expresser-und Lösegeldsummen.

Heft 8—25.VIII.1936. L.: Die Neuregelung des Naturschutzes. Reichsbahnrat Dr. Mayer: Polizeiliche Zuständigkeit zu Verkehrsbeschränkungen auf Eisenbahn-Wegüberführungsbrücken. Polizei-Hauptmann a. D Julier: Polizei und Wehrmacht (Schluss zu Heft 7). Polizeirat Messer: Gewerberechtliches von Automaten. Landesgerichtsdirektor Dr. Behrends: Das Strafrecht in der Reichsgesetzgebung.

Heft 10—25.X.1935. r d.: Die Bekämpfung des Zigeunerunwesens in Thüringen. Polizeirat Messer: Das neue Handwerksrecht und die Polizei. Reichsbahnrat Dr. Mayer: Die vorläufige Autobahn-Betriebs- und Verkehrs-Ordnung. Polizeirat Dr. Koch: Aenderungen des Strafrechts und des Strafverfahrens (Schluss zu Heft 9). Dr. Werner Spohr: Verwarnung mit Strafvorbehalt. Kriminalrat O. F. Krüger: Fehler beider Tatbestandsaufnahme.

Heft 11—25.XI.1935. Dr. jur. Friedrich Schack: Die Nürnberger Gesetze vom 15 September 1935. Polizeirat Messer: Die Neuordnung der nationalen Arbeit. Dipl.-Volkswirt Bruno Gleitze: Die Kriminalität der deutschen Bevölkerung. Oberamtmann Dr. H. Finke: Die psychologische Natur der Schrecksekunde. Staatsanwalt Dr. Liebers: Die rechtliche Natur der Schrecksekunde. Polizei-Hauptmann a. D. Julier: Spionenverstecke.

DIE POLIZEI Zeitschrift für das gesamte Polizeiwesen im Deutschen Reich. Nr. 20 20.X.1935.

Scharfe Massnahmen des Polizeipräsidenten von Berlin gegen Verkehrssünder. Ogłoszenie zarządzeń prezydenta policji w Berlinie, dotyczących postępowania z osobami, przekraczającemi przepisy o ruchu kołowym.

Dr.-Ing. Helmut Lossagk. Die Gefahrenzone vor dem Kraftwagen. Autor omawia t. zw. strefę niebezpieczeństwa przed pojazdem mechanicznym od momentu zauważenia przeszkody przez kierowcę a jego reakcją.

Dr. Weigelt. Können die wegebaupflichtigen Körperschaften ihre Haftung für Verkehrssicherheit ausschliessen? Kwestja odpowiedzialności instytucyj budujących drogi za bezpieczeństwo ruchu.

Dr. Richard Andrée. Zum Kampf gegen die Schwarzarbeit. Omawia zagadnienie tak zwanej „czarnej pracy", polegającej na pobieraniu zasiłków dla bezrobotnych przy równoczesnem pełnem zatrudnieniu.

Regierungsrat dr. Schulte-Wissermann. Dänische Polizei. Organizacja i zakres działania policji w Danji.

Gendarmerie-Hauptwachtmeister Ludwig Segmüller. Selbstentzündung von Laubstreu als Brandursache. Samozapalenie się podściółki z liści jako przyczyna pożaru.

Hans Hartmann. Das deutsche Buch im geistigen Kampf der Germanen, Romanen und Slawen.

Nr. 21 5.XI.1935.

Regierungsrat dr. jur. Schifferer. Verkehrssicherheit und Hupenlärm. Omawia kwestję racjonalnego używania sygnałów dźwiękowych przez kierowców pojazdów mechanicznych.

Dr. Ing. Helmut Lossagk. Die Gefahrenzone vor dem Kraftwagen. Dokończenie artykułu z numeru 20.

Polizei-Inspektor Bialk. Die behördliche Überwachung der Warenabgabe aus Automaten. Kwestja urzędowego nadzoru sprzedaży towarów za pośrednictwem automatów

Dr. Wiedenfeld. Landrat i. R., Geh. Regierungsrat. Die Schornsteinfeger als Organe der Feuerpolizei. Omawia szczegółowo obowiązki kominiarzy, jako pomocniczych organów policji przeciwpożarowej.

Kriminalrat dr. Erich Anuschat. Die Schiesskunst des Kriminalbeamten in der Praxis. Policjant pełniący służbę w cywilnem ubraniu narażony jest w każdej chwili na utratę życia lub zdrowia, przeto nietylko powinien posiadać bardzo precyzyjnie działającą krótką broń palną i znać jej zalety oraz wady, ale także umieć użyć ją w razie potrzeby z dodatnim skutkiem w każdej sytuacji i pozycji. W tym celu należy przeprowadzać bardzo szczegółowe ćwiczenia. Broń winna być tak noszona, aby ją błyskawicznie można było wydobyć i użyć. Autor daje w tym kierunku wyczerpujące i trafne wskazówki.

Nr. 22 20.XI.1935.

Staatsanwalt dr. Röder. Die NSDAP im Dritten Reich. Autor omawia stosunek policji do państwa.

Oberlandesgerichtsrat dr. K. Schäfer. Das Strafrecht im Zeichen des Umbruchs.

Regierungsassessor Dr. W. Gerber. Die Zulassung gelegentlicher Theaterveranstalter.

Dr. jur. Werner Weigelt. Art und Umfang der strafrechtlichen Verantwortlichkeit des Kraftfahrzeugeigentümers für Straftaten des Führers. Rodzaj i zakres odpowiedzialności karnej właściciela pojazdu za czyny karne kierowcy.

Kriminaldirektor Julius Polke Das Bettler- und Landstreicherwesen. Interesujące omówienie plagi żebractwa i włóczęgostwa w naświetleniu historycznem

i społecznem oraz postępowania tych przestępców.

Nr. 23 5.XII.1935.

Oberlandesgerichtsrat dr. K. Schäfer. Strafrecht im Zeichen des Umbruchs. (ciąg dalszy).

Amtsrat M. Dommaschk. Überwachung des Handels mit Weihnachtsbaumen.

Sparkasseninspektor Wilh. Hainer Fremdwörter im Bankgeschäft und ihre Bedeutung. Wyjaśnienie znaczenia wyrazów fachowych, używanych w bankach, kasach.

H. Müller-Schönke. Das neue Ehegesundheitsgesetz

Krim. Oberinspektor Gerken. Eine lehrreiche und interessante Beweisführung. Sposób sporządzania z gipsowego negatywu gipsowego pozytywu. Sposób ten zastosowany został przez komisarza policji kryminalnej Oldigsa w Osnabrück, który w ten sposób uzyskał niezbity dowód obecności podpalacza na miejscu przestępstwa.

Kriminalrat Dr. Erich Anuschat. Neue Erfolge kriminalwissenschaftlicher Arbeit. Brak tlenku węgla w krwi, resztek dymu i sadzy w płucach denatki, bardzo małe zadraśnięcie i ustalenie różnicy grup krwi dały w sumie niezbity dowód, że morderczynią i podpalaczką była służąca. W innym wypadku zabrudzenia na ciele powieszonej, zbyt krótkie uwiązanie pętli i podstawienie niepotrzebnej drabiny — zdemaskowały syna rzekomej samobójczyni jako mordercę. Lufa broni przyciśnięta w chwili strzału do ciała pozostawia ślad, który doprowadzić może do ustalenia gatunku, a nawet systemu broni. Autor poświęca tej sprawie dużo miejsca, cytuje przykłady.

Kriminaldirektor Julius Polke. Das Bettler- und Landstreicherwesen. (ciąg dalszy). *(J. J.).*

ÖFFENTLICHE SICHERHEIT. Polizei- und Gendarmerie-Rundschau.

15 Jhrg. Nr. 12, Wien im Dezember 1935.

Bundesminister Baar-Baarenfels: Das Sicherheitswesen als Grundlage der Wirtschaft (Bezpieczeństwo jako podstawa życia gospodarczego).

Rundfunkvortrag des Polizeipräsidenten Dr. Skubl (Odczyt radjowy prezydenta policji dr. Skubla). Inauguracja serji odczytów radjowych na tematy policyjne, interesujące specjalnie społeczeństwo.

Hofrat Bruno Barber: Kriminalpolizeiliche Praxis (Praktyka policyjno-śledcza). W dalszym ciągu swoich wskazówek dla prowadzących dochodzenia w wypadkach zabójstw autor omawia zachowanie się na miejscu czynu i czynności policji związane z oględzinami.

Dr. Heinrich Frost: Strassenpolizei (Policja drogowa).

Polizeikommissär Dr. Friedrich Kosmath: Der Versicherungsbetrug mit angeblichen Brillantensendungen durch Brünner und Krakowsky. (Oszustwo asekuracyjne Brünnera i Krakowskiego, polegające na fikcyjnych przesyłkach brylantów).

Revierinspektor Josef Gutmann: Einschreiten gegen Zigeuner (Wystąpienie przeciw cyganom).

16 Jhrg. Nr 1, Wien, im Jänner 1936.

Hofrat Dr Bruno Barber: Kriminalpolizeiliche Umschau (Przegląd policyjno-śledczy).

W odczycie radjowym charakteryzuje kierownik biura bezpieczeństwa wiedeńskiej dyrekcji policji metody pracy policji śledczej.

Oberpolizeirat Dr. Hans Spring: Kriminalpolizeiliche Revue des Sicherheitsbureaus der Bundespolizeidirektion Wien für die Monate Oktober, November und Dezember 1935 (Przegląd czynności policyjno-śledczych biura bezpieczeństwa wiedeńskiej dyrekcji policji za miesiące październik, listopad i grudzień).

Polizeidirektor a. D. Heinrich Dehmal: Das neue Kinderarbeitsgesetz (Nowa ustawa o pracy dzieci)

KRIMINALISTISCHE MONATSHEFTE. Zeitschrift für die gesamte kriminalistische Wissenschaft und Praxis.

9 Jhrg. Heft 12, Dezember 1935.

Ministerialrat Dr. Bader: Bekämpfung des Zigeunerunwesens (Zwalczanie cyganów). Na XI zwyczajnej sesji Międzynarodowej komisji policji śledczej, która odbyła się w czerwcu 1935 r. w Kopenhadze, autor przedstawił rezultat przeprowadzonej w 1934 r. w Badenji trzydniowej kontroli cyganów. Celem tej kontroli było ustalenie liczby i miejsca pobytu cyganów osiadłych i nieosiadłych, sprawdzenie wszelkiego rodzaju dokumentów oraz uzyskanie danych do uregulowania kwestji cygańskiej. Po raz pierwszy zdaktyloskopowano również dzieci cygańskie w wieku od lat 6 — 14.

Dr. iur. Heinz Gummersbach: Der Selbstmord ! (Samobójstwo !). Arten— Gründe —Psychologische Ursachen (Sposoby — Powody — Motywy psychologiczne).

Krim. Polizeirat Otto Leible: Zur Psychologie der Aussage (Przyczynek do psychologji zeznań).

Kriminalkommissär Fritz Weber Ein Gattenmord und seine eigenartige Aufklärung. (Wyjaśnienie sprawy zabójstwa małżonki). Autor podkreśla, że wszystkie zeznania podejrzanego, nawet pozornie mało ważne, należy niezwłocznie dokładnie sprawdzić, gdyż mogą przyczynić się do wyświetlenia sprawy.

Kriminalkommissär Werner Thomas: Errichtung einer Reichszentrale zur Bekämpfung von Rauschgiftvergehen beim Preuss. Landeskriminalamt in Berlin (Utworzenie w pruskim krajowym urzędzie śledczym w Berlinie centrali państwowej do zwalczania przestępstw na tle rozpowszechniania środków odurzających).

Kriminalsekretär Hans Vogler: Ein heimtückischer Brandstifter (Podstępny podpalacz).

Aus ausländischen Kriminalpolizeien (Z zagranicznych policyj śledczych).

10 Jhrg. Heft 1, Januar 1936.

Oberarzt Dr. Friedrich Panse: Die Unzurechnungsfähigkeit im Strafrecht (Niepoczytalność w prawie karnem).

Regierungs - und Kriminalrat Gennat: Bearbeitung von Mord - (Todesermittlung) - Sachen (Opracowywanie przestępstw przeciwko życiu). Autor wyjaśnia w pierwszej części swego artykułu znaczenie kryminalistyczne pojęcia „przestępstw przeciwko życiu“ oraz wymienia kilka podejrzanych wypadków śmierci, które okazały się później zabójstwami. Pomyślny rezultat dochodzenia zależy według autora przedewszystkiem od osobistych kwalifikacyj urzędników, prowadzących to dochodzenie.

O. F. Krüger: Vorsätzliche Brandstiftungen (Podpalenia). Praktische Fälle des Versicherungsbetruges (Wypadki z praktyki oszustwa asekuracyjnego).

Berta Rathsam: Töchter in Blutschandeprozessen (Córki w procesach o kazirodztwo).

Landgerichtsdirektor Dr. Wartenberg: Perspektivische Tatortskizzen (Perspektywiczne szkice miejsca czynu).

Aus dem Polizeiinstitut Berlin (Z instytutu policyjnego w Berlinie): 1. Brandentstehungsmöglichkeiten (Możliwości powstawania pożarów). Aus fremden Kriminalpolizeien (Z zagranicznych policyj śledczych).

(*K. P.*)

ŻANDAMERISKI VESNIK. Miesięcznik jugosławiański, wychodzący w Sremskiej Kamenicy, zamieścił w roku 1935 następujące artykuły fachowe, które wymieniamy w kolejności autorów:

Czeowicz I.: Łowiectwo. Podane są przepisy prawne z punktu widzenia potrzeb służby bezpieczeństwa oraz podkreślone jest znaczenie licznego stanu zwierzyny łownej dla gospodarstwa krajowego.

Duniak D.: Żandarm w służbie strażniczej. Wymienione są zadania i obowiązki, wymagane zalety pełniącego służbę wartowniczą, sposoby właściwych wystąpień, wreszcie wskazówki zachowania się w każdej sytuacji.

Jakowlewicz A.: Szyfr. Wskazane są możliwości używania go do pożytecznych, jak i zbrodniczych celów, rozmaite rodzaje oraz przykłady, ponadto wartość i wykorzystywanie w służbie bezpieczeństwa.

Tenże: Ślady przestępstwa. Określone są obowiązki organów bezpieczeństwa, wartości tak zwyczajnych, jak i skomplikowanych śladów, przedewszystkiem zaś powinności należytego zabezpieczenia śladów na miejscu czynu i ich właściwego rozpatrzenia.

Jeknidż: O rozpoznawaniu osób. Położony jest specjalny nacisk na obowiązek znajomości ludzi w terenie oraz osób ze świata przestępczego, przyczem podane są przykłady z praktyki.

Jankowicz T.: Chemiczne środki w służbie porządku i bezpieczeństwa publicznego. Materjał, wykorzystany z pisma *La Revue de Gendarmerie*, wskazuje na konieczność stosowania odnośnych środków ze względów humanitarnych, albowiem unika się nietylko przelewu krwi, ale także istnieje możność uchylenia się od zarzutów zbyt ostrego wystąpienia, zaistnienia niewinnych ofiar oraz dysponowania znacznemi siłami, ponadto zaś łatwość przytrzymania większej ilości sprawców, do czego służy odpowiedni zasób środków i sprzętów, w krótkości też opisanych.

Tenże: Wielkie i małe posterunki. Omówione są dobre i złe strony tworzenia odnośnych posterunków.

Tenże: Niebezpieczeństwo publicznych pogłosek. Zwrócona jest uwaga na właściwe ustosunkowanie się do wszelkiego rodzaju pogłosek w tym celu, aby nie popełnić błędu i nie pozostawać pod ich wyłącznym wpływem.

Tenże: Służba kontrolna. Wymienione są wskazówki w odniesieniu do racjonalnego i celowego przeprowadzania kontroli przez komendantów posterunków.

Tenże: Obowiązki i odpowiedzialność w czasie regulowania ruchu ulicznego. Podkreślona jest specjalnie znajomość przepisów, inicjatywa i odpowiedzialność za szkody w wypadku popełnienia błędu, przyczem podane są pewne wydarzenia, jako przykłady, ze wskazaniem na konieczność zachowania taktu i posiadanie poczucia celowości w czasie pełnienia obowiązków.

Tenże: Kombinowane patrole. Wskazana jest konieczność unikania dotychczasowego szablonu w pełnieniu służby patrolowej, przyczem wskazane są dobre i ujemne strony pozostawienia swobody w systemie komenderowania służbą, co zależne jest od właściwej inicjatywy ze strony kierowników poszczególnych jednostek.

Jowanowicz J.: Identyfikacja na odległość. Przedstawione są korzyści systemu identyfikacji na odległość, dzięki daktyloskopji, która jest bardzo poważnym środkiem w ręku policji; ponadto: możliwości wykorzystywania t kże przesyłki fotografij drogą radjową.

Tenże: Metody dochodzeń w związku z pożarami.

Tenże: Prywatne środki w zabezpieczeniu przed kradzieżą. Podniesiona jest wartość istnienia prywatnych organów do służby prewencyjnej w miastach oraz możność ich współpracy z organami bezpieczeństwa; ubocznie wymienione jest stosowanie rozmaitych aparatów alarmowych.

Jowanowicz J.: Dochodzenia w związku z nieszczęśliwemi wypadkami. Omówiona jest sprawa katastrof na ulicach miasta, zachowania się organów bezpieczeństwa, błędów publiczności, znaczenia fotografji oraz zabezpieczenia śladów, przyczem jako najnowsza praca w tej dziedzinie wskazana jest książka: Schneider — *Verkehrunfälle* (Berlin 1935).

Tenże: Fotografowanie miejsca czynu. Podane są wszelkie praktyczne wskazówki oraz techniczne wiadomości w sposób bardzo wyczerpujący tak, iż jest to właściwie podręcznik dla fotografa, zarówno zawodowego jak amatora.

J. M. B.: Służba żandarma w nocy.—Po wskazaniu zasadniczych ostrożności i poczynieniu odpowiednich uwag praktycznych, zalecone są specjalne ćwiczenia już w szkołach, aby w spokojnych warunkach wykazywać zachodzące trudności wzrokowe, zdarzające się błędy i t. p.

Tenże: Gołąb-listonosz. Podane są wartości gołębia (również polskiego) jako środka łączności oraz wiadomości techniczne, z podkreśleniem sposobu znakowania i postępowania z zabłąkanemi ptakami.

Józef Z.: Zwalczanie pijaństwa i awanturnictwa.

Tenże: O poszukiwaniu nielegalnej broni. Zwróciwszy uwagę na przepisy prawne i zwalczanie kłusownictwa, podaje autor praktyczne wskazówki w kierunku prowadzenia odpowiedniej akcji oraz kontroli, przy stałym kontakcie ze służbą lasową oraz nieustannej obserwacji ludności, z chwilą zapewnienia sobie dobrego wywiadu.

K. J. P.: Prawo eksterytorjalności. Podane są wiadomości z dziedziny prawa międzynarodowego oraz wskazówki do właściwego ustosunkowania się do przedstawicieli państw obcych, z podkreśleniem zachowania wszelkich ostrożności w wypadku pewnych niejasności.

Komandin D.: Hochsztaplerzy.

Mesesnel J.: Nieco o kontroli ruchu ulicznego.

Modicz W. dr.: Kara śmierci. Po krótkim rysie historycznym, wymienione są obecne zapatrywania na karę śmierci oraz odpowiednie przepisy z prawa karnego, wreszcie ustalone zostaje przekonanie, iż utrzymanie kary śmierci jest usprawiedliwione i konieczne dla zwalczania niebezpiecznych jednostek.

Tenże: Wznawianie spraw o przestępstwa karne. Podane są szczegółowe pouczenia na podstawie formalnego prawa karnego.

Obradowicz M.: Pokrewieństwo. Wymienione są rodzaje i stopnie pokrewieństwa w sposób bardzo przystępny dla celów służbowych.

Petrowicz Z.: Nasza żandarmerja dawniej a dziś. Podany jest rozwój organizacyjny służby bezpieczeństwa w Jugosławji i uzyskane wyniki.

R a d a k o w i c z I.: Tajne znaki porozumiewawcze. Wymieniony jest cały szereg znaków oraz sposobów, używanych przez rozmaitych przestępców.

T e n ż e: Wojskowa dyscyplina. Podkreślone jest znaczenie utrzymania dyscypliny dla całości i dobra służby, przyczem określone są wszelkiego rodzaju objawy dobrej dyscypliny oraz pewne ewolucje w tej dziedzinie, w miarę rozwoju organizacji i zrozumienia właściwego utrzymania karności w każdej organizacji.

T e n ż e: Różne motywy przestępstw.

R a d i c z Z.: Stosunek policyjnych władz do żandarmerji. Omówiony jest stosunek policji wielkich miast do organów bezpieczeństwa na prowincji i wskazana konieczność udzielania pomocy ze strony organów w mieście, które dysponują obfitemi środkami technicznemi.

R o r m a n B.: Polityka kryminalna. Po krótkiem przedstawieniu wysiłków walki z przestępczością, podany jest rozwój polityki kryminalnej w związku z reformami prawa karnego.

T e n ż e: Przestępstwa polityczne. Omawiane są poszczególne paragrafy kodeksu karnego oraz podane odpowiednie komentarze dla użytku posterunków.

W i k e r t R.: Służba w związku z przepisami sanitarnemi.

T e n ż e: Nieco o grafologji. Podawszy praktyczne wskazówki, podkreśla autor wartość zastosowania grafologji w praktyce przy rozpoznawaniu charakteru osób, jak również wykorzystania jej w psychologji i w medycynie, osobno zaś wymienia możliwość zużytkowania w służbie bezpieczeństwa dla identyfikowania osób.

W. T. J.: Nieco o podziale i ugrupowaniu przestępców.

Z u p a n c z i c z T. d r.: Sterylizacja w prawie karnem. Na podstawie literatury zagranicznej, przeważnie niemieckiej, określona jest sterylizacja, jako problem interesujący rozmaite warstwy, ponadto rozpatrzona jest jako specjalne zagadnienie z punktu widzenia prawa karnego i ustalona jako potrzebna dla interesów państwa.

Ż a g a r J.: Służba na granicy państwowej. Prócz technicznych szczegółów, wiążących się z pełnieniem służby na granicy państwowej, podkreślona jest konieczność współpracy z organami skarbowemi, jak również umiejętność posługiwania się językiem sąsiedniego państwa.

Ż. W. Ł.: Motoryzacja żandarmerji. Wymienione są korzyści dla sprawności służby z chwilą zmotoryzowania organów bezpieczeństwa, a nawet dostarczenia odpowiednich środków dla posterunków.

T e n ż e: Informatorzy w służbie bezpieczeństwa.

Oprócz wyżej wymienionych artykułów, poszczególne numery posiadają: dział służbowy, rozmaitości, nowości ze świata, dział prawa karnego, a nawet szereg artykułów fachowych jako dział redakcyjny.

Cz. Stronczak

Drukarnia Gaz. Adm. i P. P., Warszawa, Trębacka 11.